BIBLIOTECZNY

KONKURS LITERACKI

PRACE UCZESTNIKÓW 2020

ORGANIZATORZY : GBP i GOK W GRÓDKU NAD DUNAJCEM

GRUDZIEŃ 2020

KATEGORIA WIEKOWA

IV-V

I MIEJSCE

"ŚWIĘTA? ŚWIĘTA...ŚWIĘTA!!!"

Boże Narodzenie, to zdecydowanie moje ulubione święta cały rok na nie czekam. Aż w końcu czuć, że nadchodzą. Wszyscy biegają po sklepach, robią zakupy Uwielbiam ten przedświąteczny szał. Hmm... może jedynym minusem jest sprzątanie domu, gdyż porządki to nie moja najsilniejsza strona. A tu mama jakby spodziewała się wizyty sanepidu, każe nam sprzątać nawet pod dywanem, przecież tam nikt zaglądał nie będzie!

No i stało się nadszedł dzień wigilii. Z samego rana zabraliśmy się na rodzinne ubieranie choinki. A to pech, pies pogryzł lampki, więc tata wyruszył po nowe.

Mama w tym czasie zaczęła pracę w kuchni. W tym roku na wigilię przychodzi do nas babcia z dziadkiem, że względu na ograniczoną liczbę gości nie mogliśmy spędzić świąt z całą rodziną.

Gdy choinka była już ubrana zaczęliśmy się szykować i w tedy mój młodszy brat wylał na swoją nową koszulę barszcz, mama była zła ale, że wigilia musiała znów zacząć się uśmiechać.

Nakryliśmy pięknie stół i czekaliśmy na dziadków.

W tedy zadzwonił telefon taty. Był to wujek i powiedział że zalało im mieszkanie i nie mają gdzie się podziać, więc tata zaproponował aby przyjechali do nas. Tak też się stało po pewnym czasie dotarli. Tym sposobem było nas dziesięć osób.

Gdy wszyscy się zebrali mogliśmy usiąść do stołu. Wszystkie dzieci szybko pochłaniały jedzenie spoglądając pod choinkę pod którą ni stąd, ni zowąd pojawiło się mnóstwo prezentów.

Hmmm.... sprytny ten Mikołaj.

W pewnym momencie rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

A któż to?-spytała mama i podbiegła do drzwi .

Po chwili wróciła wystraszona.

-O nie! To policja na pewno sprawdzają ile osób jest przy wigilijnym stole.

Więc tata wkroczył do akcji i ukrył wujka pod kanapą, ciocię za szafą A kuzynostwo w szafie.

-Gotowe możesz otworzyć drzwi.- Powiedział.

Mama szybko podbiegła do drzwi, za moment zawołała tatę.

Jak się okazało policja chciała tylko zapytać czy nie widzieliśmy czegoś podejrzanego, gdyż u sąsiadów było włamanie.

Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. A goście mogli wyjść z kryjówek. Ile było śmiechu , gdy wujek wyturlał się z pod kanapy.

-Boże, co za czasy!-Powiedziała babcia. I zaczęliśmy powrotem świętować wspominając czasy kiedy było „normalnie"

Ale to nie był koniec wrażeń.

W jednej chwili w pokoju pojawił się starszy pan.

-Co Pan tutaj robi?- spytał tata,

mężczyzna powiedział że, przechodził i pomyślał że, może pozwolimy mu się ogrzać. Bo jak później się okazało nie miał domu ani rodziny.

-No cóż!-Powiedziała mama

-Przecież jest wigilia, więc zapraszamy.

Ten pan okazał się być bardzo miłym człowiekiem. Rozmawiał i śmiał się z nami tak jakbyśmy się znali od zawsze.
Pytał czy lubimy prezenty, i co byśmy chcieli dostać.
Jak się okazało wszyscy nawet dorośli mieli jakiejś pragnienia.
Po wigilii nadszedł moment rozpakowywania prezentów. Niestety nic nie mieliśmy dla naszego przybysza, ale on nie był tym zasmucony. Śpiewał z nami kolędy a każdy z nas podzielił się z nim słodyczami. Mama podarowała mu rękawiczki taty które były mu już nie potrzebne, nasz gość bardzo się w tedy wzruszył.Było już późno, więc staruszek wstał i podziękował za przemiły czas spędzony z nami pożegnał się i wyszedł i wyszedł. Było nam go żal. Nie zostawił nam żadnych namiarów, gdzie możemy go spotkać i nie chciał nic poza czasem, który u nas spędził.
-Dziwak- Powiedział tata
-Ale pozytywny dziwak-odrzekła mama.
Wszyscy po dniu pełnym wrażeń, położyli się spać.
Po przebudzeniu się rano w Boże Narodzenie. Tata poszedł aby wypuścić psa na podwórko. Gdy otworzył drzwi, stanął jak zamurowany i krzyknął.
-Zobaczcie!
-O matko!-krzyknęła babcia
Nie mogliśmy uwierzyć w to co zobaczyliśmy.
Przed wejściem do domu stało mnóstwo prezentów, jak się okazało były to rzeczy o których rozmawialiśmy wczoraj z naszym wędrowcem.
Kim był starszy pan? Nie wiemy do dziś. A niespodzianka która na nas czekała była niesamowita .
Te święta na zawsze pozostaną w naszych pamięciach.

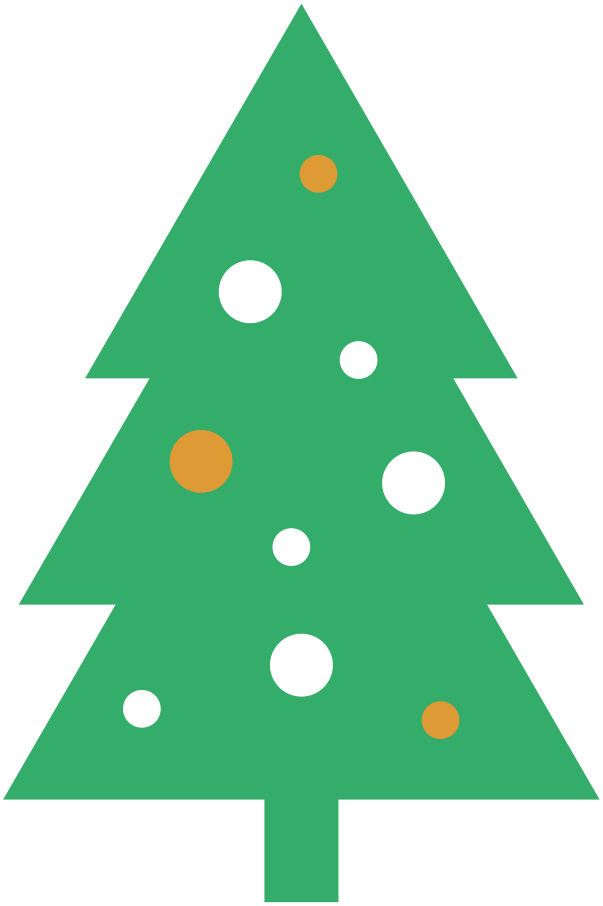

Fedko Nikola
klasa V

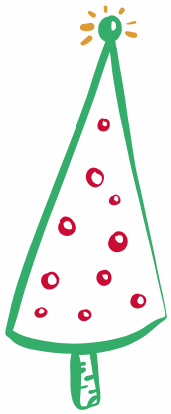

II MIEJSCE

ŚWIĄTECZNE CHWILE

Święta to magiczny czas dla każdego z nas. Wszyscy wokół starają się być dla siebie mili. Każdy ma swoje marzenia, czy to dorosły, czy też dziecko i skrycie ma nadzieję, iż wtedy się spełnią. Niektóre rodziny, nie widzą się cały rok i wtedy mają okazję się spotkać i cieszyć wspólnie spędzonym czasem. A skłóceni ze sobą, w ten cudowny czas, łamiąc się opłatkiem zapominają o zwadach. Są dzieciaki, które nie mają rodziców i bardzo chciałyby chociaż w święta się z nimi zobaczyć. Jednak często jest to niemożliwe. Są również dzieci, które tęsknią za tatą lub mamą, którzy wyjechali do pracy za granicę. To właśnie wtedy najbardziej cieszą się ich obecnością. Sytuacja taka miała także miejsce w domu pewnej dziewczynki o imieniu Angelika.

Angelika to 6-latka, o niebieskich oczach i jasnych włosach, które często splecione były w dwa warkocze. Jej buzia zawsze była wesoła, a ona sama tryskała energią. Szybko zjednywała sobie przyjaciół. A jej najlepszym towarzyszem i słuchaczem był jej malutki szczeniaczek Tofik. To jemu zwierzała się, gdy jej małe serduszko się smuciło. Kiedy zbliżały się święta Bożego Narodzenia, dziewczynka szczególnie była podekscytowana i pełna energii, gdyż wiedziała, że jej mama, która pracuje w Anglii, niedługo przyjedzie. Pomagała swojemu tacie i babci w przygotowaniach do świąt. Razem z babcią piekła pierniczki i je dekorowała. Często zdarzało się, iż znikały one w tajemniczy sposób. Obie z babcią, zastanawiały się, jak to możliwe. I zawsze odnajdywały złodziejaszków, którymi okazywali się tata i Tofik. To właśnie oni podkradali smakołyki. Angelika ubierała z tatą choinkę i pełna szczęścia czekała. Gdy nadszedł dzień przyjazdu mamy, wszystko było już gotowe.

Święta mijały we wspaniałej atmosferze radości i wzajemnej miłości. Dziewczynka cieszyła się z prezentów, ale najbardziej z obecności mamy. Jednak, gdy czas świąt dobiegał końca i zbliżał się termin wyjazdu ukochanej osoby, Angelika coraz bardziej stawała się zamyślona i smutna. Często rodzice widzieli ją, jak coś szepcze do swego czworonożnego przyjaciela. Zdawało się, jakby on również coś do niej mówił i ją pocieszał. Rodzice pytali, co się dzieje i dlaczego jest smutna. Jednak ona nic nie odpowiadała. Kiedy tak nalegali, wybuchła płaczem i zdradziła powód swego smutnego nastroju. I wtedy zdarzyło się coś, czego dziewczynka się w ogóle nie spodziewała. Mama oznajmiła, że ma niespodziankę dla wszystkich. Okazało się, że już nie wyjeżdża i zostaje ze swoją rodziną. Radosnym podskokom dziewczynki i szczekaniu psa nie było końca.

W mojej rodzinie okres świąt jest szczególnie ważny. Doceniam to, że możemy być wszyscy razem. Uwielbiam ubieranie choinki, pieczenie pierników, ich dekorowanie oraz wspólne przygotowywanie potraw. Razem z rodzeństwem niecierpliwie czekamy na pierwszą gwiazdkę i prezenty pod choinką. Do tej pory mogliśmy cieszyć się przy stole wigilijnym obecnością prababci, babci i dziadka. I chociaż w tym roku nie będzie już z nami dziadka, wiem, że będziemy czuć jego obecność. Połączymy się również on-line z babcią i prababcią. Mimo iż ogólnie wszystko będzie wyglądało troszkę inaczej, to i tak na pewno będzie wspaniale.

Boże Narodzenie to moje ulubione święta. Może chociaż trochę będą białe?

Małek Wiktoria

klasa V

III MIEJSCE

MAGIA ŚWIĄT?"

Tak. Dziś jest ten dzień. Dwudziesty trzeci grudnia. Jutro wigilia, zatem wszyscy wokół się denerwują. Domy są pięknie ozdobione, w niemal każdym świeci już choinka. Mama nerwowo krząta się po kuchni, tata wróci późno – jego firma przed świętami ma zawsze więcej pracy niż zazwyczaj. Magia Świąt? Sanie św. Mikołaja mknące po niebie? Czy ja w to jeszcze wierzę?

Mam na imię Kamila i mam jedenaście lat. Obudziłam się i od razu poczułam, że nie jestem sama w pokoju, który wyglądał teraz zupełnie inaczej i oświetlały go kolorowe smugi.

Niespodziewanie wyrosła przede mną postać wróżki i zdawało się, że coś do mnie mówi, lecz ja słyszałam tylko dzwonienie jej trzepoczących w powietrzu bucików. Wróżka chwyciła mnie za rękę i prowadziła do ogromnych złotych drzwi. Oślepiało mnie mocne światło. Zauważyłam tylko zegar, na którym wskazówki poruszały się w przeciwnym kierunku niż na normalnych zegarach.

Uzmysłowiłam sobie, że jesteśmy w jakimś innych świecie. Przypominał nieco obraz z mojej lubionej powieści o Piotrusiu Panu i o niezwyklej krainie Nibylandii. Wróżka wiodła mnie przez zaśnieżony las, widziałam tam dziwne stworzenia, które się nam przypatrywały.

Nagle przewróciłam się, a kiedy podniosłam oczy, zobaczyłam chatę. Dochodziły z niej dźwięki maszyn oraz jakaś przyjemna melodia. Spojrzałam na wróżkę, pchnęłam drzwi i mój traper stanął na biało-szklistej podłodze. Zanim zdążyłam się rozejrzeć po wnętrzu, usłyszałam, niski głos.

- Kto tu jest? – zapytałam tylko troszkę przestraszona

- Nie bój się – głos brzmiał ciepło i spokojnie.

Po chwili stałam twarzą w twarz ze św. Mikołajem – od razu go poznałam po charakterystycznym ubiorze i sporym brzuszku! Był też elf, który miał śmieszne, spiczaste uszy.

- To człowiek – powiedziałam do Mikołaja wróżka.

- U nas? W naszym świecie? – dopytywał święty. A kiedy szedł, kłaniały się mu wszystkie elfy i zgromadzone stworzonka. – Co was tutaj sprowadza?

Słychać było tylko ciche dzwonienie, a Mikołaj jakby rozmawiał z tym dźwiękiem, gdyż pomrukiwał: „Yhmmm".

-Czy ktoś może mi powiedzieć, co ja tu robię? – wypaliłam, bo już czułam, że sytuacja zaczyna mnie przerastać.

-Usiądź Kamilo! – rozkazał Mikołaj, ale grzecznie i zaczął mi tłumaczyć. – Wiem wszystko o Twoim świecie.

Co roku przybywam do was z prezentami.

-A ja myślałam, że to kłamstewka dorosłych...

- Kamilo, musisz wiedzieć, że zostałaś wybrana, aby przywrócić ludziom wiarę w magię Świąt Bożego Narodzenia. Ludzie nie wiedzą o tym, że Zła Czarownica, która została porzucona przez swoją rodzinę, z żalu i złości przybyła do waszego świata i zabrała z niego śnieg, radość i magię świąt.

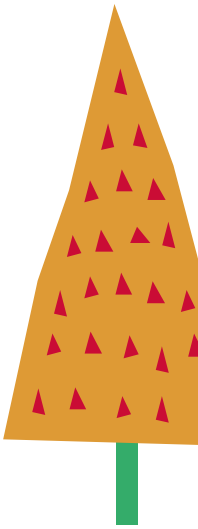

-To prawda, tak dawno nie bylo śniegu! – krzyknęłam, bo naprawdę bardzo mi brakowało białego puchu. – Ludzie ciągle się spieszą, robią zakupy, rodzice kłócą się o błahe rzeczy. Babcia mówi, że już nie ma takich świąt, jak kiedyś... -przyznałam ze smutkiem.

-Trzeba odmrozić serce Złej Czarownicy, a przynajmniej choć troszkę je stopić. Ty musisz tego dokonać, gdyż przepowiednia mówi, iż może dokonać tego człowiek o wrażliwym sercu i bogatej duszy.

Spotkamy się jutro o świcie, wróżka przyjdzie po Ciebie. To będzie dzień wigilii Bożego Narodzenia. To wtedy stoczysz walkę ze złem.

Wstałam od biurka, gdyż usłyszałam, jak mama krzyczy na mojego młodszego braciszka. Zazwyczaj zamykam wtedy drzwi od pokoju i zaczynam czytać książkę, jednak teraz wyszłam na korytarz i powiedziałam do mamy:

-Czy Święta to czas, kiedy powinniśmy być mili, życzliwi i okazywać sobie miłość? Czy to właśnie Święta nie są po to, żeby rodzina była razem? Szczęśliwa?

Mama ściągnęła rękawicę kuchenną z prawej dłoni i poprawiła sobie przyklejone do czoła włosy. Patrzyła na mnie z niepokojem, po czym wróciła do kuchni robić ciasto.

Pancerz Patrycja

Klasa 5

WYRÓŻNIENIE

NIESAMOWITE SPOTKANIE Z MIKOŁAJEM

Pewnego Świątecznego dnia moja rodzina przygotowywała się do Wigilii Bożego Narodzenia. Działo się to po południu za oknem, była piękna i mroźna zima, ponieważ od rana sypał śnieg. Razem z moim rodzeństwem, bardzo ucieszyliśmy się na taką pogodę. Na początku moja mama przygotowywała dwanaście potraw wigilijnych, które są pyszne. Tata przywiózł do domu choinkę prosto z lasu. Razem z bratem i siostra dekorowaliśmy ją kolorowymi ozdobami. Było wtedy bardzo śmiesznie, ponieważ mój starszy brat zaplątał się w lampki świąteczne i nie mógł się ruszyć. Potem ozdabialem światełkami dom z moim tatą.

Wtedy zdarzyło się coś niespodziewanego. Na nasze podwórko przyleciał na saniach Święty Mikołaj ze swoimi reniferami. Wyglądał on inaczej niż go sobie wyobrazilem był wysoki, miał długa brodę sięgającą aż do ziemi. Na głowie białą futrzaną czapkę, jego ubranie mieniło się wszystkimi kolorami tęczy. Nosił skórzane czarne buty ze złotymi klamerkami. Powiedział do nas:

- Witajcie, potrzebuję waszej pomocy.

- Oczywiście, możesz na nas liczyć - krzyknęliśmy wszyscy.

- Dziękuję wam bardzo, już tłumaczę o co chodzi - odparł. Był trochę zmartwiony i odpowiedział nam. - Proszę, pomóżcie mojemu reniferowi, bo wbiła mu się drzazga w kopyto i nie może latać.

- Już patrzę! - krzyknąłem.

A Mikołaj tłumaczył dalej:

- Bez niego nie będziemy mogli wrócić i wtedy żadne dziecko nie dostanie swojego prezentu.

Ja bardzo kocham zwierzęta i zawsze chcę im pomagać, więc bez wahania zgodziłem się. Od razu wyciągnęliśmy drzazgę z kopyta renifera i ją opatrzyłem. Mikołaj bardzo podziękował nam za pomoc. Wtedy mama i tata zaprosili go na kolację wigilijną.

Wszyscy byliśmy bardzo szczęśliwi z tego powodu, wreszcie przy stole wigilijnym było zajęte miejsce dla niespodziewanego gościa. Gdy zjedliśmy, śpiewaliśmy kolędy przy choince i chrupaliśmy pierniczki, które upiekła moja mama. Mikołaj musiał już niestety lecieć, przecież czekało go rozdawanie prezentów dzieciom na całym świecie - a myślę, że to sporo pracy jak na jedną noc. Podziękował nam i odleciał, a my machaliśmy mu na pożegnanie.

Ten dzień był dla nas niesamowity, dlatego, że święta są magiczne i można spotkać kogoś, kogo się nie spodziewamy. To również czas, który powinniśmy spędzać z rodziną i pomagać sobie. Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem tę historię swoim kolegom. Choć pewnie i tak mi nie uwierzą, to nigdy nie zapomnę tego dnia.

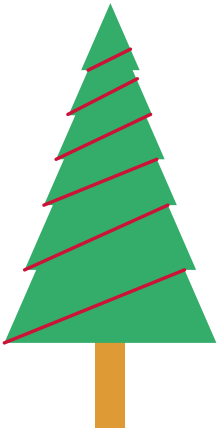

Kokosza Igor

klasa IV

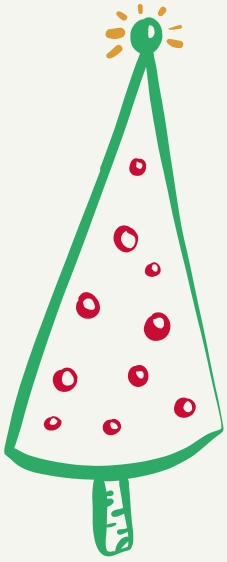

WYRÓŻNIENIE

"NIEPOKONANI"

Cześć!

Jestem Ola, ale i tak wszyscy mówią na mnie „mini bohaterka". Mówią tak, ponieważ kiedyś uratowałam ptaszka. Innym razem zwróciłam uwagę chłopakom z 8c, gdy bili młodszego kolegę. Mam 11 lat i chodzę do 5 klasy. Mam dwójkę najlepszych przyjaciół - Hanię i Kacpra. Razem z nimi tworzymy drużynę, która nazywa się „Niepokonani".

Ten dzień rozpoczął się normalnie, jak każdy inny. Lekcje zaczęłam od 8.00 rano. Po skończonych zajęciach zobaczyłam, że Kacper dziwnie się zachowywał. Cały czas do kogoś dzwonił i się ukrywał. Razem z Hanią postanowiłyśmy go śledzić. Po długich poszukiwaniach znalazłyśmy tylko walkie-talkie i karteczkę z dziwnym napisem „121 idź". Nie wiedziałyśmy, co to może oznaczać, ale byłyśmy już tak zmęczone, że nasze poszukiwania przełożyłyśmy na wtorek.

Następnego dnia po lekcjach dalej szukałyśmy wskazówek. Hania powiedziała mi, co ten napis może oznaczać. Stwierdziła, że tu chodzi o to, aby iść do domu pod numer 121, a tam znajdziemy dalsze wskazówki. Gdy doszłyśmy do tego miejsca, okazało się, że budynek jest opuszczony. Bałyśmy się tam wejść, ale zaświeciłyśmy latarkę, złapałyśmy się za ręce i weszłyśmy do środka. Miejsce wydawało się nawiedzone. Nagle drzwi się zamknęły, pogasły światła, a z drugiego piętra dochodzić zaczęły straszne odgłosy. Hania się popłakała, a mi ciarki przeszły po plecach. Nie wiedziałyśmy, co zrobić. Pięć minut później Hania doszła do siebie, więc poszłyśmy na drugie piętro. Okazało się, że te dziwne dźwięki wydawało radio, światło niechcący sama zgasiłam plecami, a drzwi zamknął przeciąg. Chciałyśmy już wychodzić, ale nagle zobaczyłyśmy jeszcze jedno piętro. Weszłyśmy, a tam była wielka skrzynia. Hania powiedziała, że w tej skrzyni musi być wskazówka, bo przecież ten numer domu musiał coś wskazywać! Zaufałam jej i otwarłam kufer. W środku znalazłyśmy wielką księgę piosenek świątecznych, bo w końcu zostały dwa dni do świąt Bożego Narodzenia. W skrzyni znalazłyśmy również kod: 12 6 31-6 20-24 30 14 30 14 20 16 20.

W środę nie było zajęć, więc razem z Hanią miałyśmy cały dzień na szukanie dalszych wskazówek. Razem myślałyśmy, co może oznaczać szyfr. W końcu do głowy przyszło mi, że tajemnicze cyfry wskazują kolejne litery alfabetu. Znaczyło to „Idź do szkoły".Gdy tam doszłyśmy, zauważyłam skrzynię, której wcześniej nie było. Wyglądała ona tak, jak ta w opuszczonym domu. Bez strachu ją otwarłyśmy, bo byłyśmy pewne, że w środku będzie kolejna wskazówka. Tym razem nie znalazłyśmy tam kodów do rozwiązania, a gotową odpowiedź. Na kartce było napisane: „Kacper jest waszym przyjacielem, więc musicie go ratować. Myślę, że wolicie spokojne święta, a nie pełne kłopotów i zmartwień. Jeśli czas Bożego Narodzenia chcecie spędzić wesoło, to musicie iść do domu kolegi, by go ratować." Bałyśmy się, że naszego kolegę spotkało coś złego, więc bez namysłu pobiegłyśmy do domu przyjaciela. Tam przywitała nas jego mama i zapytała o powód wizyty. Odpowiedziałyśmy, że szukamy Kacpra. Jego mama spytała, czy coś się stało, że tak go szukamy. Wtedy opowiedziałyśmy jej całą historię. Pani Dorota zaczęła się śmiać i powiedziała, że możemy żartować, ale nie z niej. Dodała też, że Kacper jest w swoim pokoju. Byłyśmy bardzo zdziwione, więc zapytałyśmy, czy możemy to sprawdzić. Na co jego mama się zgodziła. Gdy już otwierałyśmy drzwi do pokoju przyjaciela, usłyszałyśmy krzyk. Natychmiast zeszłyśmy na dół. Pani Dorota powiedziała, że dzwoniła do syna, ale odebrał nieznajomy mężczyzna. Zaproponowałyśmy jej, żeby dalej szukała razem z nami. Okazało się, że w pokoju Kacpra również znajdowała się taka skrzynia jak w starym domu i szkole. W środku były kluczyki do auta, hasło do telefonu oraz sam telefon. Odblokowałyśmy urządzenie i zadzwoniłyśmy pod wskazany numer zapisany w kontaktach.

Myślałyśmy, że może Kacper odbierze, lecz bardzo się myliłyśmy. Odebrał ten sam mężczyzna, który rozmawiał z panią Dorotą, gdy dzwoniła do syna. Powiedział, że nic nam nie grozi, ale musimy pójść do opuszczonego domu pod numerem 121. Byłyśmy spokojniejsze, choć zastanawiało nas, do czego służą kluczyki znalezione w skrzyni. Po chwili pani Dorota przypomniała sobie o starym samochodzie, który od wielu lat stał nieużywany w garażu za szkołą. Była dopiero dziewiąta rano, więc miałyśmy czas żeby najpierw pójść do samochodu, a dopiero później do starego, opuszczonego domu spod numeru 121. Wszystkie byłyśmy dobrej myśli, więc szybko się ubrałyśmy i pobiegłyśmy do garażu. Stał tam samochód cały zardzewiały z kołami brudnymi od zaschniętego błota. Drzwi były
uchylone, a okna wybite. Pani Dorota wsiadła do pojazdu i przekręciła kluczyk w stacyjce. Auto lekko ruszyło do przodu. Okazało się, że pod samochodem znajdowała się piwnica. Gdy samochód się przesunął to odsłonił wejście do tajemniczego pomieszczenia. Chciałyśmy otworzyć to wejście, ale była na nim wielka deska.

Nagle do garażu wszedł pan Tomek, czyli nasz wuefista. Pomógł nam podnieść deskę i nawet nie zapytał, po co nam to wejście.

Podziękowałyśmy mu, a on odpowiedział, że to drobnostka i poszedł do swoich zajęć. W piwnicy nie było wielu rzeczy, ale za to znajdowało się tam tajemnicze przejście. Zakręcony tunel prowadził nas do opuszczonego domu. Na miejscu spotkałyśmy nieznajomego, który porozmawiał z panią Dorotą. Powiedział nam, że Kacper jest cały i zdrowy, ale na razie nie dowiemy się gdzie jest, tylko musimy go szukać. Po tych słowach mężczyzna zniknął.

Nagle przypomniało mi się, że nauczyciel w-fu miał na ręku taką samą bransoletkę co nieznajomy. Natychmiast powiedziałam o tym pani Dorocie i Hani. Miałyśmy kolejny trop. Oznaczało to tylko jedno. Trzeba szukać osób z takimi ozdobami na ręku. Hania nagle mi przerwała mówiąc, że zauważyła napis na bransolecie. Już biegłyśmy, ale z kieszeni wypadło mi walkie-talkie, które znalazłyśmy jako pierwsze. Pani Dorota chwyciła urządzenie, włączyła je i powiedziała, że może spróbujemy połączyć się z drugim walkie-talkie, a wtedy usłyszymy kolejną wskazówkę. Nie mogłyśmy stać w miejscu i czekać, więc mama Kacpra cały czas trzymała je w ręce, jednocześnie biegnąc z nami. Walkie-talkie nagle zaczęło się dziwnie trząść, więc się zatrzymałyśmy, bo to mogło oznaczać, że ktoś po drugiej stronie chce się odezwać. Miałyśmy rację, ale tym razem nie odezwał się mężczyzna, lecz kobieta. Pani Dorota szybko rozpoznała tajemniczy głos. Okazało się, że należał on do ich sąsiadki. Mam Kacpra
znała skrót, którym bardzo szybko dostałyśmy się do jej domu. Sąsiadka była w ogrodzie, więc spokojnie przeszukałyśmy całe mieszkanie. W łazience znalazłyśmy bransoletkę, a na niej niezrozumiały dla nas napis: Asdfghjkl. Pani Dorota stwierdziła, że to może być jakiś kod, na przykład do sejfu. Przypomniała sobie, że ostatnio sejf widziała w szkole, na zebraniu rady rodziców, kiedy to pani dyrektor powiedziała, że kod do sejfu zaczyna się na A, a kończy na L.

Cały czas biegłyśmy, więc w końcu Hania dostała zadyszki i musiałyśmy odpocząć. Po kilku minutach mogłyśmy nadal szukać dalszych wskazówek. Po drodze do szkoły mama Kacpra powiedziała nam, że sejf mieści się w schowku wuefistów za piłkami. W budynku znajdował się jeszcze pan Tomek, więc szkoła była otwarta. Dobrze, że wuefista zasnął, ponieważ inaczej nie moglybyśmy wejść do środka. Znalazłyśmy sejf. Przy pomocy kodu z bransoletki, udało się nam go otworzyć. Wewnątrz znajdowała się kolejna wskazówka, czyli zeszyt. Na ostatniej stronie znaleziska widniały słowa: "Kacprowi nic się nie stało. Jest cały i zdrowy, niedługo go zobaczycie. Przed wami ostatnie zadanie, które musicie wykonać, aby odnaleźć chłopca i odzyskać go na zawsze".

Zadanie polegało na wykonaniu kilku czynności. Wszystkie trzy musiałyśmy zrobić po: pięć pajacyków, jednej pompce, trzy przysiady. Należało wspólnie ulepić bałwana (dobrze, że dzień wcześniej spadł śnieg) i trzy razy zjechać z pobliskiej górki na sankach.

Bardzo byłyśmy zmęczone. Zjeżdżałyśmy już po raz drugi z górki, kiedy nagle zobaczyłyśmy jadącego za nami Kacpra. Wszystkie ogromnie się ucieszyłyśmy, a pani Dorota nawet popłakała się ze szczęścia. Następnego dnia była Wigilia. Kacper i Hania przyszli do mnie, więc podzieliliśmy się opłatkiem oraz zaśpiewaliśmy kolędy. Bardzo mi się to podobało. Po wigilii posprzątaliśmy. Gdy wracałam z kuchni, zauważyłam uchylone drzwi do mojego pokoju. Kiedy weszłam do środka, pod choinką znajdował się stos prezentów.

W środku było mnóstwo fantastycznych rzeczy. Dostałam dwumetrowego misia oraz poduszkę i koc. Były tam też książki i kolorowanki z mandalami. Znalazłam kubek z Mikołajem oraz bardzo dużo słodyczy. W piątek dałam Kacprowi i Hani prezenty, bo to moi najlepsi przyjaciele. W sobotę poszliśmy razem pozjeżdzać na sankach, później lepiliśmy bałwana, a na koniec rzucaliśmy śnieżkami do drzewa.
Kacper w końcu opowiedział nam gdzie był i co naprawdę robił. Powiedział, że sam to wszystko wymyślił. Zrobił to, bo chciał kupić mamie wymarzony bilet na samolot do Anglii (ponieważ tam pracuje jego tata, a niestety nie będzie mógł wrócić do Polski na święta). Powiedział, że sam by nie dał rady tego zrobić, dlatego poprosił o pomoc pana od w-fu, czyli swojego wujka, sąsiadkę - koleżankę pana Tomka, i najstarszego kuzyna czyli tajemniczego człowieka. Byłyśmy z niego dumne, ponieważ udało mu się kupić bilet, ale jednocześnie troszkę złe, gdyż martwiłyśmy się o
niego. A przecież jesteśmy jego najlepszymi przyjaciółkami!
Kacper dostał od nas "karę" za żarty. Musiał ulepić igloo. Oczywiście pomogłyśmy mu w wykonaniu tego zadania. Było dużo zabawy i śmiechu.

Na pewno nigdy nie zapomnę tych wyjątkowych świąt. Wiele się działo. Było ciekawie, chwilami strasznie, a czasem nawet śmiesznie. Trzeba pamiętać, że najlepsze chwile to te spędzone z rodziną i przyjaciółmi.

Cześć!

Marchacz Antonina

klasa IV

WYRÓŻNIENIE

WIGILIJNY GOŚĆ

Wydarzyło się to w noc wigilijną, miałam wtedy pięć lat i teraz już do końca nie jestem pewna czy to była jawa czy sen.

Nie zanosiło się na to aby te święta były inne niż dotychczas. Pomagałam mamie w przygotowaniach do wieczerzy wigilijnej na tyle, na ile pięcioletnie dziecko potrafi. Pomagałam nakryć do stołu, nosiłam talerze i sztućce. Dziś po latach wiem że bardziej przeszkadzałam niż pomagałam, ale wtedy byłam przekonana, że bez mojej pomocy mama nie zdążyłaby na czas. Zresztą sama mi to powiedziała. Był to cudowny dzień. Gdy wszystko było już gotowe zebraliśmy się wszyscy przy wigilijnym stole, po odmówieniu modlitwy podzieliliśmy się opłatkiem, składając sobie nawzajem życzenia. Następnie zasiedliśmy do stołu, aby spróbować smakołyków które przygotowała mama z moją pomocą. Tradycyjnie po wieczerzy ja i moja siostra odpakowałyśmy gwiazdkowe prezenty. Moja siostra dostała swoją wymarzoną przytulankę, a ja prawdziwego króliczka, którego nazwałam Pusia. Był to wieczór pełen wrażeń I z ich powodu nie mogłam zasnąć, ale to nie był ich koniec. Nagle na balkonie usłyszałam jakieś dziwne szmery. Otworzyłam drzwi I moim oczom ukazał się mały reniferek.

-Co ty tu robisz maluszku? - zapytałam.

-Wypadłem z zaprzęgu. - odpowiedział malec.

Troszkę się przestraszyłam, ale słyszałam że w noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkim głosem. Powiedział mi, że jest głodny więc poszłam cichutko po sianko dla niego, na początku chciał iść za mną lecz swoimi kopytkami robił za dużo hałasu. Towarzystwa dotrzymała mu moja siostra Milenka, którą musiałam obudzić I przyprowadzić do mojego pokoju. Gdy się posilił dowiedziałyśmy się, że ma na imię Rudolf Malutki. Dzisiejszej nocy po raz pierwszy leciał w zaprzęgu Mikołaja. To miała być jego pierwsza lekcja,

ale widocznie elf źle przypiął go do zaprzęgu i przez to się zgubił. Ubrałyśmy się ciepło I poszłyśmy razem z reniferkiem na balkon. Byłyśmy przekonane, że Mikołaj na pewno będzie szukał swojego małego przyjaciela. Przez cały ten czas tuliłyśmy I głaskałyśmy małego, niespodziewanego gościa, a zwłaszcza Milenka, która była nim oczarowana. I miała czym ponieważ maluch był naprawdę słodki. Był puszysty, milutki w dotyku a na szyi miał maleńki, złoty dzwoneczek. Dał mi w podziękowaniu ten dzwoneczek. Gdy zaczęłam nim dzwonić nagle na niebie pojawił się zaprzęg Świętego Mikołaja. Widocznie dzięki dźwiękowi dzwoneczka Mikołaj odnalazł swoją zgubę. Staruszek był nam bardzo wdzięczny za opiekę nad Rudolfem, w nagrodę wziął nas na krótką przejażdżkę jego saniami. Smutno nam było się żegnać z Mikołajem I słodkim Rudolfem, ale staruszka czekało jeszcze mnóstwo pracy. Gdy rano się obudziłam obok mnie spała Milenka, tuliła swojego pluszowego reniferka z maluteńkim, złotym dzwoneczkiem na szyi.

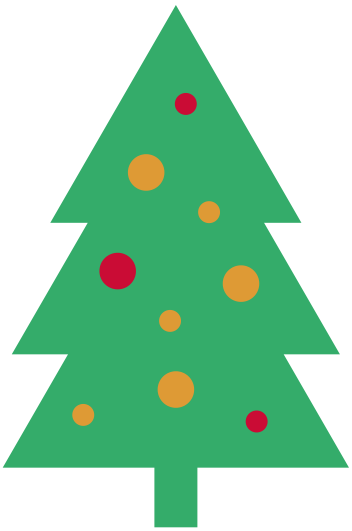

Mrzygłód Małgorzata
klasa V

"ŚWIĄTECZNA OPOWIEŚĆ"

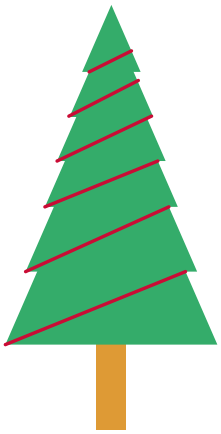

Moje świąteczne opowiadanie wydarzyło się, gdy miałem osiem lat.

Dzień przed wigilią, Bożego Narodzenia, mój tata przyniósł z naszego lasu, dużą choinkę, na którą czekaliśmy cały tydzień z rodzeństwem. Tata zrobił duży drewniany stojak do zamocowania choinki. Wszyscy razem byliśmy bardzo szczęśliwi i nie mogliśmy się doczekać, aby ją przystroić ozdobami, które sami zrobiliśmy. Gdy już ubraliśmy świąteczne drzewo, założyliśmy kolorowe światełka i już zrobił się świąteczny nastrój. Wszyscy zmęczeni poszliśmy spać, aby wyspać się przed wigilią. Jednak ta noc się bardzo dłużyła, nie mogłem zasnąć, bo cały czas myślałem o prezentach które Mikołaj miał zostawić pod choinką.

Postanowiłem poczekać na Świętego Mikołaja, który co roku przynosił nam prezenty. Bardzo długo nie spałem i około północy usłyszałem kroki i szelest w salonie koło choinki. Szybko pobiegłem chcąc zobaczyć kto przyniósł prezenty. Byłem zaskoczony widokiem jaki zobaczyłem, był to prawdziwy Święty Mikołaj, w którego nie bardzo wierzyłem. Zawołałem Go, ale on nic nie powiedział i po chwili zniknął. A ja wystraszony poszedłem spać.

Następnego dnia rano opowiedziałem wszystko mamie, ale ona mi nie uwierzyła tylko zagoniła mnie do pomocy przy wigilijnej kolacji. Gdy wszystko było gotowe przyszła cała nasza rodzina dziadkowie i ciocie. Po połamaniu się opłatkiem przeczytałem fragment pisma świętego o Narodzeniu Pana Jezusa, bo taka jest tradycja w naszym domu i zawsze czytam ją ja.

Zasiedliśmy do świątecznie przystrojonego stołu, na którym mama położyła potrawy które razem przygotowaliśmy, było ich dwanaście. Był barszcz z uszkami, żurek z grzybami, karp z ziemniakami i kapustą, pierogi z grzybami, zupa fasolowa, i wiele innych potraw oraz kompot z suszonych śliwek. Po wieczerzy wigilijnej zaczęliśmy śpiewać kolędy i rozpakowywać prezenty, nagle ktoś zadzwonił dzwonkiem do drzwi był to elf przysłany przez Świętego Mikołaja przyniósł mi dodatkowy prezent, o którym marzyłem od dziecka. Był to mały słodki kudłaty piesek podobny do małej kudłatej kulki, bardzo się ucieszyłem od razu nadałem mu imię Tofisław.

Od tego czasu wierzę w Mikołaja a piesek jest moim przyjacielem. Mam go już 3 lata i jesteśmy razem z sobą zawsze. Tamte święta będę zawsze wspominał i pamiętał, bo były to moje najlepsze Boże Narodzenie.

Matusik Konrad

kl. V

MAGICZNA HISTORIA

Opowiem ci pewną historię, która zdarzyła się kilka lat temu w małej wiosce w górzystych terenach Tatr. Mieszkała tam mała dziewczynka o imieniu Ania. Niestety musiała ona przemieszczać na wózku, gdyż jak była mała, samochód ją potrącił i prawie umarła, ale jej rodzice byli blisko i ją zawieźli do szpitala. Ta historia zdarzyła się w wigilię.

Ania tak jak zawsze w święta marzyła o tym, aby mogła chodzić, ale wiedziała, że to się nigdy nie zdąży. Więc poprosiła Mikołaja o wielką lalkę -która się nazywała Kasia- ponieważ chciała mieć kogoś z którą będzie mogła rozmawiać, kiedy jej się zechce. Siedmioletnia dziewczynka była też czasami smutna, gdyż większość czasu spędzała w swoim pokoju i było to dla niej nudne. Oczywiście nie można się długo smucić w Boże Narodzenie więc niedługo i znów się cieszyła. Czas tak szybko leciał, że cała rodzina już zasiadała do stołu. Jeden po jednej jadali potrawy i dzielili się opłatkiem. Było to idealna pociecha dla Ani oraz odciągało jej myśli od tego, że już nigdy nie będzie mogła pobiec do piwnicy i odkrywać co tym razem Święty Mikołaj jej przyniósł. Przed prezentami było śpiewanie kolęd i rozmowy z rodziną -do tych którzy nie mogli przyjechać- przez telefon. Był to szczególnie szczęśliwy czas dla Ani, gdyż rzadko widywała swoich cioć, wujków, dziadków i babć. Normalnie dziewczynka szła spać o tej porze, ale że ona jeszcze nie otwarła swoje prezenty miała pozwolenie iść spać godzinę później. Kiedy znalazła swoje prezenty w swoim pokoju spotkała ją niespodzianka, Pokój był tak pełny prezentami, że ledwo można było tam wejść. Wśród nich było pełno cukierków, lalek i pluszowych misi. Jednak Ania zaczęła się smucić, gdy nie znalazła jej wymarzonej lalki. Ale jej rodzice przyszli do jej pokoju, gdy już była w łóżku i kładła się spać. Powiedzieli, że Mikołaj coś zapomniał i zostawił w kuchni, to była jej lalka Ania. Tej właśnie nocy Ania nie mogła zasnąć, więc zaczęła rozmawiać z małym sobowtórem a ku jej zdziwieniu lalka jej odpowiadała. Nagle, jakiś wiatr wyrwał ją z jej łóżka i poleciała przez okno do nieznanej krainy. Dziewczynka tak szybko leciała, że ani się nie obejrzała i się zatrzymała. Dookoła był tylko śnieg na tyle ile oko sięgało. Lalka nagle stała się większa i powiedziała -Ja jestem Kasia, królowa wszystkich zabawek i lalek. Mikołaj specjalnie ciebie wybrał, ponieważ wiedział, ile trudów ty przechodzisz i jak ciężko ci jest. W naszej krainie jest pięć takich królowych i wszystkie mają prawo spełnić jedno życzenie dla każdego dziecka. Co ty sobie życzysz? - powiedziała. Po myślach Ani przeszło tyle pomysłów na życzenie. Może by zażyczyć sobie, aby mogła chodzić, czy żeby miała wiele przyjaciół. Trudno było się zdecydować, ale po kilku minutach wyszeptała - Abym mogła chodzić-. I ta się też stało. Kasia wzięła do rąk magiczny złoty proszek i dmuchnęła to na Anię. Mała dziewczynka wtedy poczuła chłód na swoich nogach i z niezwykłą łatwością wstała i znów czuła się normalna. Po raz drugi, Ania poleciała, ale tym razem nie czuła się zdziwiona, lecz szczęśliwa. Jej rodzice na początku się zdziwili, ale później uznali to jako świąteczny cud. Kasia nigdy w swoim życiu nie czuła się tak szczęśliwa.

Przez wiele miesięcy po tym cudzie dużo osób chcieli mieć wywiad z obojętnie kim który znał Kasię. Przez niewielki czas dziewczynka się tym cieszyła, ale później stało się to irytujące. W końcu cała rodzina przeprowadziła się i zmieniła swoje imię, lecz jej to wcale nie przeszkadzało, ponieważ chciała żyć jak normalna osoba.

Ruchała Kinga
klasa V

MAGICZNE ŚWIĘTA

To miały być magiczne i cudowne święta jak co roku. W pewien grudniowy wieczór Kasia Przybysz wpadla na świetny pomysl, aby w tym roku mieć bardzo duża choinkę, taką żeby była najwyższa w całym miasteczku. Przedstawila więc swój plan rodzicom, którym pomysl się spodobal. Tydzień przed wigilią pojechali i kupili 6 choinek, oraz różnego rodzaju bombki, światełka i łańcuchy. Po przyjeździe do domu Kasia z rodziną poprzyczepiali do siebie wszystkie choinki i w ten sposób powstała jedna 10 – cio metrowa choinka, która ledwo się zmieściła w salonie. Sąsiadom państwa Przybysz – państwu Nowak, którzy byli skłóceni
z rodziną Przybysz, nie podobało się to, że co roku ich sąsiedzi mieli wszystko co najlepsze: najlepiej ustrojony i oświetlony dom, najnowocześniejsze ozdoby. Postanowili wiec zrobić coś z tym fantem. Wpadli na pomysl, aby zrobić na złość sąsiadom i zorganizować konkurs na największą i najładniejszą choinkę w miasteczku. Nowaki przygotowali ogłoszenia i rozwiesili je na tablicach informacyjnych i w intrenecie. Zgłosiło się bardzo dużo chętnych rodzin dla, których był to świetny pomysł spędzenia czasu i pooglądania innych świątecznych drzewek. Rodzina Przybysz również postanowiła wziąć udział w konkursie. Wynieśli oni swoją choinkę na zewnątrz i gdy na nią spojrzeli, stwierdzili, że na pewno wygrają konkurencje. Nadszedł dzień wigilii, w którym miał być rozstrzygnięty konkurs. Wszyscy z okolicznych miejscowości zebrali się, aby razem podziwiać choinki i wyłonić zwycięzcę, przybył nawet prezydent miasta, przebrany za mikołaja, gdyż bardzo zainteresował go pomysł konkursu i chciał sam na własne oczy zobaczyć choinki i je ocenić. Ufundował nawet nagrodę w wysokości 1000 zł dla zwycięzcy. Chwilę przed rozpoczęciem konkursu Kasia postanowiła, że powiększą jeszcze swoją choinkę. Tata dziewczynki pomógł jej i w rezultacie ich drzewko mierzyło aż 13 metrów. Zawody się rozpoczęły i zaczęto mierzyć i oceniać choinki. Konkurencja była zacięta, gdyż choinki naprawdę były wysokie i piękne. Przyszła kolej na choinkę Kasi i jej rodziny. Wszyscy, gdy ją zobaczyli nie mogli powstrzymać zachwytu, miała na sobie mnóstwo pięknych bombek, kolorowych światełek i łańcuchów. Gdy ją zmierzono, ludzie zaczęli bić brawo. Następnie oceniano pozostałe drzewka. Nagle przed jednym z domów zobaczono bardzo wysoką białą jak śnieg choinkę, która świeciła niebieskimi światełkami. Kasia i jej rodzice zaczęli się martwić, że to drzewko może być wyższe niż ich. Nadeszła chwila mierzenia i okazało się, że choinka miała wysokość 12 metrów, więc była o 1 metr niższa od choinki Przybyszów. Oznaczało to, że Państwo Przybysz wygrali konkurs, a nagrodą była kwota w wysokości 1000zł. Nagle usłyszano wielki hałas. Wszyscy oglądnęli się za siebie i zobaczyli, że największa choinka przewróciła się i spadła na linie wysokiego napięcia zrywając je przez co w całej okolicy nie było prądu. Mieszkańcy byli przerażeni i nie wiedzieli co zrobić. Pan Nowak zadzwonił po straż pożarną i kazał nikomu się nie zbliżać do miejsca wypadku.

Gdy przejechała straż, podniosła choinkę, ale nic się nie dało z nią zrobić, ponieważ była złamana, a bombki były porozbijane. Kasia gdy to zobaczyła rozpłakała się. Pan Przybysz powiedział, że to była jego choinka, więc on pokryje wszystkie koszty sprzątania ulicy i naprawy linii prądu. Sąsiedzi stwierdzili, że nie zostawią pana Przybysz samego i pomogli mu sprzątać oraz poskładali się na elektryka. Tata Kasi był bardzo wdzięczny za pomoc i postanowił, że już nigdy nie będzie już chciwy i nie będzie chciał mieć wszystkiego najlepszego. Po tym trudnym i ciężkim dniu wszyscy wrócili do domu. Rodzina Przybyszów była załamana całą sytuacją i tym, że nie mają choinki. Kasia powiedziała, że są to najgorsze święta w jej życiu i zamknęła się pokoju. Jednak czekała na nich miła niespodzianka. Okazało się, że ich sąsiedzi postanowili zrobić miły uczynek i wzięli ze swoich choinek różne ozdoby, a niektórzy nawet części choinek, i stworzyli jedna choinkę, którą podarowali rodzinie Przybyszów. Kasia i jej rodzicie nie mogli to uwierzyć, byli wdzięczni sąsiadom za tak wielką pomoc i mimo, że ich relacje się różnie układały, postanowili, że nigdy więcej nie będą ze sobą konkurować i zawsze będą się wspierać. Gdy zaświeciła pierwsza gwiazda na niebie tata dziewczynki zaproponował, żeby wszyscy razem zjedli wspólnie wigilię i wspólnie pośpiewali kolędy. Wszyscy się zgodzili i zamiast największej choinki była największa wigilia w historii miasta. To miały być magiczne święta i takie były powiedziała Kasia.

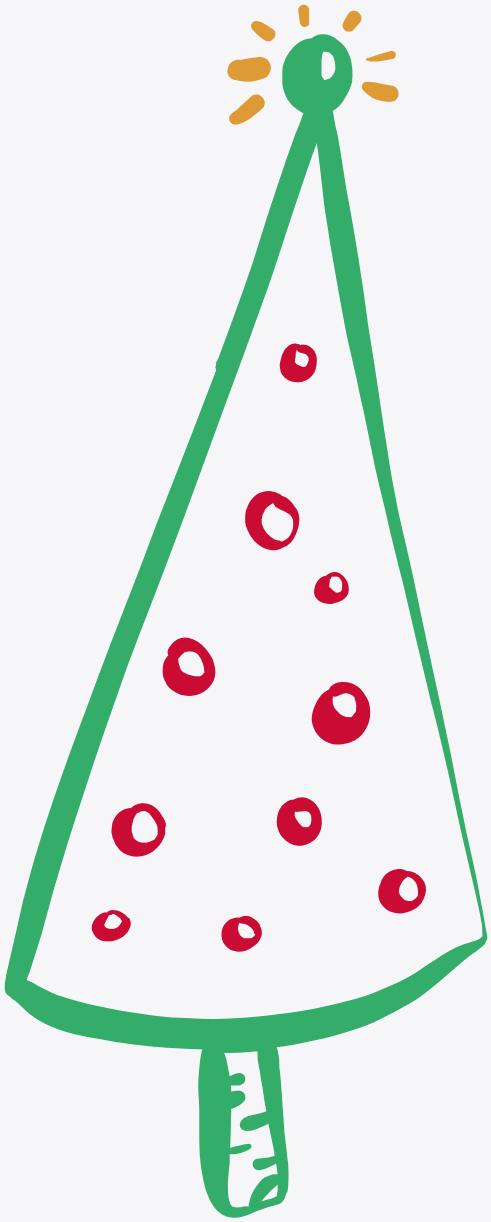

Sadłoń Filip
klasa IV

OPOWIADANIE ŚWIĄTECZNE

Dawno, dawno temu w drewnianej stajni, na świat przyszło pięć kociąt. Jeden kociak prążkowany, drugi rudy, trzeci całkiem biały z tylko jedną, czarną plamką nad oczkiem. Czwarty był czarny jak węgiel, zaś najmniejszy i najmniej rozwinięty z wszystkich kociaków, był czarny z białym pyszczkiem i białymi łapkami. Ale nie mówmy teraz o kociakach. Później do nich wrócimy. Obiecuję.

* * *

W pewnym mieście Nazaret żyła młoda kobieta o imieniu Maria. Podczas pobytu w ogrodzie na Marię został zesłany anioł. Powiedział on - Bądź pozdrowiona! Pan jest z tobą i wielce cię pobłogosławił! - Maria się przestraszyła, ale Anioł wyjaśnił że dziecko będzie synem samego Boga. Maria niebawem przekonała się że słowa Anioła są prawdą. Spodziewała się dziecka. Poszła w odwiedziny do swojej kuzynki Elżbiety, która była starsza od Marii. Nigdy nie miała dzieci, a wiele osób uważało że jest na to za stara. A jednak Elżbieta także niedługo miała wydać na świat swoje dziecko. Gdy Maria weszła do jej domu, w łonie Elżbiety dziecko poruszyło się z radości. Elżbieta natychmiast zrozumiała co przydarzyło się Marii. - Jesteś błogosławioną z pomiędzy wszystkich kobiet, i błogosławione jest dziecko które nosisz w sobie. - zawołała Elżbeta. I wtedy Maria zaczęła radośnie wielbić Boga.Maria pozostała u swojej kuzynki przez trzy miesiące, następnie wróciła do Nazaretu.

W Nazarecie czekały na nią ważne wieści. Pewien Cesarz, a dokładniej Cesarz Rzymu, chciał się dowiedzieć ile osób mieszka na terenie jego kraju, aby nałożyć na nich podatki. Z tego powodu wszyscy musieli udać się do miasta, w którym przyszli na świat, aby zapisano ich nazwiska. Maria musiała udać się do Betlejem, ponieważ tam narodził się jej mąż, Józef. Gdy dotarli na miejsce okazało się że nigdzie nie ma miejsca, by mogli odpocząć, a Maria pilnie potrzebowała schronienia, w którym mogłaby wydać na świat syna. Na szczęście znalazł się jeden miły gospodarz, który użyczył im noclegu w swojej szopce. Józef i Maria serdecznie podziękowali gospodarzowi za użyczenie miejsca i udali się tam.

* * *

No więc dotrzymuję obietnicy. Wracamy do kotków. Była zimna grudniowa noc, więc kocia mama tuliła do siebie swoje kociaki. Wszystkie maluchy spały, tylko najmniejszy nie. Mama zapytała: - Czemu jeszcze nie śpisz kochanie? - Kociątko odparło - A myślisz że da się spać, kiedy cztery inne większe od ciebie kociaki pchają się na ciebie?-Rzekła z małą irytacją kicia. - No tak. Jak chcesz mogę cię przenieść. Wtedy to ty będziesz pchała się na nie. - Zaproponowała mama- Okej - Odpowiedziała kicia. Po tym, gdy kocia mama przeniosła małe kociątko na inne miejsce, mogła spokojnie odetchnąć, ponieważ ostatnie z kociąt zasnęło.

* **

- Mamo! Mamo! Estera ma kocięta! Mamo! - Krzyczała ośmioletnia Anna.
- Już idę Anno!- Odparła jej mama.
- Oj, mamusiu. One są takie słodkie!- Mówiła, a raczej krzyczała Anna piskliwym głosem.- Esteban (czyli kuzyn Anny) nauczył mnie rozpoznawać czy to chłopiec czy dziewczynka!
Ten prążkowany to będzie... yyy... Prążek! Ten rudy to będzie Rudzia! Biały... Mrozia! Ten czarny to... - Anna nie dokończyła mówić, bo przerwała jej mama
- Anno, nie dawaj im imion bo sobie nie poradzisz kiedy je sprzedamy! - Powiedziała mama.
- To my je sprzedamy?! - Rzekła ze smutkiem Anna.
- Tak. Musimy. - Powiedziała z powagą mama.
- No dobra, ale ten czarny to Węgielek a ta mała to Łatka! - Tym razem ze stanowczością rzekła to Anna.
- Anno!-Krzyknęła mama
- No dobra.

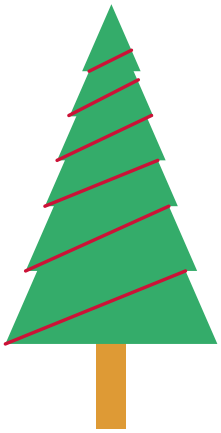

** *

Mama Anny zawiozla kociaki na targ. Prążka wziął pan Maksencjusz – rybak, Rudzię dziewczynka Amanda, Mrozię starsza pani Mrozińska, Węgielka pan, który pracował na statku i akurat palił tam węglem. Zaś Łatki nikt nie chciał, bo była za mała.

* **

W noc, gdy Łatka ostatni raz widziała swoje rodzeństwo, poszła z mamą na spacer. Gdy były w jakimś ogrodzie Łatkę zaciekawiło poidełko dla ptaków. Zaczęła pić z niego wodę, a gdy wypiła całą i się odwróciła, mamy nie było. Łatka wystraszyła się i postanowiła sama odnaleźć drogę do mamy. Łatka błądziła i błądziła, aż w końcu znalazła się na jakimś wzgórzu.
Ze wzgórza zobaczyła miasto, w którym świeciło się mnóstwo świateł. Postanowiła tam pójść, ponieważ jej małe kocie serce mówiło jej, że znajdzie tam schronienie i dobrych ludzi, którzy jej pomogą. Gdy tam doszła jej uwagę przykuł tylko jeden budynek. Była to szopka. Siedział w niej mężczyzna, kobieta, a w żłobie leżało małe dziecko. Łatka podeszła do niego, a gdy wskoczyła do żłóbka dziecko zaczęło się śmiać. Kobieta i mężczyzna obudzili się. Gdy kobieta o imieniu Maria zobaczyła, jak jej synek Jezus (bo tak dali mu na imię) pokochał kicię, postanowiła ją przygarnąć.
Gdy Łatka zobaczyła, jak Jezusek drży z zimna postanowiła go okryć kocykiem, który zrobiła dla niej na drutach Anna. Wyciągnęła więc kocyk z plecaczka (także własnoręcznie zrobionego przez Annę) i dała go Marii, aby ta go okryła. Wtedy Łatka także postanowiła zostać z ludźmi. Maria nie wiedziała, jak kicia ma na imię, ale Józef pokazał jej plecaczek kici, a na nim widniało imię: Łatka.
Wszyscy zasnęli.

* * *

Po powrocie do Nazaretu Łatka stale pomagała Marii, Józefowi i Jezuskowi. Łatka zrobiła wielki dobry uczynek okrywając Jezuska swoim kocykiem mimo tego, że sama mogła się nim okryć. No bo właśnie o to chodzi w święta. Trzeba czynić dobro.

Szczepańska Hanna
klasa III

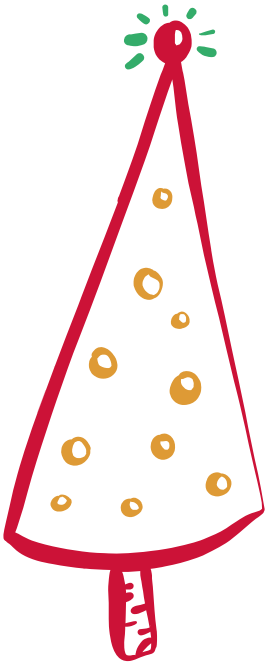

KATEGORIA WIEKOWA VI-VIII

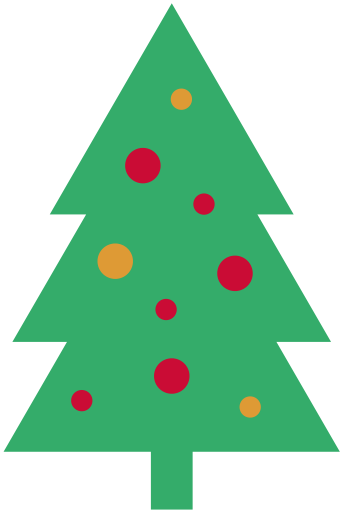

I MIEJSCE

ŚWIĄTECZNA ZMIANA

– Dzieci, otwórzcie drzwi! Ktoś dzwoni! – mama krzyczy z kuchni, kiedy ktoś usiłuje się do nas dopukać. – Czy nikt w tym domu nie słyszy? Jasiek, otwórz!

Powoli udaje mi się dowlec do przedpokoju. "Czemu wszyscy przed świętami są tacy nerwowi?" – zastanawiam się zdumiony. Kiedy otwieram drzwi, moim oczom ukazuje się przedziwny widok. Dwoje dzieci przebranych za aniołki i święty Mikołaj. To przecież wujek Mateusz, jego syn Adaś i siostrzenica Ala. Czego oni chcą dzień przed Wigilią? I to jeszcze tak przebrani – przemyka mi przez myśl.

– Słuchajcie, przychodzimy z prośbą o pomoc. Wiecie, że mała Natasza Łuczenko jest ciężko chora, a na dodatek jej tata stracił pracę. Chcemy im pomóc i zorganizowaliśmy zbiórkę przedświąteczną, zbieramy pieniądze, artykuły spożywcze, wszystko, czym możecie się podzielić.

Czy możemy na was liczyć? – pyta wujek.

Mama oczywiście zaraz myszkuje po szafkach i wyciąga połowę naszych zapasów.

Babcia sięga do portfela i oddaje sporą sumę pieniędzy. "Jak to? – wszystko się we mnie buntuje – To ja muszę odkładać pieniądze, żeby kupić sobie nowy telefon, a oni tak gładko oddają tyle kasy, żeby pomóc obcym? I to komu? Ukraińcom! Po co tu przyjechali? Mają swój kraj,

niech tam wracają!"

– Mamo!!! Jak możesz?! Czemu ty im pomagasz? Lepiej daj mi te pieniądze! Ja też ich potrzebuję! Chciałem dostać telefon pod choinkę, to powiedziałaś, że jest za drogi i że sam mam sobie nazbierać kasy! – krzyczę wściekły. – Babciu, powiedz coś mamie! Przecież to są obcy ludzie, nawet nie Polacy! – ze złości lecą mi łzy. – Nienawidzę tych Rusków!!!

Uciekam do swojego pokoju i kątem oka zauważam, że babci błyszczą się oczy od łez. Jestem tak wściekły, że uderzam dłonią w poduszkę. Odpalam mój stary (bo przecież ma już rok) komputer, zakładam słuchawki i uruchamiam ulubioną grę.

Nagle widzę, że drzwi do mojego pokoju się otwierają i wchodzi babcia. Twarz ma poważną, a w oczach czai się troska.

– Jasiu... – zaczyna nieśmiało. – Chciałabym z tobą porozmawiać..

– Babciu, teraz? – odpowiadam, nie odrywając się od gry. – Nie widzisz, że gram?

– Tak, teraz, właśnie teraz. Nalegam. Czy możesz to na chwilę wyłączyć? – irytuje się babcia.

– Ok, ok – odkładam słuchawki i wyłączam komputer. – O co chodzi? – pytam zrezygnowany. "Ciekawe, o co jej znowu biega? Zaczną się kazania"– myślę, bo znam babcię i wiem, jak potrafi moralizować.

– Jasiu, bardzo mnie zabolały twoje słowa, pełne nienawiści do naszych sąsiadów –zaczyna. "Oho, zaczęło się, wiedziałem, że o to chodzi".

– Chciałabym ci opowiedzieć pewną historię. Już dawno powinnam była to zrobić, ale jakoś nie starczyło mi odwagi.

– Dawaj babciu, śmiało! Tylko szybko, bo nie mam czasu! – ponaglam.

– Nie szybko, wnusiu, bo to ważne dla mnie i podejrzewam, że dla ciebie też. Ponieważ dotyczy to również ciebie... – zamyśla się, po czym kontynuuje: – Wiesz, że urodziłam się w 1938 roku, przed wybuchem drugiej wojny światowej. Mieszkałam w Nowym Sączu z rodziną. Tata był lekarzem, a mama położną. Znani byli z tego, że pomagali innym, jak tylko mogli. Mama nawet w nocy chodziła do rodzących kobiet. Niestety podczas wojny, Niemcy zamknęli nas w getcie...

– Jak to w getcie? Przecież w getcie zamykali tylko Żydów! – pytam.

– Ano tak, że jestem Żydówką, moi rodzice byli Żydami – wyznaje babcia. Aż mnie zatkało!!!

– Babciu, co ty mówisz? – z wrażenia nie mogę w to uwierzyć.

– Tak... Była Wigilia 1941 roku. Naziści robili stopniowe czystki i ktoś ostrzegł rodziców, że na naszą ulicę też przyjdą. Mama miała znajomych Polaków, którzy przez mur getta przemycali jedzenie i poprosiła jedną kobietę, której kiedyś pomogła przy porodzie, by zabrała jej dziecko, czyli mnie, i ukryła do momentu, aż wojna się skończy i może uda jej się wrócić po nie. Kobieta zgodziła się. Wyobrażasz sobie ból i strach mojej matki, która była zmuszona do takiego czynu, chcąc uratować mi życie? Był mróz, padał śnieg, a ta Polka uciekała z trzyletnią żydowską dziewczynką do swojego domu.

Przygarnęła mnie, ochrzciła i wychowywała jak córkę. Do dziś pamiętam blask choinki tego dnia i ciepło kaflowego pieca. Wszyscy dzielili się opłatkiem. Choć miałam nieco ponad trzy lata, nie zapomnę tamtych Świąt Bożego Narodzenia. Biały śnieg za oknem, domowe ciepło, kolorowa choinka i pachnące jedzenie. Dla mnie – wygłodzonej, zziębniętej – to prawdziwy raj. Narodziłam się tej nocy od nowa, razem z małym Jezuskiem.

– Co się stało z twoimi rodzicami, babciu? Odnalazłaś ich? – pytam.

– Nie... Rodziców wywieźli do obozu w Bełżcu i tam zostali zabici – babcia płacze cicho. – A ja wychowywałam się w polskiej rodzinie – ociera łzy. – Jak widzisz, też nie jestem rodowitą Polką, a jednak to Polacy mi pomogli. Ci Ukraińcy też z jakiegoś powodu nie mogą być w swojej ojczyźnie i potrzebują naszej pomocy, szczególnie, że są w ciężkiej sytuacji, bo mała Nataszka choruje i nie wiadomo, czy wyzdrowieje.

Jest mi wstyd za swój egoizm. To dla mnie szok i muszę to przemyśleć. Babcia długo jeszcze opowiada mi o swoich rodzicach, o życiu w getcie i o tolerancji. O tym, że świat należy do wszystkich ludzi i że trzeba sobie pomagać. Nie tylko w święta. Całą noc nie śpię. Wyobrażam sobie te wojenne święta i los ludzi, którzy musieli żyć i umierać w takiej rzeczywistości.

Kolejnego dnia, w Wigilię Bożego Narodzenia, idę z wujkiem, Adasiem i Alą do rodziny Łuczenków. Nie ma u nich choinki, ani nie pachnie kapustą i grzybami. Oni obchodzą święta w styczniu, są wyznania prawosławnego. W pierwszej chwili oburzam się, ale przypominam sobie słowa babci o tolerancji i miłości do każdego człowieka. Składamy im życzenia zdrowia i szczęścia.

Na twarzy małej Nataszki widzę uśmiech i radość, bo dostała piękną lalkę i całkiem fajny tablet.

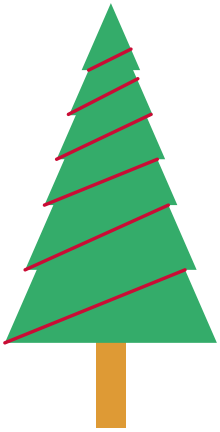

W noc Bożego Narodzenia słyszę, że przyjechała karetka do Nataszy. "O nie! Tylko nie to! Ona nie może teraz umrzeć" - ogarnia mnie przerażenie. Modlę się do nowonarodzonego Jezusa, żeby ocalił tę małą dziewczynkę, tak jak ocalił moją babcię. "Jezu, nie zabieraj jej do siebie! Już nigdy nie będę taki egoistyczny!" - proszę błagalnie Zbawiciela Chrystusa.
Następnego dnia, w drodze do kościoła, pytamy z babcią pana Łuczenkę, co z małą. Na szczęście kryzys minął.
- Proszę ucałować Nataszkę od nas i życzyć dużo zdrowia! Wesołych Świąt, panie Borysie! - wesoło żegnam się z sąsiadem.
Wierzę, że teraz już wszystko będzie dobrze.
W to Boże Narodzenie narodziło się we mnie nowe Ja. A jeszcze okazało się, że mam taką superciekawą babcię :-)

Garncarczyk Szymon
klasa VIII

23 sierpnia 1942 r. rozpoczęła się likwidacja sądeckiego getta. 16 tysięcy Żydów zostało zamordowanych w obozie zagłady w Bełżcu. Powyższe opowiadanie jest w całości wytworem mojej wyobraźni, niemniej jednak korzystałem z internetu w celu zdobycia szczegółowych informacji o getcie. Była to głównie strona internetowa: sadeckisztetl.com. Zdjęcie pochodzize strony www.sadeczanin.info.

II MIEJSCE

MOJE WYMARZONE ŚWIĘTA"

Święta Bożego Narodzenia to wyjątkowy dzień, który przynosi wiele radości , pokoju i jednoczy serca bliskich . Święta to czas spotkania z rodziną , kolacji wigilijnej i wspólnego kolędowania. W tym magicznym czasie wszystkie kłótnie i spory tracą swoją wartość, a w zamian pojawia się otwartość serc i miłość. Boże Narodzenie to Święto ,na które wszyscy z niecierpliwością wyczekujemy cały rok . Uprzedniego roku pełna entuzjazmu czekałam na ten niezwykły wieczór, jednak wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że tego dnia ma zdarzyć się prawdziwy cud, który odmieni los moich bliskich.

Wszystkie niezwykłe rzeczy ,których doświadczyłam poprzednich Świąt miały swój początek 23 grudnia - wieczór przed Wigilią. Wykończona po całym dniu robienia porządków i pieczenia przepysznych ciast nareszcie położyłam się do łóżka, zamknęłam oczy i planowałam jak najszybciej zasnąć. Niestety głosy moich rodziców dobiegające z kuchni nie pozwalały mi na to, więc rozdrażniona wynurzyłam się z pod kołdry i poszłam ich uciszyć. Stojąc przed drzwiami prowadzącymi do kuchni przystanęłam , żeby poprawić świątecznego kapcia, o którego co chwila niefortunnie się potykałam. Zanim weszłam do pomieszczenia w którym rozmawiali postanowiłam podsłuchać ich rozmowę. Wiem, że nie powinnam była tego robić ale chęć zaspokojenia swojej ciekawości była silniejsza ode mnie.

- Wiem, że wspólna pasterka to marzenie Witka, ale nie możemy go tak narażać – tłumaczyła mama z ponurą miną.
- Wiem Madziu - przytaknął smutnym głosem tata – to marzenie Mai i przykro mi z tego powodu, że nie możemy go zrealizować
- Trudno...Maja już nie jest małym dzieckiem i musi zrozumieć, że Witek jest niepełnosprawny

Witek to mój wujek chrzestny , który 3 lata temu miał wylew, co sprawiło że z pełni sprawnego, zawsze uśmiechniętego i energicznego człowieka, stał się osobą częściowo sparaliżowaną. Oczywiście wujek nie przestał się uśmiechać, ale niestety od czasu wypadku robi to zdecydowanie rzadziej, czasem jakby na siłę. Wylew odebrał mu możliwość wykonywania podstawowych czynności i pomimo tego, że jest naprawdę silny i super sobie radzi, większość czasu spędza na wózku inwalidzkim.

Pamiętam czasy kiedy wujek był jeszcze w pełni zdrowy i spędzał ze mną wspólnie mnóstwo czasu -zabierał mnie na spacery wzdłuż Dunajca, grał ze mną w piłkę , a raz nawet udało mi się go namówić na wspólną przejażdżkę konną. Był człowiekiem pełnym życia i energii.

Obecnie również spędzamy ze sobą cudowne chwile , a problemy wujka z mową czy poruszaniem nie są w stanie nam ich odebrać, jednak naszym największym wspólnym marzeniem jest rodzinna wyprawa na Pasterkę. W tym roku po Pasterce miały odbyć się jasełka w których odgrywałam rolę śpiewającego aniołka , dlatego wujkowi tak bardzo zależało aby być wtedy przy mnie. Niegdyś co roku razem z wujkiem pośpiesznie szliśmy do kościoła aby zdążyć na godzinę 24 i wspólnie zakolędować.

Od 3 lat wujek zostaje w domu a pasterka bez niego nie wygląda już tak samo . Zasmucona faktem, że i w tym roku pasterka odbędzie się bez jego uczestnictwa, a wujek nie zobaczy mojego występu, wywołało w moim sercu jeszcze większy smutek i żal. Zapomniałam już nawet o powodzie mojej wyprawy do kuchni i uciszeniu rodziców, jedyne co miałam w głowie to słowa mojej mamy. Wpatrując się w wiszący zegar na ścianie, którego wskazówki pośpiesznie goniły się nawzajem jakby nie mogły już doczekać się północy próbowałam znaleźć sposób, aby spełnić marzenie wujka. Walczyłam ze znużeniem i chęcią zaśnięcia próbując wymyśleć coś sensownego, ale po 40 minutach rozmyślania, które nie przyniosło żadnych efektów postanowiłam położyć się spać, nie zapominając przy tym o wieczornej modlitwie. Po odmówieniu pacierza i swojej stałej modlitwy spojrzałam na ścianę na której wisiał ogromny obraz.

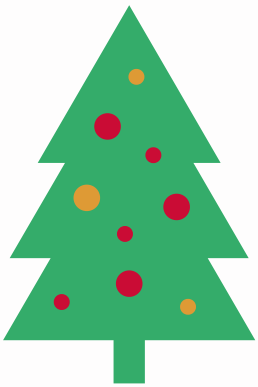

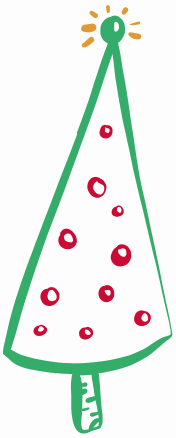

Wujek Witek podarował mi go na moje 8 urodziny zapewniając, że postać ukazana na obrazie to mój Anioł Stróż, który towarzyszy mi każdego dnia i opiekuje się mną jakby był moim starszym bratem. Jako pierwszoklasistka z bujną wyobraźnią mocno wierzyłam w mojego Aniołka, którego nazwałam MIKI. Stał się moim przyjacielem do którego zawsze mogłam się zwrócić. Z biegiem lat przestałam już tak często zwracać się do niego bo przecież „taka duża dziewczynka nie powinna mieć już niewidzialnych, wymyślonych przyjaciół" - takie słowa kierowane w moją stronę od ludzi którym opowiadałam o moim Aniołku sprawiły, że faktycznie uwierzyłam w to, że Miki to jedynie wytwór mojej wyobraźni. Gdzieś w głębi duszy czułam , że pomimo zerwania więzi którą niegdyś mieliśmy ‚Miki' nadal był przy mnie i chronił mnie w każdej sekundzie mojego życia. Wpatrując się w obraz jeszcze przez moment przymknęłam oczy i usnęłam głębokim snem.

Nadszedł ten długo wyczekiwany przeze mnie dzień- Wigilia. Cała rodzinka -włącznie z wujkiem-zebrała się u nas w domu aby świętować i zjeść wspólnie wigilijną kolacje. Stojąc przy oknie już od godziny wypatrywałam pierwszej gwiazdy, której obecność miała zapoczątkować kolacje wigilijną. Kiedy w końcu gwiazda rozbłysnęła na niebie podzieliliśmy się opłatkiem, złożyliśmy sobie życzenia i wspólnie usiedliśmy do stołu. Po odczytaniu fragmentu Pisma Świętego i zjedzeniu pysznej wieczerzy nadszedł czas na prezenty. Pod choinką znajdowało się wiele ozdobnie zapakowanych ‚zaadresowanych do mnie toreb. Byłam bardzo zadowolona z prezentów, dostałam nawet mój upragniony zestaw do malowania paznokci o którym marzyłam od roku, jednak żaden z upominków nie był w stanie spełnić mojego świątecznego życzenia – sprawić aby mój wujek wyzdrowiał. Oddałabym wszystkie prezenty włącznie z choinką aby tylko mógł zobaczyć mnie ubraną w strój aniołka i śpiewającą kolędę w kościele. Resztę wieczoru spędziliśmy w cudownej atmosferze kolędując i wspominając niezapomniane chwile tamtego roku. Na zegarze wybiła 23, została tylko godzina do rozpoczęcia pasterki i jasełek, tak więc pośpiesznie pobiegłam na górę do mojego pokoju , aby przygotować się odpowiednio do wieczornego wyjścia.

Ubrana w suknie pokrytą srebrnymi, świecistymi gwiazdami i białe skrzydła zdobione śnieżnym puchem byłam gotowa do opuszczenia mojego pokoju. Zanim jednak na dobre z niego wszyłam usiadłam na łóżku i ponownie natknęłam się na obraz Anioła Stróża wiszący nad moją głową.

W tamtym momencie wyglądałam zupełnie jak on, dlatego wpatrując się w niego szczerze się uśmiechnęłam. Po chwili usłyszałam głos mojej babci dobiegający z kuchni, co oznaczało że powinnam się już zbierać.

Wychodząc z pomieszczenia ostatni już raz zerknęłam na obraz, który wydawał się dziwnie prawdziwy, jakby przez ostatnie sekundy ktoś urzeczywistnił postać z malowidła. Nagle z obrazka zaczęła bić jasność która mieniła się w kolorach błękitu, fioletu i bieli. Lekko przerażona, ale równie podekscytowana zrobiłam krok w stronę źródła światła ale jakaś magiczna , odpychająca mnie siła nie pozwoliła mi się zbliżyć , tak więc cofnęłam się i oślepiona bijącym blaskiem przymknęłam oczy. Po ich ponownym otwarciu ujrzałam białą, ogromną postać stojącą na wprost mnie, która emitowała jeszcze jaśniejszym blaskiem. Byłam w takim szoku, że nie jestem w stanie opisać uczucia, które towarzyszyło mi podczas tego doświadczenia , ale jednego jestem pewna- nie bałam się. Wręcz przeciwnie, czułam troskę i ciepło emitujące od stojącej przede mną istoty. Nie minęło dużo czasu zanim zorientowałam się ,że ukazana istotka to mój Anioł wyglądający identycznie jak ten którego codziennie przed snem widywałam na obrazie. Nie mogłam uwierzyć, że stoi przede mną Miki- mój własny Anioł Stróż, który lekko się uśmiechnął i po chwili milczenia przemówił:

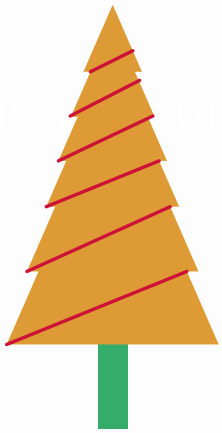

”Maju, zejdź na dół i uwierz we mnie. Jesteś wspaniałą i dobrą duszyczką i mam nadzieje, że to co zobaczysz przywróci uśmiech na twojej twarzy ” Po wypowiedzeniu tych słów Miki zaczął powoli znikać w oślepiającą światłość, aż w końcu w moim pokoju ponownie nastała ciemność. Oszołomiona całym zdarzeniem gwałtownie padłam na łóżko. Widziałam go - mojego Anioła! Byłam w takim szoku, że nie zdążyłam mu odpowiedzieć. Nie byłam w stanie się nawet poruszyć, czy racjonalnie myśleć. W tamtym momencie nie rozumiałam słów Anioła, który przepowiedział że cud jest już blisko, a moje prośby zostały wysłuchane. Chciałam jak najszybciej opowiedzieć o całym zdarzeniu rodzicom, ale dziwne przeczucie- jakby szmery w mojej głowie stanowczo próbowały odwieść mnie od tego pomysłu, tak więc postanowiłam że zachowam to dla siebie. Minęło parę minut zanim doszłam do siebie, a na zegarze wybiła godzina 23.30, co oznaczało że do pasterki nie zostało dużo czasu. Zarzuciłam na siebie białe , puchowe futerko, związałam włosy w wysoką kitkę i niepewnym krokiem wyszłam z pokoju szczelnie zatrzaskując za sobą drzwi. Ostrożnie zbiegłam ze stromych schodów i stanęłam w progu salonu. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam! We wnętrzu pomieszczenia ujrzałam mojego wujka, który wyglądał zupełnie jak kiedyś-jego twarz rumieniła się od promiennego uśmiechu, a w oczach tańczyły wesołe iskierki. Wujek Witek stał na własnych nogach głaskając przy tym mojego pieska ręką, która jeszcze zaledwie godzinę temu była całkowicie niesprawna. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej podbiegłam do niego i mocno go przytuliłam sprawdzając przy tym czy to co widzę nie jest tylko snem, lub wytworem mojej wyobraźni. W tamtym momencie wszystko nabrało sensu – moja modlitwa, wiara i słowa Anioła. Spełniło się moje największe marzenie! Całą rodziną wybraliśmy się na pasterkę i spędziliśmy cudownie czas. Mój występ w jasełkowym przedstawieniu zadedykowałam wujkowi, byłam tak bardzo szczęśliwa, że wujek siedzi na widowni i klaszcze w dłonie po zakończonym przedstawieniu. Kończącym jasełka występem miało być wykonanie przeze mnie świątecznej piosenki, ale w ostatnim momencie zmieniłam repertuar.

Postanowiłam zaśpiewać „Cichą Noc”- ulubioną kolędę wujka . Widziałam jak podczas śpiewanego przeze mnie fragmentu „gdzie się spełnił cud” wujkowi ukradkiem zakręciła się łezka w oku. To właśnie tamtej świątecznej nocy spełnił się cud, który odmienił życie nie tylko wujka, ale również całej mojej rodziny. To właśnie wtedy uwierzyłam, że wszystko czego pragniemy i w co mocno wierzymy może się spełnić!

Serafin Maja

klasa VI

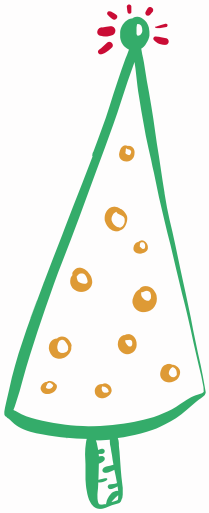

III MIEJSCE

"PODARUJ MI UŚMIECH"

Święta zbliżały się nieubłaganie. Dziewczynka od kilku dni myślała tylko o nich. W jej domu pojawiły się już pierwsze świąteczne dekoracje i ciągle, nieustające pytania o prezenty, które chciałaby dostać. Niestety Alicja nie potrafiła cieszyć się na myśl o tym wszystkim. Czuła smutek, ponieważ miała jedno, wielkie marzenie, którego nikt nie potrafił spełnić. To była jedna z tych rzeczy, które wydają się być niemożliwe. . .

- Kochany Święty Mikołaju... Czy proszę Cię o zbyt wiele? Czy jeden szczery uśmiech, serce wypełnione ciepłem, to tak dużo? — Alicja zapisała te słowa na kartce i spojrzała na tańczące płatki śniegu za oknem.

Nie rozumiała tego świata. Tej rzeczywistości, w której jest wiele trudności, niesprawiedliwości i nienawiści. Ludzi, którzy uczucie empatii schowali gdzieś bardzo głęboko. Próbowała i chciała zrozumieć, ale nie potrafiła.

Alicja, to piękna, mądra, bystra dziewczynka. Niczego jej nie brakuje. Ma wykształconych rodziców, którzy są lekarzami, piękny dom i wszystkie zabawki, o których marzą jej rówieśnicy. Oprócz tego, ma jeszcze jedno i najcenniejsze — wielkie serce, otwarte na bliźniego.

Nazajutrz nadszedł długo wyczekiwany dzień przez całą klasę. Lekcja o Świętach Bożego Narodzenia, to coś, na co czekali cały rok. Rozmowy o tym, jak wygląda idealna kolacja wigilijna, do kogo przyjeżdża rodzina z najdalszych zakątków świata i jakie prezenty najlepiej podarować. Niestety nie dla wszystkich Święta to piękny, radosny i rodzinny czas. Są osoby, dla których to najcięższe chwile w roku.

- Jak pachną Święta? — nauczycielka podała temat lekcji, jednocześnie zadając takie pytanie uczniom.

- Mandarynkami! — krzyknęła Zuzia. — U nas w domu zawsze jest ich dużo.

A dla mnie Święta, to zapach pierniczków. — wtrąciła Monika. — Uwielbiam je piec i dekorować.

- Alu, a dla Ciebie? Czym pachną Swięta? — nauczycielka zapytała dziewczynkę.

- Hmm... - zastanowiła się. — Choinka, która pachnie lasem. To dla mnie zapach Świąt. - Piotruś, a może Ty nam powiesz, co czujesz, gdy pomyślisz o tym magicznym czasie? — pani Krysia skierowała pytanie do chłopca siedzącego w ostatniej ławce.

- Nic nie czuję. — powiedział. — Nic a nic. — dodał smutno i wyszedł z sali.

Piotr jest najlepszym przyjacielem Ali. Darzą się ogromnym zaufaniem i wiedzą o sobie każdy, nawet najmniejszy szczegół. To taka przyjaźń bez granic — mimo, pomimo i wbrew. Choć bardzo wiele ich łączy, to są rzeczy, które bardzo mocno ich dzielą. Piotruś nie ma rodziny. Chłopiec wychowuje się w domu dziecka i to właśnie tam spędza najpiękniejszy czas swojego beztroskiego dzieciństwa. W miejscu, w którym nie ma uczucia miłości, bliskości i ciepła. Pozbawiony jest on bezwarunkowej miłości rodziców, do których mógłby przyjść w każdej chwili, przytulić się i porozmawiać, ot tak. Nie ma on przy sobie silnego ramienia taty, do którego mógłby zwrócić się po radę. Nie ma osoby, która niosłaby pomoc, nawet w najtrudniejszej sytuacji. Ma tylko Alę, przyjaciółkę, która jest dla niego całym światem i jedno jedyne marzenie, aby chociaż jeden raz przeżyć prawdziwe święta.

Alicja całą drogę ze szkoły myślała o przyjacielu. Ona, jako jedyna z klasy wie, dlaczego Piotr w taki sposób zareagował na pytanie nauczycielki. Zna również jego największe marzenie, które chciałaby pomóc mu spełnić. Niestety nie wie jak. Czuje się w tej sprawie bezradna. Jedyny jej pomysł, to dokończyć list, który już wcześniej zaczęła pisać i wysłać go do pewnego pana, który ma sprawczą moc.

ię. - A jednak, marzenia się spełniają! — Wykrzyczała z radością Alicja i pobiegła przytulić chłopca.

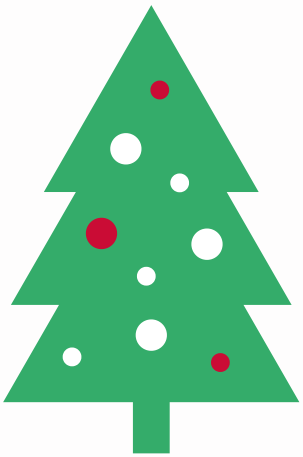

- Mikołaju, nie proszę Cię o wiele. Nie chcę żadnych prezentów. Mam tylko jedną prośbę. Spraw, żeby Piotruś chociaż jeden raz przeżył Święta Bożego Narodzenia. Żeby ten jeden raz, mógł poczuć magie świąt i żeby mógł być szczęśliwy, tak jak pozostali. Chciałabym, żeby ten jeden raz, obdarował mnie szczerym, pięknym uśmiechem, którego tak bardzo u niego brakuje. Wierzę, że mi pomożesz. dziewczynka dokończyła swój list i położyła go na parapecie.

List przez kolejnych kilka dni leżał tam, gdzie zostawiła go Alicja. Codziennie sprawdzała, czy przypadkiem ktoś go nie zabrał. Powoli traciła nadzieje, ponieważ do Świąt zostało coraz mniej czasu. Nie wiedziała, co może jeszcze zrobić. Nie chciała z nikim rozmawiać na temat Piotrka, ponieważ obiecała, że dotrzyma jego największej tajemnicy. Najgorsze dla Ali było to, że chłopiec od czasu pamiętnej lekcji, nie pojawił się już więcej w szkole. Nie wiedziała co u niego. Nie mieli żadnego kontaktu, bo przecież do domu dziecka nie można tak po prostu przyjść w odwiedziny. Dziewczynka bardzo to przeżywała.

W końcu nastał wigilijny poranek. Alicja zaraz po przebudzeniu poszła sprawdzić, czy jej list nadal jest na parapecie. Ku jej wielkiemu zdziwieniu, list zniknął.

- Zatem jest jeszcze ostatni promyk nadziei.- pomyślała dziewczynka i poszła pomóc mamie w przygotowaniach.

W ich domu od samego rana unosiły się piękne zapachy i panował świąteczny nastrój. W tle było słychać jakże wspaniałe, polskie kolędy. Mama dziewczynki kończyła gotować wigilijne potrawy, a Alicja zajęła się nakryciem stołu.

- I jak tam? Mikołaj zabrał ten Twój list? — mama zwróciła się do Alicji z uśmiechem. - Tak, dzisiaj zabrał. Pewnie nic z tego. — odpowiedziała smutno.

- Będzie dobrze, zobaczysz. — odparła mama dziewczynki i pocałowała ją w czoło.

Nastał zmrok. Cała rodzina niecierpliwie wyczekiwała pierwszej gwiazdki. Na stole było ustawionych dwanaście potraw, które wspaniale pachniały, a jeszcze smakowiciej wyglądały. Zgodnie z tradycją, jedno nakrycie było puste. Alicja ciągle zerkała na to miejsce i wyobrażała sobie, że właśnie tam siedzi Piotr. Tak bardzo o tym marzyła, lecz jej nadzieja wygasła.

Nagle rozbrzmiał się dzwonek. Alicja nie wiedziała, kto mógł do nich przyjść o tej porze, a tym bardziej w taki dzień. Nie spodziewała się nikogo.

- Alu, to do Ciebie! — wykrzyczał tato dziewczynki. — Chodź zobacz. — dodał.

- Kto to? — ze zdziwieniem zapytała Alicja.

- To ja, Piotr. Chciałem Ci życzyć Wesołych Świąt! — powiedział z serdecznym uśmiechem na twarzy, którego tak bardzo u niego brakowało. — Twoi rodzice zaprosili mnie na Wigilię. - A jednak, marzenia się spełniają!

— Wykrzyczała z radością Alicja i pobiegła przytulić chłopca.

Bodziony Hanna
kl. VIII

WYRÓŻNIENIE

MAGICZNE ŚWIĘTA"

Święta... Czas radości i piękna, bliskości i miłości. Boże Narodzenie jest idealne same w swojej prostocie. Bóg się narodził i my z tego powodu świętujemy, spotykamy się z bliskimi na wspólnej kolacji, łamiemy się opłatkiem, a o północy wszyscy razem radośnie idziemy na pasterkę. Jednak w tym roku miało być inaczej... Jestem Justyna i opowiem Wam ciekawą historię, z jednej strony nieprawdopodobną, ale zarazem prawdziwą. Posłuchajcie...

Od dwóch lat pracuję w radiu. Jestem spikerem, czyli osobą, która prowadzi audycje, wywiady, itp. Tydzień przed świętami dowiedziałam się, że mam w tym roku poprowadzić audycję świąteczną w WIGILIĘ!!! Byłam załamana. W końcu cały rok czekałam, żeby zobaczyć się ze starszym bratem, który pracuje za granicą i przyjeżdża do Polski tylko na święta. I tak wiem, że zobaczę się
z nim 25 grudnia, ale to nie to samo co wspólna, rodzinna wigilia. Bardzo mi go brakowało i wyczekiwałam tego okresu z utęsknieniem. A tu nagle los stawia mi pod nogi taką kłodę. Jednak nie było wyboru. Bardzo lubię swoją pracę i nie zamieniłabym jej na nic innego. Próbowałam porozmawiać z dyrektorem mojego radia, jednak ten był nieugięty i gdy nadeszła godzina 17:00, 24 grudnia ubrałam ciepłą kurtkę, kozaki i po pożegnaniu się z mamą wyszłam do pracy. Od radia dzieli mnie zaledwie ok. 300m, więc szłam pieszo. Wszystko wydawało się idealne: śnieg majestatycznie opadał na ulicę, słońce tliło się gdzieś daleko na horyzoncie,
z okien domów bił blask kolorowych choinek, jakby te chciały pokazać wszystkim, że to właśnie one są najpiękniejsze. Po ulicy mijałam ludzi, którzy z pośpiechem szli do swoich domów, żeby tylko zdążyć na kolację. I w tym wszystkim byłam ja, przygnębiona dziewczyna oddzielona od swojej rodziny w ten magiczny czas. Muszę się wam przyznać, że uroniłam jedną łezkę, jednak było tak zimno, że ta praktycznie od razu zamarzła. Ale ja nie zwracałam na to uwagi. Myślałam tylko o rodzinie, a jedyne co mnie pocieszało to fakt, że jutro się z nimi zobaczę.

Dotarłam do radia. Otworzyłam drzwi, przebrałam buty na pantofle, zdjęłam kurtkę i ponuro podążyłam do studia. W realizatorce spotkałam Adama, który tylko przekazał mi, że muszę się spieszyć do domu, więc wszystko ustawił i mam tylko kliknąć guzik, by wejść na pasmo. Gorzej być nie mogło. Byłam całkowicie sama, a za jedynych towarzyszy miałam mikrofon i słuchawki, a także kartkę z planem audycji, którą sobie wcześniej przygotowałam. Nastała godzina 17:30 i rozpoczęłam mowę. Na szczęście, gdy już wciągnęłam się w moją pracę zapomniałam o smutku.

Nagle w słuchawkach usłyszałam dziwny dźwięk, jakby ktoś włożył mi do nich świerszcze. W tym samym momencie przede mną pojawiło się zielonkawe światło. Wszystko zaczęło wirować. Po chwili, gdy już zdążyłam w miarę uporządkować myśli z przerażeniem zauważyłam, że pod nogami nie mam gruntu. Wszystko zniknęło: studio, mikrofon, moje pantofle — nie było po nich wyszłam do pracy. Od radia dzieli mnie zaledwie ok. 300m, więc szłam pieszo. Wszystko wydawało się idealne: śnieg majestatycznie opadał na ulicę, słońce tliło się gdzieś daleko na horyzoncie, z okien domów bił blask kolorowych choinek, jakby te chciały pokazać wszystkim, że to właśnie one są najpiękniejsze. Po ulicy mijałam ludzi, którzy z pośpiechem szli do swoich domów, żeby tylko zdążyć na kolację. I w tym wszystkim byłam ja, przygnębiona dziewczyna oddzielona od swojej rodziny w ten magiczny czas. Muszę się wam przyznać, że uroniłam jedną łezkę, jednak było tak zimno, że ta praktycznie od razu zamarzła. Ale ja nie zwracałam na to uwagi. Myślałam tylko o rodzinie, a jedyne co mnie pocieszało to fakt, że jutro się z nimi zobaczę.

Dotarłam do radia. Otworzyłam drzwi, przebrałam buty na pantofle, zdjęłam kurtkę i ponuro podążyłam do studia. W realizatorce spotkałam Adama, który tylko przekazał mi, że musi się spieszyć do domu, więc wszystko ustawił i mam tylko kliknąć guzik, by wejść na pasmo. Gorzej być nie mogło. Byłam całkowicie sama, a za jedynych towarzyszy miałam mikrofon i słuchawki, a także kartkę z planem audycji, którą sobie wcześniej przygotowałam. Nastała godzina 17:30 i rozpoczęłam mowę. Na szczęście, gdy już wciągnęłam się w moją pracę zapomniałam o smutku.

Nagle w słuchawkach usłyszałam dziwny dźwięk, jakby ktoś włożył mi do nich świerszcze. W tym samym momencie przede mną pojawiło się zielonkawe światło. Wszystko zaczęło wirować. Po chwili, gdy już zdążyłam w miarę uporządkować myśli z przerażeniem zauważyłam, że pod nogami nie mam gruntu. Wszystko zniknęło: studio, mikrofon, moje pantofle — nie było po nich śladu. Latałam w przestrzeni podobnej do zorzy polarnej. I wtedy go usłyszałam. Cichutki głosik dziecka szeptający:

- Witaj... Czego pragniesz najbardziej?

Jednak ja, nie zwracając uwagi na Jego pytanie, krzyknęłam:

- Gdzie ja właściwie jestem??? ! !!

-To wymiar astralny. Spokojnie, nic Ci tu nie grozi. Jestem Syriusz.

- A ja to Just... - próbowałam coś z siebie wydusić, ale z szoku nie byłam w stanie.

- Spokojnie, wiem kim jesteś — powiedział do mnie kojącym głosem i mimo, że go nie widziałam, to miałam wrażenie, że lekko się do mnie uśmiecha.

— Zabrałem Cię do świata, gdzie mogą przebywać osoby tylko dzięki mojemu zaproszeniu.

Jestem tu w stanie spełnić każde Twoje życzenie, a więc czego sobie życzysz?

- Ale zaraz, co z radiem, co z audycją?! —domagałam się wyjaśnień.

- Już wszystko załatwione, nie musisz się tym martwić, moi znajomi się tym zajęli.

Mimo iż nic, a nic z tego wszystkiego nie rozumiałam, zdołałam pomyśleć o rodzinie — czy skoro On może zrobić dla mnie wszystko, to czy może sprawić, bym ten wieczór przeżyła wspólnie z rodziną?

Nagle wszystko znowu zawirowało. Znów czułam się jakby ktoś wrzucił mnie do pralki i ustawił program na szybkie obroty. Zobaczyłam jasność. Powoli się do niej zbliżałam, aż do momentu, gdy była tak silna, że nie widziałam praktycznie nic innego, jak tylko zielonkawe światło.

I wtedy wszystko się zatrzymało, a ja siedziałam przy stole. Byłam w domu. Siedzieliśmy z całą rodziną. Niewiele myśląc rzuciłam się bratu w ramiona. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko jest prawdą. Wszyscy wstali i zaczęto się łamanie opłatkiem. Było wprost idealnie. życzyliśmy sobie piękna, radości i szczęścia w tym nowym nadchodzącym roku. Czułam ten przepiękny zapach choinki i mandarynek, który pamiętałam od dziecka. Mama, jak zawsze podała do stołu dwanaście dań i wszyscy zasiedli do posiłku. Po kolacji udaliśmy się pod drzewko i zaczęło się wspólne kolędowanie. Wszystko to trwało prawie do północy. Wtedy to udaliśmy się na pasterkę i wszyscy razem powitaliśmy Jezusa. Po powrocie inni udali się do łóżek, natomiast ja zostałam jeszcze przy choince. Nagle świat znowu zaczął wirować, a ja znalazłam się z powrotem w studiu.

Audycja już się skończyła. Wracałam do domu, lecz nie mogłam się skupić. Mój mózg nie pojmował, co właściwie się stało. Ubrałam kurtkę i kozaki, zamknęłam wszystkie drzwi i wyszłam na zewnątrz – było pięknie! Wszędzie świeciły się świąteczne światełka. Spojrzałam w górę, a tam rozpościerało się niebo pełne gwiazd. A wśród nich, ku mojemu zdumieniu, jedna świeciła dużo mocniejszym, zielonkawym światłem. Poczułam zapach mandarynek i wiedziałam, że to wszystko naprawdę się wydarzyło.

– Dziękuję Ci... – wyszeptałam.

Pewnie większość z was mi nie uwierzy, jednak to, co wam opowiedziałam, to najczystsza prawda. Ja to wiem i moja rodzinka też, a jeśli Ty nie dowierzasz, to powiem Ci jedno. Zaufaj magii świąt, a wszystko będzie możliwe...

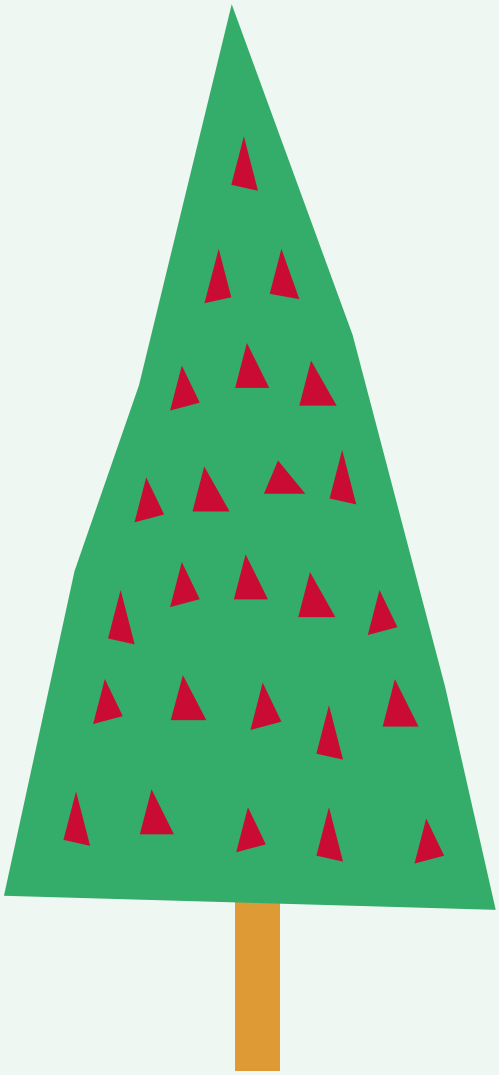

Kuś Justyna
klasa VIII

WYRÓŻNIENIE

KRONIKA ŚWIĄTECZNA

Wielu z was zastanawia się, jak wygląda fabryka Świętego Mikołaja. Powstało na ten temat wiele mitów, niektóre bliżej prawdy, niektóre mniej. Natknąłem się na teorię, że Święty Mikołaj nie istnieje. No pewnie, że istnieje, a ja to niby kto? Papa Smerf? Skoro ten temat poruszył tak wiele osób, postanowiłem napisać książkę. Tak oto jest: Kronika świąteczna.

Zacznę od swojego ulubionego miejsca: kuchni! To tutaj są wypiekane wszystkie ciasta, puddingi i piernikowe ludki. Pracuje tu elf kucharz i cała zgraja elfów kuchcików. Jest tu też specjalny kącik dla pani Mikołajowej.

Wiele osób uważa, że Mikołaj jest biskupem. To prawda, był nim mój poprzednik, ale wykupiłem prawa autorskie do tej postaci (tak, święty Mikołaj też musi załatwiać formalności). Przechodzimy do działu językowego. To tu najlepsi tłumacze świata (którymi są elfy, rzecz jasna) tłumaczą życzenia i pozdrowienia dla każdego dziecka na świecie.

Wiecie, jak jest Święty Mikołaj po rosyjsku czy po hiszpańsku? Ja nie, zapytajcie elfy. Dział językowy współpracuje ściśle z działem listowym, który odbiera listy z całego świata. Zazwyczaj są prośby o prezenty, ale znajdą się pytania czy skargi. Na przykład:

„Drogi Mikołaju, dlaczego grzecznym dzieciom wysyłasz prezenty, a tym niegrzecznym węgiel czy rózgi?".

Wiecie, za rozsyłaniem kar stoi mój wujek Mikołaj Analfabeta Radzący Uciekać Do Afryki (tak, MARUDA), choć woli określenie Starszy Pułkownik Nicolas. On twierdzi, że dzieci potrzebują więcej dyscypliny i twardej ręki. No cóż, trochę zdziwaczał na starość.

Z tyłu, w zacisznym miejscu znajduje się mój gabinet. Niewielu wie, gdzie on się naprawdę znajduje. Trzymam w nim najtajniejsze tajemnice. I pierniczki na czarną godzinę.

Po prawej znajduje się moje biurko i posłanie dla mojego wiernego druha Piesołaja. Moja żona chciała Kotołaja, ale okazało się, że mam alergię na kocią sierść. Zresztą posłuchajcie, jak to brzmi: Kotołaj.

Czytaliście kiedyś „Opowieść wigilijną"? Niezła historia, ale nie taka, jakie tworzą w moim dziale księgopisarskim.

Opowiem wam moją ulubioną: W około 32 godziny (czy jakoś tak) dookoła świata.

Chwytliwy tytuł nie?

Raz w pewną ponurą księżycową noc gruby
Mikołaj co ma tłuszczu moc (Nie jestem gruby!)
chciał uczynek zrobić, doprawdy wspaniały,
lecz sanie pod ciężarem jego się złamały. (Co?)
Do dostarczenia miał zabawek wór
a do obejścia ze trzy szlaki gór.
I choć nigdy nie dosiadał wieprza,
a jego kondycja nie była najlepsza, (Kto to pisał?)
postanowił podjąć się zadania,
jakim było nie zjeść śniadania. (To jakiś żart?)

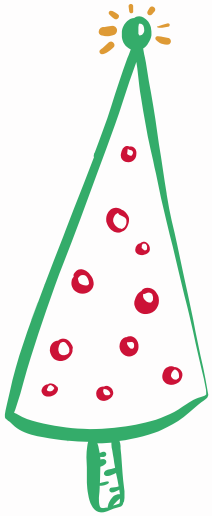

I w jedną noc obejść świat cały,
który wbrew pozorom nie jest taki mały.
Czy mu się udało? - spytacie. Tak dzieci,
śmieciarka zabrała mu wielki wór „śmieci",
ten Święty Mikołaj to jednak amator (Bez komentarza)
i gdyby nie jeden wybitny narrator
to gwiazdka by się niestety nie odbyła,
na szczęście historia dobrze się skończyła.

Wiecie, miałem wrażenie, że to opowiadanie brzmiało inaczej. Zresztą nieważne, możemy iść dalej. Wcześniej wspominałem o elfach, ale nie doprecyzowałem, kim one właściwie są. To wspaniałe istoty, które chętnie pomagają mi w przygotowaniu prezentów dla dzieci. Mieszkają w małych chatkach z piernika, które same budują. Często tworzą skomplikowane listy zadań:
-Nie podjadać pierników przed gwiazdką.
-Nosić tylko zielone ubrania.
-Wyostrzać sobie zawsze uszy.
-„Pożyczyć" tacę ciasteczek, którą pani Mikołajowa zostawia w pokoju Świętemu.
Co? Muszę omówić tę sprawę na jednym zebraniu Mikołajowym.

Teraz czas na coś, na co wszyscy czekali: salę produkującą. Jest to wielka wspaniała komnata, w której produkujemy miliony zabawek. Może nawet więcej. Jak to działa? Proste. Kiedy przeczytamy list, wyszukujemy daną zabawkę w internecie (a nie w wielkim spisie zabawek jak kiedyś). Kopiujemy jej plany techniczne (oczywiście za pozwoleniem takiej firmy) i wsadzamy do prezento-drukarki. Czasami zdążają się wpadki, na przykład jedna dziewczynka poprosiła o pokój na świecie i dostała świeżo odmalowany... pokój.
Paczki, jadąc po czekoladowej taśmie wpadają do worka, który ja, Mikołaj niosę na sanie (żeby nie było, że mam łatwo). Sanie działają w sposób dość prosty: renifery ze specjalnie wykształtowanymi rogami powodują ruch powietrza obejmujący odejmowany ruch ciężkości, sprawiając skrzywienie zakrzywienia czasoprzestrzeni, co wcale nie oznacza, że go wyprostowuje.
Jasne i przejrzyste, nawet dziecko dałoby radę. Stare dobre sanie posłużyły mi wiele lat, ale czasy się zmieniają. Kiedyś będę musiał kupić sanie z reniferami mechanicznymi. Tak czy inaczej odlatuję po południu, lecę do krajów, gdzie jest noc. Kiedy znajduję się na dachu, włażę do komina, co wcale nie jest takie łatwe.
Ostrzegam, zawsze sprawdzajcie czy kominek się pali. Nieostrożność skutkuje poparzeniem, a to boli!
Podróż umilam sobie piosenkami albo gram w gry z reniferami. Świetnie grają w szachy, jednak mam przeczucie, że oszukują. Jazda bywa bardzo przyjemna zwłaszcza od kiedy elf technik zamontował kanapę telewizor i stojak na napoje. Szkoda tylko, że nie mogę go używać, bo kiedyś wziąłem do niego słoik dżemu, a że go uwielbiam, zjadłem cały i potem nie mogłem zjeść kolacji. Kiedy wracam jest organizowana wielka uczta na cześć moją i mojej ekipy.
Co porabiam przez resztę roku? Ekhm, muszę się przyznać, że wypoczywam na Hawajach. Po całym dniu roboty przydaje się porządny urlop. I zanim ktokolwiek zdąży zapytać:
Nie ma to jak być Świętym Mikołajem.

Karbownik Władysław
klasa VIIa

WYRÓŻNIENIE

„MAGIA ŚWIĄT"

Od zawsze kochałam święta. Już od najmłodszych lat moją pasją było zdobienie choinki i pieczenie pierników. Bardzo, ale to bardzo lubiłam oglądać świąteczne filmy. Szczególnie uwielbiałam przygotowania do wieczerzy wigilijnej. Rok rocznie roku nakrywałam do stołu w ten dzień. Niestety moja miłość do świąt zanikała wraz z wiekiem. Od kiedy skończyłam 18 lat, przestały mnie interesować święta.

Historia, którą chcę opowiedzieć wydarzyła się kilka lat temu. Otrzymałam wtedy wiadomość, że dostałam się na wymarzone studia w Londynie. Byłam przeszczęśliwa że będę mogła zacząć naukę w nowym miejscu, z nowymi ludźmi. Dwa lata zbierałam fundusze na ten wyjazd. Nie mogłam uwierzyć że moje marzenia się spełniały! Wszystko byłoby pięknie gdyby nie moi rodzice. Nie pozwolili mi na wyjazd. Byłam wściekła. Czułam się jakby odcięli mi drogę do spełnienia największego marzenia w całym życiu. Mówili, że Londyn nie jest dla mnie i że nie odnajdę się w tym mieście. Tłumaczyłam im, że ta szkoła to jedyne miejsce w którym mogę się rozwijać. Ale to nic nie dało. Zaproszenie na uczelnie dostałam 3 grudnia i miałam zacząć naukę w Anglii tuż po feriach zimowych.

Nie pogodziłam się z faktem, że nie mogę spełniać marzeń. Postanowiłam sprzeciwić się rodzicom. Przestałam się do nich odzywać. Zawsze gdy było mi smutno rozmawiałam z dziadkiem. Więc i tym razem też tak zrobiłam. Pojechałam więc do babci i dziadka. Gdy weszłam do środka, policja poprosiła mnie abym wyszła z domu. Nie wiedziałam co się dzieje. Okazało się że do ich domu ktoś się włamał. Dziadek był ranny. Wezwano karetkę, która przyjechała na miejsce bardzo. Moje przerażenie nie znało granic. Serce biło mi z całej siły, a łzy zatrzymywały się w oczach. Nie chciałam płakać przy obcych ludziach, ale w końcu nie wytrzymałam. Łzy lały mi się strumieniami po policzkach. Nagle podszedł do mnie jeden z chłopaków z karetki. Miał na imię Max i chciał mnie pocieszyć. Zapewniał, że wszystko się ułoży.

Tydzień później przyszłam do szpitala odwiedzić dziadka. Gdy weszłam do środka usłyszałam dziwny głos. Ktoś mnie wołał. Tylko kto? Cały korytarz był pusty. Zastanawiałam się skąd pochodzi głos. Rozejrzałam się i zobaczyłam coś bardzo dziwnego. Coś, czego nie umiem wytłumaczyć do dziś. Mogę powiedzieć tylko, że to co zobaczyłam i usłyszałam zmieniło moje życie na zawsze.

Na szpitalnym korytarzu zobaczyłam ogromną choinkę. Okazało się, że znajdował się na niej mały rycerzyk, który zaczął do mnie mówić. Odskoczyłam ze strachu. Ręce zaczęły mi się trząść, a głowa boleć. Na chwilę straciłam przytomność. Gdy się ocknęłam, figurka znowu wypowiedziała moje imię, więc zaczęłam jej słuchać.

-Kochanie, to ja. Twój pradziadek. Nie bój się. - po krótkim milczeniu powiedziała ozdoba choinkowa.

-To na prawdę ty pradziadku Rafale? - zapytałam.

-Oczywiście kochana! – odpowiedział głos - Teraz uważnie mnie posłuchaj. Nie podoba mi się twoje zachowanie i to bardzo. Wiem, że studia są dla ciebie ważne, ale skup się na tym co jest najważniejsze. Wiem też, że chciałaś je spędzić ze znajomymi. Nie o to chodzi w Bożym Narodzeniu. Ważne nie jest to gdzie spędzisz święta, ale z kim. Ważne jest też to, że Jezus się narodził. Myślisz że byłabyś tu i spokojnie sobie żyła gdyby nie on? Bardzo cie proszę przemyśl to.

-Ale... jak to?! Jakim cudem? Przecież ty... - wydusiłam z siebie z ogromnym zdziwieniem.

-Tak wiem. Nie żyję. Ale - to moja droga - nazywa się magia świąt. - powiedział spokojnym głosem pradziadek.

-Dalej nic nie rozumiem... I co z dziadkiem? Czy on wyzdrowieje? -spytałam

-Nie mam na to wpływu. Bóg zadecyduje. - odpowiedział - Na mnie już pora. Przemyśl wszystko to co ci powiedziałem. Żegnaj kochana Klaro.

-Pradziadku zaczekaj - krzyknęłam.

Nagle podeszła do mnie pielęgniarka i zapytała czy wszystko w porządku. Odparłam, że tak. No bo co miałam powiedzieć? Że jestem przerażona bo zmarły pradziadek udzielał mi rad?

Posłuchałam mojego przodka. Wszystko przemyślałam. Postanowiłam, że wrócę do domu. A tak. Zapomniałam dodać, że na czas kłótni z rodzicami przeprowadziłam się do babci. Weszłam do domu moich rodziców i ...

- Klaro, kochanie tak nam przykro. Nie sądziliśmy jaki błąd popełniamy. Bardzo cię przepraszamy. Dzwonił do nas twój opiekun roku ze studiów i pytał czy będziesz uczestniczyła w zajęciach. Jedziesz na drugi semestr do Londynu. To już za niedługo! - powiedział tata.

- Jesteśmy z ciebie tacy dumni. Wybacz, że zatrzymywaliśmy cię w domu i nie pozwoliliśmy ci się rozwijać - dodała mama

-Mamo, tato. Kocham Was! To ja chcę was przeprosić. Goniłam za pasjami a to co najważniejsze miałam tuż obok. Najważniejsza jest rodzina. Z całego serca was przepraszam i mam nadzieję, że mi wybaczycie. - odpowiedziałam ze łzami w oczach.

-Oczywiście skarbie. My też cię bardzo kochamy - powiedzieli równocześnie.

-Dziękuję, że będę mogła pojechać na uczelnię. Dziękuję za zaufanie - odpowiedziałam ze wzruszeniem.

Kiedy pogodziłam się z rodzicami. Wpadliśmy na pomysł, żebyśmy wszyscy razem ubrali choinkę - jak za dawnych czasów. Tak więc zrobiliśmy. Chwilę później zadzwonił lekarz ze szpitala mówiąc, że z dziadkiem jest już dużo lepiej i święta spędzi w domu z rodziną. Te wszystkie wydarzenia wpłynęły na to, że znowu uwielbiam święta. Dziś jest Wigilia Bożego Narodzenia, 10 lat po opisanych wcześniej wydarzeniach. Razem z Maxem przygotowujemy dania na kolację wigilijną a nasze dzieci Billy i Zosia wieszają figurkę małego rycerzyka na choince – na pamiątkę niezwykłego spotkania w szpitalu. Dziś jestem szczęśliwą mamą i żoną.

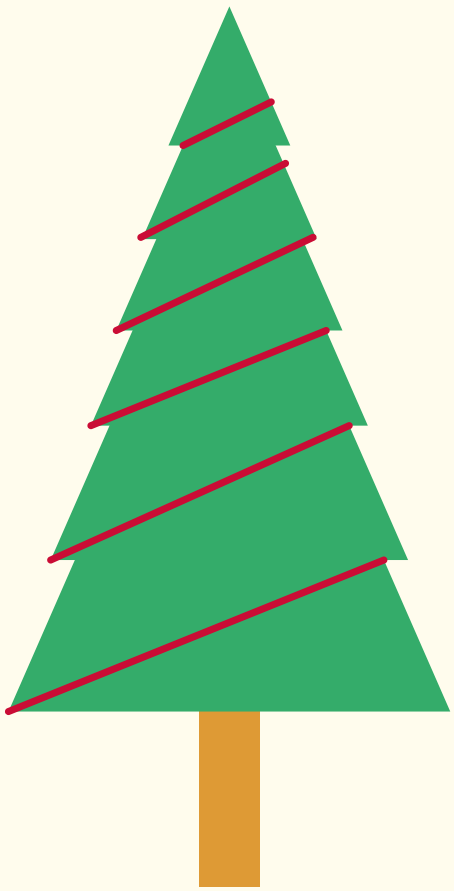

Marchacz Julia
klasa VIIa

WYRÓŻNIENIE

OPOWIADANIE

ŚWIĄTECZNE-TAJEMNICZA BOMBKA

Była noc, ciemna, zimowa , trochę mroczna noc. Po chodniku obok pustej już ulicy, szedł sobie pewien chłopiec o imieniu Dawid. Ubrany był w brązową czapkę, czarne spodnie i starą skórzaną kurtkę. Szedł tak, aż dotarł pod budynek swojej szkoły, gdzie czekali na niego jego koledzy. Umówili się tam o tej porze, ponieważ chcieli w tajemnicy pogadać o zbliżających się świętach. Jeden z nich, wysoki, szczupły blondyn, odezwał się:

- Cześć Dawid! Co u ciebie, bo wyglądasz na smutnego?

- Nie najlepiej - odpowiedział chłopiec. - Moja babcia zachorowała.

- Nie stać cię na nowe ciuchy gościu! – zaczepił Dawida Kamil, który właśnie dołączył do rozmawiających. A po chwili pchnął chłopca, krzycząc: - Idź sobie stąd!

Urażony Dawid w pośpiechu odszedł ze łzami w oczach, kierując swe kroki w stronę domu. Było mu bardzo przykro. Liczył na miłą pogawędkę kumplami i nie spodziewał się, iż stanie się obiektem drwiny. Urodził się w rodzinie, mającej trudną sytuację materialną. Jego rodzicom ledwo starczało na jedzenie, więc nie mógł sobie pozwolić na drogie, modne ubrania.

Nastał ranek. Dawid musiał iść do szkoły. Gdy był już niedaleko, przypomniał mu się wczorajszy incydent, więc nie chciał iść na lekcje. Ominął więc szkolny budynek i poszedł na rynek. Tam stała ogromna, ciemnozielona choinka, a pod nią prezenty, które mieszkańcy miasta położyli dla najuboższych. Jego wzrok jednak przykuła mała, czerwoną bombkę ze złotymi paskami. Chłopiec długo przyglądał się jej. Jednak nie wiedział, że ta bombka jest niezwykła. W jej odbiciu można było dostrzec straszną przyszłość. Nic dobrego nie pokazywała. Tylko dlaczego ukazała się chłopcu, który był dobry? Może to była zła przepowiednia?! Klątwa jakaś?!

Następnego dnia Dawid znów wybrał się na spacer w to samo miejsce. Chciał się upewnić, czy ta piękna ozdoba dalej wisi na choince. Niespodziewanie bombka błysnęła światłem. Chłopczyk podszedł do niej. Zdumiony zobaczył na jej powierzchni dwa obrazki. Na pierwszym widać było jego babcię leżącą w szpitalu, a na drugim zapłakaną na cmentarzu rodzinę. Dawid pobladł ze strachu i dostał gęsiej skórki. Pod jego nogami leżała karteczka, na której było napisane: „Aby zdjąć klątwę, musisz wraz ze swoim najlepszym kolegom udać się na najwyższy punkt miasta i z niego zrzucić tę bombkę, aby się stłukła, a wszystkie problemy miną. Jednakże ta wyprawa nie będzie łatwa. Powodzenia!”

Przerażony Dawid pobiegł do Pawła – swojego najlepszego przyjaciela – i opowiedział mu tę straszną historię. Obaj szybko obmyślili plan wyprawy. W Internecie znaleźli informację, że najwyższy szczyt znajduje się na północy miasta, więc tam się udali. Wzięli ze sobą jedzenie, picie, latarki i kamienie na wypadek koniecznej obrony. Wkrótce znaleźli się u podnóża ogromnej góry, na szczyt której prowadziła ścieżka. Było pusto i zdawało się bezpiecznie. Nie wiedzieli jeszcze, że po drodze napotkają na trudności. Stan babci cały czas się pogarszał, wiec chłopcy mieli coraz mniej czasu. Poszli dróżką przed siebie i natknęli się na głęboką szczelinę, aby ją pokonać musieliby przejść po spróchnialych deskach. Chwilę zawahali się... Dawid jako pierwszy zdecydował się pokonać przeszkodę.

Przebiegł po deskach najszybciej jak potrafił, a one kolejno spadały w dół, uniemożliwiając przejście drugiemu chłopcu. W tej sytuacji Paweł zareagował jak prawdziwy przyjaciel – nie zastanawiając się długo, zacisnął mocno pięści, wziął rozbieg i ... skoczył. I pewnie spadłby w szczelinę, gdyby nie refleks Dawida, który w ostatniej chwili złapał go za rękę i podciągnął ku sobie. Uradowani chłopcy padli sobie w ramiona. Byli szczęśliwi, bo przekonali się, że zawsze mogą na siebie liczyć i ufać bezgranicznie. Po krótkim odpoczynku ruszyli w dalszą drogę. Nagle zauważyli armię rozwścieczonych bałwanów. Zaczęły one rzucać w nich lodowymi kulkami. Wtedy Dawid przypomniał sobie, że w plecaku ma kamienie, które teraz mogą pomóc im w obronie. Wyciągnął je szybko. Zaczęła się bitwa. Chłopcom udało się szybko pokonać armię śnieżnych potworów.

Do wierzchołka góry było już niedaleko. Chłopcy jak najszybciej chcieli wejść na szczyt. Już go widzieli w oddali. Lecz ten etap drogi, także nie należał do najłatwiejszych. Było to podejście bardzo strome i bardzo oblodzone. Za każdym razem, kiedy chłopcy próbowali zrobić krok do przodu – zsuwali się w dół. Zaczęli się powoli poddawać. Nie wiedzieli już, co mają zrobić. Dawid pomyślał o swojej babci. Nagle zobaczył, że niedaleko leży grube drzewo. W tej samej chwili przyszedł mu do głowy pomysł ... I zaraz potem przyjaciele oderwali z drzewa cztery szorstkie gałęzie. Uznali, że gdy będą wbijać je w lód niczym czekany, to zrobią sobie jakby drabinę. Tak też uczynili.. Po kilku minutach byli już w wyznaczonym z przepowiedni miejscu. Niespodziewanie, jak spod ziemi, pojawi się przed nimi Kamil. Powiedział on do Dawida i Pawła:

– Dobra robota!

Koledzy nie wiedzieli, jak i dlaczego on tam się zjawił. Na pytanie, skąd się wziął, Kamil odpowiedział:

– Gdy szedłem do ciebie z przeprosinami za swoje zachowanie, zobaczyłem, że z Pawłem gdzieś idziecie. Zacząłem was śledzić i tak tu dotarłem. Niełatwo było samemu pokonywać przeszkody. Musiałem to jednak zrobić, bo czułem się podle. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Dawid przyjął przeprosiny i szybko opowiedział historię z bombką, którą najwyższy czas było rozbić i pozbyć się tej przeklętej przepowiedni. Kiedy chłopiec rzucił bombkę, roztrzaskała się ona na tysiąc małych kawałeczków.

Szczęśliwi koledzy wrócili do swoich domów. Mama Dawida, która przez cały ten czas poszukiwała syna, była bardzo zdenerwowana i wykończona. Wtem zadzwonił telefon ze szpitala i lekarz przekazał informację, że stan babci uległ dużej poprawie. Uradowana mama nawet nie miała ochoty już gniewać się na syna.

Z dobrych nowin to byłoby na tyle. Rodzice powiedzieli Dawidowi, że w tym roku święta będą bardzo skromne, ponieważ wszystkie oszczędności poszły na leczenie chorej babci. Prezentów pod choinką też nie będzie. Te smutne nastroje przerwał dzwonek do drzwi. Kiedy mama otworzyła, nikogo nie było . Na progu jednak leżało co, co odmieniło życie tej rodziny na lepsze. Prezent, kasetka z pieniędzmi, owoce i wszystko, co potrzebne, było u stóp wejścia do domu Dawida. Taki świąteczny cud!

Nazajutrz była Wigilia. Cała rodzina zasiadła przy świątecznym stole. Babcia w szpitalu nabierała sił. Wszystko zaczęło się dobrze układać. Po obfitej kolacji przyszedł czas na prezenty. Dla Dawida był tylko jeden mały pakunek. Chłopiec szybko go rozpakował, a jego oczom ukazała się bombka. Była dokładnie taka sama jak ta, którą chłopcy rozbili na wzgórzu, ta z pamiętnej przepowiedni. Czerwona, błyszcząca ze złotymi paskami. Identyczna. Taka sama jak ta, z którą wiązało się tyle kłopotów. Ale do bombki przyczepiona była karteczka z napisem: „DZIĘKUJĘ" . Chłopiec ucieszył się bardzo.

Niech ktoś z was powie, czy święta to nie czas cudów i magii?

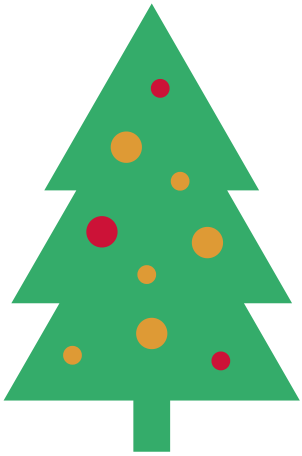

Tobiasz Antoni

kl. VI

WYRÓŻNIENIE

"DODATKOWE MIEJSCE PRZY STOLE"

Zajęliśmy wszyscy miejsca przy stole. Byłam dumna – tak pięknie udekorowanego wigilijnego stołu jeszcze w naszym domu nie było! Ponadto, piękna była też nasza choinka, na której w tym roku było tyle różnych kolorów, że nie mogłam się na nią napatrzeć. Mama poszła po wazę z barszczem i wtedy zaczęła się ta niezwykła historia, w którą sama jeszcze nie do końca wierzyłam...

Rozległ się dzwonek.

- Kolędnicy? Już?Przesadzili chyba w tym roku, przecież nie ma jeszcze siedemnastej – przyznał tata i poszedł powiedzieć owym kolędnikom, co myśli o przerywaniu wieczerzy.

Gdy tata otworzył drzwi, widziałam że był pełen zaskoczenia. W drzwiach nie stali kolędnicy, ale nasza miła starsza sąsiadka, która mieszkała po drugiej stronie ulicy. Lecz nie była tak roześmiana jak zawsze. Miała zapłakaną twarz i oczy pełne łez.

- Dobry wieczór. Co sprowadza Panią do nas w ten wspaniały wieczór? – zapytał tata, który jeszcze nigdy nie widział pani Aliny w takim stanie.

-Bardzo was przepraszam, że przeszkadzam w tak ważnej kolacji. Dwie godziny temu dostałam telefon od mojej córki, wiecie że ma raka, teraz prawdopodobnie ma Covid - powiedziała roztrzęsiona, ledwo powstrzymując łzy – Nie przyjedzie dziś na wigilię i będę musiała spędzić ją sama.

Pomyślałam, że mogłabym pójść do moich sąsiadów i będzie mi trochę raźniej.

- Tak! Bardzo współczuję Pani i życzę jak najwięcej zdrowia dla Pani córki - odpowiedział tata – Na pewno będzie nam wszystkim lepiej, jak Pani do nas dołączy. Proszę wejść, jest zimno na zewnątrz!

- O, bardzo Wam dziękuję! – powiedziała sąsiadka ze szczerym uśmiechem.

Bardzo się ucieszyłam, że zostawiliśmy wolne miejsce przy stole. To była taka rodzinna tradycja i nie sądziłam, że będzie z niej jakiś pożytek. Ale się myliłam. Jak sąsiadka siadła przy stole, od razu zrobiło się miło i przytulnie. Bardziej pełno. Wtedy usłyszałam głos mojej siostry.

- Patrz Emilka! Już jest pierwsza gwiazdka! – krzyknęła.

Wszyscy wrócili na swoje miejsca i zaczęła się wigilia. Stół był pełen pysznych potraw. Złożyliśmy wszyscy sobie wspólne życzenia i zasiedliśmy do stołu.

Po wigilijnej kolacji, postanowiliśmy siąść w salonie i śpiewać kolędy. Zaczęliśmy z siostra śpiewać kolędę „Do szopy, hej pasterze". Naszej sąsiadce bardzo spodobało się nasze śpiewanie i namówiliśmy ją, by do nas dołączyła. Nie wiedziałam, że ona ma taki talent wokalny! Jak zaczęła śpiewać, przeszły mnie ciarki i nie mogłam nasłuchać się jej pięknego głosu.

- Czy Pani kiedyś śpiewała na żywo? – zapytaliśmy się z siostrą z ciekawością.

- Kiedyś może mi się zdarzyło, ale to stare dzieje – odpowiedziała skromnie.

Było to dla mnie bardzo podejrzane. Więc wraz z siostrą, sprawdziłyśmy w intrenecie naszą sąsiadkę. I okazało się że była kiedyś wybitnie zapowiadającą się piosenkarką, ale porzuciła karierę, aby poświęcić się wychowaniu swojej córki. Postanowiłyśmy to zachować w sekrecie. Zbliżał się czas otwierania prezentów. Natychmiast poszłam szukać jakiegoś prezentu dla pani Aliny. Zestaw karaoke i mikrofon – jej bardziej przyda się on niż mnie. Potajemnie schowałam prezent pod choinkę.

- Śmiało, niech pani otworzy. – powiedziałam, kiedy nadszedł czas otwierania upominków.

Sąsiadka, otwierając prezent była nie tylko zaskoczona, ale i wręcz pełna radości bo nie mogła się przestać uśmiechać.

- Ale piękny mikrofon! –krzyknęła kobieta.

Jej uśmiech był tak zaraźliwy, że za chwilę cały pokój był pełen śmiechu i radości.

Wtedy tata wpadł na świetny pomysł.

- Może zadzwonimy przez wideo do Pani córki i złożymy jej świąteczne życzenia? – zapytał tata.

- Genialny pomysł! – odpowiedziała pani Alina.

Przez resztę wieczoru, bawiliśmy się świetnie śpiewając kolędy i rozmawiając. Pamiętam ten dzień jako najlepszą wigilię na świecie. Cieszę się, że te tradycyjne miejsce przy stole w ten wieczór zostało zapełnione. Teraz co roku będę upewniać się, że to puste miejsce przy stole jest przygotowane dla nieoczekiwanego gościa. Bo kto wie, może jeszcze kiedyś będzie zapełnione.

Zięcina Emilia
klasa VI

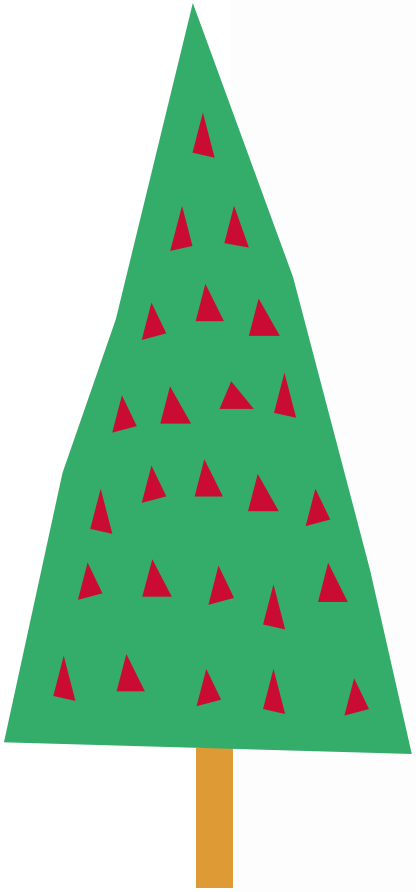

NADESZŁA WIGILIA."

Nadeszła Wigilia. Jest dwudziesty czwarty grudnia. Święto bardzo lubiane przeze mnie, moją rodzinne oraz rówieśników. Dzień ten zawsze przynosi dużo szczęścia i uśmiechów na twarzach.

Zawsze przed wyczekiwaną uroczystością było wielkie wspólne sprzątanie, które nas wszystkich jednoczyło w kochającą się rodzinę, mieliśmy także czas na udekorowanie domu i ugotowanie pysznego obiadu dla dwunastu osób. Kilka godzin przed pojawieniem się pierwszej gwiazdki na niebie śpiewaliśmy razem przeróżne kolędy między innymi: „Dzisiaj w Betlejem", „Do Szopy Hej Pasterze". Gdy byliśmy rozśpiewani za oknem nagle zaczął padać piękny, lśniący biały śnieg. Kuzynki i kuzyni byli bardzo podekscytowani tym wydarzeniem również i ja z braćmi. Choinka prezentowała się obłędnie, światełka rozbłyskiwały na ciemnoniebieskim intensywnym światłem, bombki były różnokolorowe, a wszystko wieńczył piękny, długi łańcuch w złotym kolorze.

Pierwsza gwiazdka pojawiła się około dwudziestej pierwszej za naszymi oknami. Lśniła tak, że nie mogłem oderwać od niej wzroku. Zaczęłyśmy więc odmawiać modlitwy przy świątecznym stole, a dziadek przeczytał fragment Pisma Świętego. Wszyscy bardzo uważnie słuchaliśmy. Potem nadszedł czas by podzielić się opłatkiem. Każdy z członków rodziny mówił sobie miłe życzenia.

Niespodziewanie naszym oczom ukazał się przedziwny widok. Zobaczyliśmy, że na tle księżyca Mikołaja siedzącego w saniach i małe, drobne zwierzątka które go ciągnęły. Nikt nic nie mówił, bo wszyscy byli zszokowani. Ale gdy otrząsnęliśmy się z pierwszego szoku, kuzyni zaczęli płakać i jednocześnie podskakiwać z radości i podekscytowania. Mnie zamurowało, bo nie wiedziałem jak to wyjaśnić fizycznie, że sanie latały z dość ciężkim Mikołajem. Gdy sytuacja się uspokoiła usiedliśmy na swoich wyznaczonych miejscach. Mama wraz z ciocią przynosiła pierwsze danie, a było to pyszny, intensywnie czerwony barszczyk, dość dobry, ale jednak brakowało w nim uszek z pasztetem. Miedzy dwoma posiłkami można było sobie podjeść pierniczki z lukrem, sałatki warzywne, ciastka czekoladowego oraz paluszki rybne. Na drugie danie był podany karp z ziemniaczkami i surówkami. Było to tak pyszne danie, że każdy się zachwycał jego cudownym smakiem. Podczas posiłków towarzyszyły nam nasze zwierzątka domowe koty Maja, Heniek, Giby oraz Młody i chomik Białek. Gdy już wszyscy skończyli jeść, to usiedliśmy na kanapie przed telewizorem i oglądaliśmy film „Kevin sam w domu," to nasza rodzinna tradycja. Nadeszła dwudziesta trzecia i wszyscy się rozeszli do swych pokoi spać. Na następny dzień dzieci wstały bardzo rano i pobudziły rodziców, a także dziadków, ponieważ pod świątecznym drzewkiem znajdowało się mnóstwo prezentów. Wszyscy zaczęli je rozpakowywać i świetnie się przy tym bawili. Każdy dostał to, co chciał od Świętego Mikołaja.

Nigdy nie zapomnimy tej pięknej i magicznej Wigilii. Czas spędziliśmy bardzo rodzinnie w gronie najbliższych, ciepłym domu. Każdemu życzę takich właśnie Świąt, niesamowity i zapadających w pamięć na długi czas. Ten dzień zawsze jest jednym z moich ulubionych w roku.

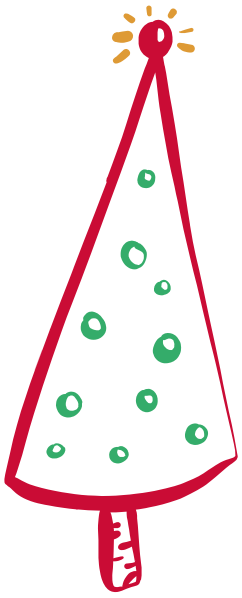

Augustyn Piotr
klasa VII

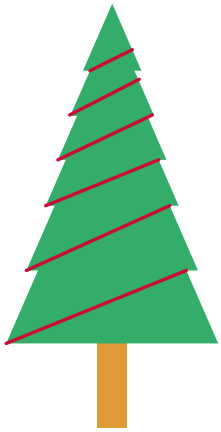

ŚWIĄTECZNA NIESPODZIANKA

Pewnego zimowego dnia, tydzień przed Wigilią, panowała już świąteczna atmosfera. Całą rodziną wybraliśmy się do lasu, za pozwoleniem leśniczego ucięliśmy piękną choinkę .Zapakowaliśmy ją na przyczepkę, po czym wróciliśmy do domu. Wieczorem zadzwonił wujek z wieścią, że ma dla nas niespodziankę.

Następnego dnia pojechaliśmy na świąteczne zakupy. Kupiliśmy bombki, ozdoby i łańcuchy na choinkę. Wróciliśmy do domu i zaczęliśmy ubierać drzewko. Tata poszedł na strych po światełka, a mój brat w tym czasie wniósł choinkę do salonu. Gdy zaczęliśmy stroić drzewko, pies wskoczył do pudełka z bombkami i zaczął szczekać. Pupil zepsuł dwie ozdoby i wywrócił choinkę. Drzewko było połamane, a czasu do przyjazdu wujka mało, by zakupić nowe. Wzięliśmy się więc za sprzątanie. Wreszcie przyjechał wujek, który w prezencie przywiózł nam choinkę. Zaczęliśmy na nowo ubierać drzewko, w pierwszej kolejności założyliśmy światełka, następnie bombki, ozdoby i cukierki, a na koniec łańcuchy.

Czas oczekiwania na święta dobiegł końca. Tego dnia była już Wigilia. Wszyscy zaczęliśmy przygotowywać dom na święta. Mama wraz z moją pomocą przygotowywała dwanaście potraw zgodnie z tradycją. Dużo czasu nam to zajęło. Wieczorem tata pojechał po babcię i dziadka oraz dwóch wujków, a w tym czasie ja wraz z siostrą nakrywałyśmy do stołu. Pod obrus włożyłyśmy siano. Gdy przyjechał tata, czekaliśmy wspólnie na pierwszą gwiazdkę, aby zacząć Wigilię. W tym czasie pakowaliśmy prezenty. W końcu rozpoczęliśmy kolację. Na początku pomodliliśmy się, następnie mój brat odczytał fragment z Pisma Świętego, po czym łamaliśmy się opłatkiem i składaliśmy życzenia. Mama usłyszała szczekanie psa i powiedziała:

-To nie może być nasz pies skoro on grzecznie siedzi pod stołem.

-Może to pies sąsiada- odparł wujek.

- Mogę iść to sprawdzić? - zapytałam.

-Nie, po wieczerzy sprawdzimy - odpowiedziała mama.

- Smacznego- powiedział brat.

-Proszę ! Bardzo bym chciała sprawdzić - nalegałam.

Po rozmowie jeszcze raz było słychać szczekanie. Każdy wstał i poszliśmy sprawdzić. Otworzyłam drzwi i zaniemówiłam, na korytarz wszedł przemarznięty biały pies średniej wielkości o długiej sierści. Zaprosiliśmy zwierzę do środka, ponieważ na zewnątrz było zimno. Grzecznie usiadł przy stole, po czym zaczął szczekać na choinkę. Byliśmy z nim zachwyceni. Z przyjemnością kontynuowaliśmy spotkanie rodzinne. Następnie przyszedł czas na śpiewanie kolęd. Gdy zaczęłam grać na pianinie psy szczekały na kota, który siedział po drugiej stronie okna. Później nadszedł czas na rozpakowywanie prezentów. Po Wigilii tata odwiózł babcię i dziadka oraz dwóch wujków, a pozostali sprawdzali ogłoszenia na temat zaginionego psa. Pierwszy Dzień Świąt spędziłam na spacerach z pupilami. Cały czas byłam zachwycona jego szlachetną budową, uniesionym ogonem i długą, białą sierścią. W drugi Dzień Świąt zorganizowaliśmy uroczysty obiad, na który zaprosiliśmy babcię i dziadka oraz wujków. Śpiewaliśmy kolędy. Zawsze Święta spędzamy z rodziną, ponieważ to czas radości i przebaczenia. Następnie wraz z siostrą nakrywałam do stołu, po czym mama przyniosła ugotowany przez siebie rosół. Później zjedliśmy drugie danie. Następnie wszyscy rozmawialiśmy z wujkiem, który przywiózł nam choinkę i nie widzieliśmy go przez dwa lata, ponieważ przyjechał do nas z Francji. Lubiliśmy, gdy nas odwiedza, dlatego że opowiada nam o zwyczajach i kulturze kraju, w którym mieszka. Mamie udało się zapytać wujka o pracę :

- Gdzie obecnie pracujesz ?- zapytała mama.

- Wyjechałem do Belgii i tam znalazłem pracę - odpowiedział wujek.

-A ty gdzie? - zapytał brat taty.

-Pracuję teraz w piekarni - odpowiedziała mama.

-Zaraz mają przyjechać ciocia Basia, wujek Rysiek, Ania z mężem, Lilia i Hania-powiedział tata.

-Cieszę się bardzo - powiedziałam.

Tymczasem poszłam sprawdzić jak tam nowy pies i pomyślałam, że trzeba mu nadać imię. Ciągle sprawdzałam czy nie ma ogłoszeń o zaginionym psie. Świetnie się z nim dogadywałam, a on mnie słuchał.

Wreszcie przyjechała ciocia i wujek oraz moja kuzynka, jej mąż i córki:

-Cześć - przywitałam się.

-Witam- powiedziała mama.

-Macie nowego psa?- zapytała się ciocia ze zdziwieniem.

-Na razie szukamy właściciela-odpowiedziałam.

Zawsze cieszyłam się, gdy przyjeżdżała do nas rodzina, ponieważ w Święta nie są najważniejsze prezenty, tylko spotykanie się z bliskimi.

Tymczasem poszłam na spacer z psami. Gdy wróciłam bawiłam się z Lilią i Hanią. Goście musieli już wracać, ponieważ się ściemniało. Tata odwiózł babcię i dziadka, a ja z mamą i siostrą sprzątałyśmy po gościach. Później poszliśmy szukać ogłoszeń. Miesiąc po tym zaczęliśmy rozbierać choinkę. Psy szczekały i warczały na złoty łańcuch, którego właśnie ściągałam. Pewnie myślały, że to wąż. Następnie chowaliśmy bombki i ozdoby do pudełek. Pupil zaczął wyłamywać gałęzie dlatego musieliśmy ściągnąć światełka i wynieść choinkę na zewnątrz. Mama myślała, że choinka będzie jeszcze na drugi rok.

Czekaliśmy na właściciela psa bardzo długo. Nie było żadnych ogłoszeń. Postanowiliśmy, więc przygarnąć go na zawsze i nazwaliśmy Prezes. Każdy się śmieje, dlatego że przyszedł w Wigilię, a ja wolę myśleć, że dostałam go pod choinkę. Miło spędzamy razem wolny czas, a on stał się naszym najlepszym przyjacielem. Oba psy się ze sobą dogadują , a ja jestem spokojna, że Prezes ma dach nad głową i kochającą rodzinę. Nie musi chodzić i marznąć w poszukiwaniu domu.

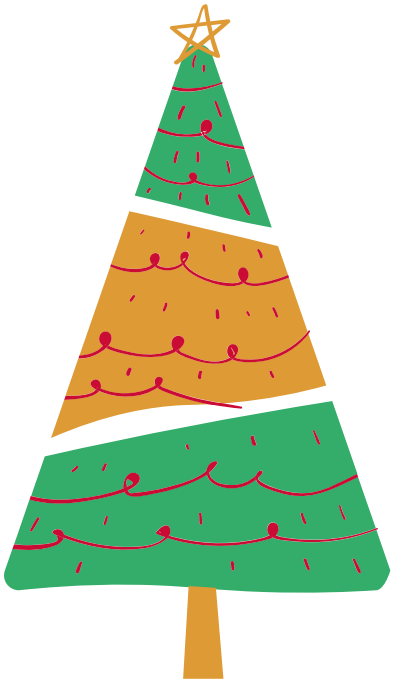

Chochlińska Kinga
klasa 6

HISTORIA ŚWIĄTECZNA

Pewnego grudniowego dnia za oknem pojawily się male drobinki śniegu. Dzień stawal się coraz krótszy, noc coraz dluższa a na dworze robilo się coraz zimniej.

Dziewczynka imieniem Basia powoli godzila się ze śmiercią swojego ukochanego dziadka. Między nimi byla magiczna więź.

Dziadziuś poświęcal dla jednej ze swoich wnuczek bardzo dużo czasu. Wspólne spacery, gry planszowe oraz wiele innych rzeczy

które robili razem było dla 10-latki jedną z najpiękniejszych chwil w jej życiu. I chociaż dziadek mieszkal wraz ze swoją żoną w Gdańsku a Basia ze swoim rodzeństwem (Gabrysia, Antoś, Michaś) i rodzicami w Krakowie, to wcale im to nie przeszkadzalo w spędzaniu razem czasu.

Nadszedł dzień 23 grudnia kiedy to cała rodzinka miała pojechać do mieszkania babci Ani. No właśnie miała, lecz Szymczakowie byli troszeczkę zapominalscy - kompletnie zapomnieli o wyjeździe do babci!

- Mamo jaki dziś dzień ?- zapytała Gabrysia.

- 23 grudnia... O nie! Przecież dziś mamy jechać donbabci! - ocknęła się mama. Trzeba się szybko zacząć pakować! Basia, Antoś, Michaś, Gabrysia zacznijcie się pakować, bo przecież dzisiaj jedziemy do babci!

Gabrysiu bardzo cię proszę powiedz tacie aby też się spakował.

Kilka godzin później już wszyscy byli spakowani i gotowi do wyjazdu. Wyruszyli późnym wieczorem aby być na miejscu w wigilijny poranek. W połowie drogi jak zwykle musiało pójść coś nie tak. Otóż w Warszawie tacie przebiła się jedna z opon.

- O jejku...I co my teraz zrobimy? Przecież ja nie mam pieniędzy na naprawę - zmartwił się tata.

- Spokojnie na pewno coś wymyślimy - starała się załagodzić całą sytuację jego małżonka.

Basia też była tym wszystkim zmartwiona i bała się że nie uda im się dotrzeć na czas. Nagle zobaczyła jakieś ogłoszenie oraz wielkie skupisko ludzi. Postanowiła przeczytać karteczkę. Oto co było na niej napisane:

Uwaga! Uwaga !

Wielki konkurs świąteczny który trwa od 00.00 do 6.00 !

Zasady konkursu :

1. Rodzina przynajmniej 5-osobowa .
2. Wielkie umiejętności artystyczne, wokalne, sportowe.
3. No i oczywiście wielkie poczucie humoru !

Do wygrania aż 1000 złotych! Nie czekaj i weź udział już teraz!

Zgłoszenia przy recepcji.

Dziewczynka postanowiła od razu pójść do rodziców i im o tym powiedzieć.

- Tato, tato zobacz! To wielki konkurs świąteczny a do wygrania aż 1000 złotych. Jak się zapiszemy to możemy wygrać. I wtedy będziemy mieć pieniądze na naprawę! - zawołała zachwycana.

- To nie jest taki zły pomysł, ale jeszcze trzeba się spytać pozostałych członków rodziny - odpowiedział tata.

Tak jak tata przypuszczał cała rodzina była zachwycona tym pomysłem, więc poszli się zapisać. Gdy się zapisali opuścili recepcję. Gdy już weszli na salę, na której miał odbyć się konkurs to zobaczyli pana organizatora, który stał na dużej scenie.

- Witam wszystkich bardzo serdecznie na tegorocznym konkursie świątecznym - oznajmił organizator. Chciałbym teraz przeczytać
wszystkie nazwiska rodzin które biorą udział: państwo Bielakowie, Nowakowie, Dobrzańscy oraz Szymczakowie. Dobrze pierwszą konkurencją będzie stworzenie choinki z tych rzeczy, które są w tych workach. Macie na to pięć minut. Zaczynamy!
Basia od razu zaczęła sobie planować jak ta choinka ma wyglądać.
- Dobra trzeba zacząć ją robić. Mamo, tato zobaczcie co jest w środku - powiedziała dziewczynka. Gabrysia , Antoś, Michaś pomóżcie mi zrobić choinkę.
I tak właśnie powstała przepiękna choinka z kartonów.
- Brawo pierwsza konkurencja dobiegła końca. Niestety odpada rodzina Nowaków - oznajmił pan organizator. Teraz przechodzimy do drugiej konkurencji. Trzeba zaśpiewać jedną kolędę.
- Możemy zaśpiewać Wśród nocnej ciszy- zaproponował Michaś.
- To świetny pomysł bo tę kolędę wszyscy znamy- zawołał Antoś.
I cała rodzina zaczęła śpiewać.
Gdy wszystkie rodziny zaprezentowały swe występy pan organizator rzekł:
Wszystkie występy bardzo ładne , ale niestety odpadają państwo Dobrzańscy. Czas na ostatnią konkurencję jaką będzie przeciąganie liny. Tutaj mają państwo czerwoną linię na której jest zawieszony medal. Która drużyna przeciągnie medal na swoją stronę linii wygrywa 1000 złotych!
Zapomniałem powiedzieć, że o wygraną walczą państwo Bielakowie i Szymczakowie.
- Dotarliśmy do ostatniej konkurencji! Nie mogę w to uwierzyć! - odparła Basia.
Tak więc zaczęło się przeciąganie liny. Nie było łatwo, ponieważ Bielakowie byli bardzo silni, ale udało się! Rodzina Basi zwyciężyła!
- Gratulacje dla państwa Szymczaków! Wygrywacie 1000 złotych! - zawołał organizator.

Cała rodzina była uradowana! Nie mogli w to uwierzyć! Gdy już emocje troszeczkę opadły tato postanowił dać auto do naprawy. Po kilku godzinach udało się naprawić auto oraz dotrzeć do babci na czas.
- Witajcie moi kochani!- zawołała uradowana babcia na widok swojej rodziny.
- Cześć babciu! Nie uwierzysz co nam się przytrafiło! - powiedziała Basia.
- Jestem bardzo ciekawa waszych opowieści ale opowiecie mi je zaraz po tym jak coś zjecie bo na pewno jesteście bardzo głodni po tak długiej podróży- zaśmiała się babcia.

Po wigilii Basia opowiedziała babci co im się przytrafiło po drodze. Babunia na początku nie wierzyła ale potem zrozumiała całą historię. Opowieści się skończyły tak więc wszyscy razem postanowili ubrać choinkę oraz śpiewać kolędy.

Guśtak Joanna
klasa VI

WIGILIA 2020"

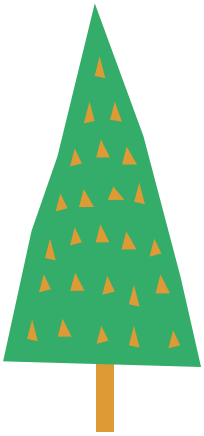

Obudziłam się i rozejrzałam po pokoju. Wszystko szare jak zwykle - pomyślałam i westchnęłam cicho. Nawet fakt, że dzisiaj Wigilia, tego nie zmienił. W zasadzie nie spodziewałam się niczego innego, prawda jest taka, że cały ten rok był kompletnie beznadziejny. Powoli można było się przyzwyczaić do tego. Nie powinnam się łudzić, że święta cokolwiek zmienią. Nawet pogoda była kompletnie ponura, dzisiaj podobnie jak przez cały poprzedni tydzień, znowu padał deszcz. Zanosi się, że święta zamiast być przepełnione radością jak co roku, będą tylko ucieczką i małym urozmaiceniem codzienności.

Wstałam w końcu. Muszę pomóc w przygotowaniach - powiedziałam sobie w duchu i zeszłam do kuchni. Mama rozmawiała z babcią przez telefon: - I co z tatą? Wyniki nie są najlepsze? - Nie chciałam podsłuchiwać, więc po prostu poszłam do salonu sprzątać. Dziadek od pewnego czasu źle się czuł, ale z powodu koronawirusa wizyta u lekarza była kilkakrotnie przekładana. Mama martwiła się stanem jego zdrowia. Zabrałam się za sprzątanie, ale właściwie po co? - zastanawiałam się w duchu. W tym roku w czasie świąt nie spodziewamy się gości. Zwykle zbieraliśmy się całą rodziną przy wigilijnym stole razem z dziadkami i rodzeństwem ze strony mamy. Jednak w tym roku każdy spędza święta w swoim domu. Wyprasowałam obrus i zaczęłam rozkładać sztućce, chłopcy z tatą kończyli wieszać światełka na choince, a mama krzątała się w kuchni. Spojrzałam na choinkę – niby wszystko wygląda jak co roku, ale atmosfera świąt jakby gdzieś uleciała. Wszyscy są zmęczeni zdalną pracą, zdalną nauką, obostrzeniami i poczuciem ciągłego zagrożenia. Gdy na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, kolacja była gotowa. Połączyliśmy się z pozostałą częścią rodziny przez Internet, by jak co roku wspólnie połamać się opłatkiem i złożyć sobie życzenia. Po skończonej kolacji nadszedł czas na prezenty. W tym roku postanowiłam upewnić się, że na gwiazdkę otrzymam to, co chcę, więc już od Wszystkich Świętych dawałam wszystkim do zrozumienia, o jakim prezencie marzę. Tym razem się nie zawiodłam, pod choinką leżało niewielkie pudełko, a w nim moja wymarzona gra. Korzystając z zamieszania, jakie zrobili moi bracia, kłócąc się, czyj prezent jest lepszy, ukradkiem wymknęłam się do siebie, by wypróbować swój prezent. W końcu najwyższy czas, by odpocząć od nauki! - pomyślałam i włożyłam płytę do stacji dysków. Już po chwili na monitorze ujrzałam komunikat o instalacji, kliknęłam: „Instaluj". Tuż po tym, światło zgasło.

Gdy znowu zrobiło się jasno, leżałam w ogromnej śnieżnej zaspie. Z trudem udało mi się z niej wydostać, stanęłam i rozejrzałam się dookoła. Znajdowałam się na pięknie ośnieżonej łące, a w oddali widać było światła małego, ślicznego miasteczka - niczym z bajki. Nawet z daleka mogłam zauważyć jak radosna jest w nim atmosfera. Koło kolorowo ozdobionych straganów krzątali się ludzie, niosąc naręcza prezentów i różnych drobiazgów. Delikatny puch pokrywał otaczające drzewa. Wyglądało to jak kadr z filmu o Bożym Narodzeniu. Na środku rynku znajdowała się ogromna, przystrojona mnóstwem ozdób i kolorowych światełek choinka. Uświadomiłam sobie, że to miejsce jest kompletnie niepodobne do żadnego innego, w jakim kiedykolwiek byłam i rozejrzałam się zdziwiona. Nagle przypomniałam sobie świąteczny prezent, ale nic więcej nie mogłam odtworzyć w swojej pamięci. Po prostu pustka w głowie! Nie rozumiałam zupełnie, w jaki sposób znalazłam się na tej łące?! Wstałam i ruszyłam przed siebie wąską ścieżką między srebrzystymi świerkami, pragnąc odnaleźć drogę do domu. Zamyślona nie zauważyłam, że z naprzeciwka ktoś nadchodzi i wpadłam na jakąś osobę, przewracając ją.

- Bardzo przepraszam, nie zauważyłam pani – przestraszona zawołałam szybko.

- Nic się nie stało, pomóż mi wstać.

Wyciągnęłam dłoń i wtedy zauważyłam, że dziewczyna nie wygląda jak zwyczajny człowiek. Przypominała bardziej małą elfkę. Miała zielone warkocze i długie uszy. Jej sukienka

była w kolorze wściekłej czerwieni, a głowa ozdobiona była mikołajkową czapką zakończoną dużym, zielonym pomponem.
- Kim jesteś? – spytałam.
- Jestem Mrużka - uśmiechnęła się. - A ty definitywnie musisz być tu nowa!
- W jakim sensie nowa? - spytałam.
Mrużka tylko zaśmiała się i zignorowała moje pytanie.
- Idę na świąteczny jarmark, może pójdziesz ze mną? -zaproponowała.
Zgodziłam się i już wkrótce szłyśmy w stronę rynku. Wyglądał on jeszcze piękniej niż z daleka. Wszędzie rozciągały się przeróżne alejki i stragany, a spacerowali tu nie tylko ludzie, ale także przeróżne stworzenia, takie jak elfy czy satyry. Wszyscy byli przyjaźnie nastawieni i zdawali się nie zwracać uwagi na różnorodność mieszkańców miasteczka. To miejsce wydawało się być odwzorowaniem bajkowej, świątecznej wioski. Mrużka pożegnała się i zostawiła mnie samą. Kiedy spacerowałam wokół stoisk, ujrzałam chudego, garbatego starca rozmawiającego z jakimś kupcem. Przypominał mi on Ebenzera Scrooge'a z „Opowieści wigilijnej". Podeszłam do niego, a on uśmiechnął się szeroko: - Znowu ktoś nowy, też kiedyś zgubiłem się w życiu, lecz wtedy dostałem pewne pióro, dzięki któremu moje życie zmieniło na lepsze.
- A ciebie jaki przedmiot tu sprowadził? – zapytał.
Początkowo nie zrozumiałam pytania, ale po chwili skojarzyłam fakty.
- To była gra komputerowa - wyznałam.
- Najwidoczniej te przedmioty zjawiają się same, kiedy najbardziej się ich potrzebuje – szepnął niby sam do siebie zamyślony starzec. A zaraz potem wyjaśnił mi:
- Czasem, gdy wszystko jest źle, potrzeba tylko trochę szczęścia, aby to odwrócić... Ty dostałaś taką szansę, tylko jej nie zmarnuj!
- O jakie szansie mówisz?
Uśmiechnął się i kontynuował: - Ta gra może zmieć ciebie, wpływa na prawdziwe życie, za jej pomocą możesz również cofnąć się w czasie i od nowa przeżyć święta tak, jak tylko chcesz. Cofnęłam się trochę zdziwiona:
- Jak tylko chcę?
- Dokładnie tak, nie zmarnuj tego – powiedział na pożegnanie i udał się po świąteczną gęś.
Znowu zostałam sama na środku rynku. Postanowiłam udać się w dół uliczki. Na jej końcu znajdował się jeszcze jeden stragan, jednak znacznie różniący się od wszystkich innych. Przypominał on bardziej niewielką, piernikową chatkę. Zaciekawiona weszłam do środka i stanęłam zdumiona. Maleńki domek z zewnątrz - w środku okazał się być ogromnym, obwieszonym cukierkami sklepem.
Nie było tu typowych świątecznych ozdób. Zamiast nich na półkach leżały buteleczki z kolorowym płynem i małymi gwiazdkami w środku. Każda z nich miała na sobie etykietkę z różnymi napisami: „Na szczęście", „Na spełnienie marzeń",
„Na zdrowie" i wiele innych. Rozglądnęłam się zaciekawiona. Wtem podeszła, a w zasadzie podleciała do mnie, przyjaźnie wyglądająca postać. Jej wzorzyste, niebieskie skrzydła harmonizowały z ciemnymi włosami i delikatną karnacją.

Przypominała trochę anioła z niektórych książek.
- W czym mogę pomóc? – spytała melodyjnym głosem niezwykła osóbka.
- W zasadzie tylko się rozglądam – odpowiedziałam. – Ale czy możesz mi wyjaśnić, jak działają te wszystkie „mikstury"?
- To życzenia – anielska dziewczyna uśmiechnęła się lekko. Zawsze podczas składania szczerych życzeń przekazujemy innym takie „buteleczki", ale tylko w niewidzialnej postaci. Tutaj można je zdobyć, jakie tylko się chce, lecz w formie widzialnej. Jest jednak jeden warunek: trzeba mieć czyste serce i chcieć za ich pomocą uszczęśliwić innych. Możesz wziąć, ile tylko chcesz – zaproponowała i podała mi torbę.
- Czyli ... mogę wziąć co tylko chcę dla swojej rodziny?!
- Dokładnie tak – uśmiechnęła się do mnie ostatni raz i ruszyła do innej części pomieszczenia.
Ja natomiast rozejrzałam się za czymś, co byłoby idealne dla moich bliskich. Po chwili namysłu wzięłam flaszeczki z napisami: „Na zdrowie" dla dziadka, „Na młodość" dla babci, „Na cierpliwość" dla mamy, „Na więcej czasu" dla taty, a dla chłopców - „Na niezapomnianą przygodę". Dla pozostałej części rodziny wybrałam buteleczki: „Na szczęście i dobre samopoczucie". Po czym zadowolona pożegnałam się jeszcze z Iris – bo tak nazywała się niezwykła dziewczyna i ruszyłam dalej.
W pewnej chwili moją uwagę przykuła wąska ścieżka biegnąca za jednym z bajecznie ośnieżonych drzew. Na jej końcu znajdowało się zamarznięte jezioro. Postanowiłam pójść tam pójść. Zauroczona niezwykłym krajobrazem usiadłam na brzegu jeziora. Z otaczających go sosen zwisały cudowne, wielkie sople lodu, które nadawały magii całemu miejscu. Oprócz obgryzających gałęzie reniferów nie było tam nikogo. Kiedy spojrzałam na swoje odbicie w tafli lodu, zobaczyłam siebie siedzącą w domu przy komputerze.
Zadziwiona dotknęłam odbicia. Piękny krajobraz natychmiast zniknął, a ja znowu znajdowałam się w swoim pokoju.
- To musiało działać jak lustro, przenoszące w inne miejsce – pomyślałam.
Zeszłam do salonu. Przy stole siedzieli rodzice i nadal rozmawiali, a chłopcy ciągle kłócili się o prezenty. Pomyślałam o tegorocznej Wigilii i zapragnęłam ją zmienić.
- Teraz już wiem, co mogę z tym zrobić – pomyślałam i uśmiechnęłam się pod nosem.
Wróciłam do swojego pokoju i włączyłam już zainstalowaną grę. Od razu pokazał się panel sterowania z funkcją „cofnij czas". Pomyślałam o tym, jak chciałabym, by wyglądały tegoroczne święta. Jednocześnie przemknęła mi myśl: - Nie mogę przesadzać, bo może się to źle skończyć Zaczęłam więc wypisywać tylko to, na czym najbardziej mi zależało: by dziadek wyzdrowiał, moja rodzina mogła się spotkać przy wigilijnym stole i radośnie spędzić święta, zapominając o otaczającej nas rzeczywistości.
– Tak, w zasadzie to tyle mi wystarczy do szczęścia – powiedziałam do siebie, po wcisnęłam ENTER i.... Nic się nie wydarzyło!! Może poza tym, że za oknem zaczął sypać śnieg. Rozczarowana postanowiłam dołączyć do rodziny.
Nagle usłyszeliśmy dzwonek.
- Kto to może być? – spytała tata, wstając od stołu, by otworzyć drzwi.
Okazało się, że przyjechała ciocia wraz z dziadkami.
- Święta osobno, to nie święta! Tata nalegał, więc postanowiliśmy do was dołączyć – powiedziała ciocia.

Niby praktycznie wszystko było jak wcześniej, ale różnica była widoczna gołym okiem.
W gruncie rzeczy teraz cały dom aż tętnił wigilijną atmosferą i wszyscy zdawali się być naprawdę szczęśliwi. Przypomniałam sobie o prezentach, które dostałam od Iris i ukradkiem, gdy nikt nie patrzył, podłożyłam je pod choinkę.
Wszyscy byli naprawdę wzruszeni, ale sądzę, że nie uwierzyli w ich magiczną moc. Przypomniałam sobie słowa Iris, że tylko prawdziwe, szczere życzenia mogą się spełnić i uśmiechnęłam się pod nosem. Wspólne śmiechy trwały aż do pasterki.
Wszyscy cieszyli się, że dziadek czuję się lepiej i nawet nudne rozmowy dorosłych wydawały się być przepełnione pozytywną energią.
Zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę, do szczęścia wystarczy obecność i bliskość osób, które nas kochają i o nas się troszczą.
Za oknem sypał śnieg, który przykrył szary świat srebrzystą, puchatą kołderką.

Górowska Katarzyna
klasa VIII

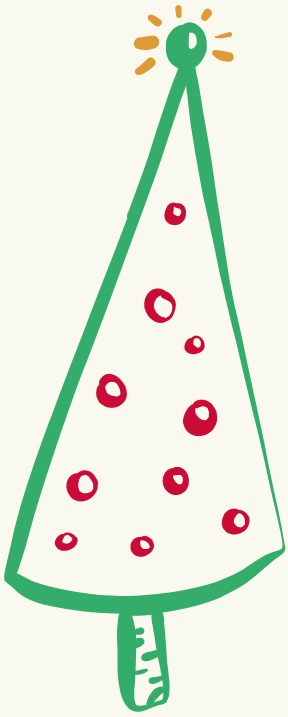

URATOWANE ŚWIĘTA

Pewnego ranka dzień przed Wigilią każdy przygotowywał dom na najważniejszy dzień w roku, czyli Boże Narodzenie. Ludzie nie wiedzieli jednak, że istnieją złe moce, które chcą, żeby święta się nie odbyły. Tego ranka w szkole trwały jak zwykle zajęcia, które prowadziła pani Preskot. Każdy w tej klasie miał swoją druga połówkę oprócz jednego chłopca o imieniu Alan i dziewczyny Joanny. Bardzo brakowało im tej drugiej bliskiej osoby. Nie wiedzieli, że wydarzenia następnego dnia bardzo zbliżą ich do siebie i że będą je pamiętać do końca życia. Po skończonych zajęciach wszyscy zaczęli się umawiać na kolejny wieczór, oprócz Alana i Joanny. Gdy uczniowie rozeszli się, obydwoje spotkali się i rozmawiając, dowiedzieli się przypadkiem, że mieszkają na tym samym osiedlu. Wzięli od siebie numery telefonów i rozeszli się do swoich mieszkań. Następnego dnia nastolatkowie dostali tajemnicze listy od złych ludzi. Było w nich napisane, że nadchodzące święta Bożego Narodzenia się nie odbędą. W ostatnim zdaniu znajdowała się informacja, że mogą uratować święta, lecz to nie będzie takie proste. Asia była zrozpaczona, nie wiedząc, co ma zrobić. Z przerażenia, że zawiedzie cały świat, uciekła na podwórko, gdzie był także Alan. Asia zwierzyła mu się, co się stało i okazało się, że chłopak również dostał taki sam list. Zadanie, które musieli wykonać polegało na tym, aby udali się do domu magika i znaleźć rzeczy, których potrzebowali źli ludzie, aby zrobić włamanie do banku. Nie wiedząc znaleźli mirakulum, które dawało im pozaziemskie moce. Dzięki nim mogli pokonać bandziorów. Alan mógł się zamienić w czarnego kota, a Joanna w biedronkę. Gdy Joanna spojrzała na zegar, okazało się, że jest już południe i muszą iść na obiad. Umówili się, że gdy obydwoje zjedzą, przyjdą na godzinę trzynastą na osiedle przy znanym im dużym dębie.

O ustalonej porze spotkali się i poszli do opuszczonej wieży tak, aby nikt ich nie zobaczył, jak się przemieniają. Źli ludzie już czekali na nich, lecz nie wiedzieli, że nie przyjdą tam zwyczajni nastolatkowie, lecz istoty o bardzo dużych mocach i zaangażowaniu, aby uratować święta Bożego Narodzenia. Gdy tylko zobaczyli dwie dziwne postacie zbliżające się do nich, mocno się przestraszyli. Stanęli jak wryci, ponieważ zauważyli, że to nie te dzieciaki, którym zostawili listy. Wyciągnęli pałki, ponieważ chcieli się bić. Jednak Czarny Kot i Biedronka nie dali za wygraną – stanęli do walki i zwyciężyli. Ale to nie był koniec. Okazało się, że to jakaś niebezpieczna grupa przestępcza. Muszą pokonać wszystkich złoczyńców i dotrzeć do ich szefa, założyciela grupy, lecz do rozpoczęcia Wigilii zostały im zaledwie trzy godziny. Wypytali pokonanych złoczyńców, gdzie mogą znaleźć resztę tej szajki. Dowiedzieli się niewiele, lecz bardzo dobrze znali to miasto i domyślili się, gdzie może się ona ukrywać. Gdy dostali się do tego budynku, natknęli się na szefa bandziorów. Nie chciał im zdradzić, o co w tym wszystkim chodzi. Utknęli w martwym punkcie, ale nie dali za wygraną. Czarny Kot i Biedronka podeszli o od innej strony - zagrozili, że jak nie zdradzi im swojej tajemnicy, użyją mirakulum, aby przemienić go w pył.

Zostały już dwie godziny do Wigilii, mieli coraz mniej czasu, lecz wreszcie złoczyńca puścił parę z ust. Dowiedzieli się, że aby uratować święta, muszą podać kolację wigilijną dokładnie wtedy, gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebie. Nie mieli dużo czasu, więc od razu zabrali się do roboty. Szybko przyszykowali sianko i położyli na nim Dzieciątko Jezus oraz ustawili stół i krzesła. Przynieśli także nakrycie i różne potrawy, między innymi barszcz z uszkami, pierogi i wiele, wiele więcej. Kilka minut później zabłysnęła pierwsza gwiazdka na niebie i zdarzył się piękny cud. Wieczerza i zła banda zniknęły, a na ich miejsce pojawiła się cała święta rodzina: Dzieciątko Jezus, Matka Boska i Józef. Byli bardzo wdzięczni, że tacy nastolatkowie chcieli i potrafili uratować święta.

Niestety to nie był koniec ich niewiarygodnej przygody. Złe moce nie dały jeszcze za wygraną. Niespodziewanie ponownie pojawili się złe moce przywołane przez tamtych bandziorów i ukradli maluszka z rąk niewiasty. Maryja i Józef nie wiedzieli, co mają zrobić. Oczywiście Biedronka i Czarny Kot zachowali zimną krew.

Zaczęli gonić bandytów, którzy wbiegli do jaskini w górze, zamknęli drzwi i zabarykadowali je kamieniami. W pierwszej chwili superbohaterowie nie wiedzieli, co mają zrobić, lecz Czarny Kot zasugerował, aby spróbować je wyważyć. Niestety ta próba nie powiodła się. Biedronka zaczęła się martwić, lecz w ostatniej chwili zauważyła duży kawałek rury, którym mogli podważyć drzwi.

Od razu przedstawiła swój pomysł Czarnemu Kotu. Miał on więcej siły, aby zrealizować ten znakomity pomysł. Na początku nie udawało się, lecz z pomocą koleżanki poskutkowało. Gdy bandyci zauważyli goniących ich bohaterów, zlękli się, lecz biegli dalej, nie poddając się. Mieli nadzieję, że zdążą uciec. Podkładali im różne przeszkody, oni jednak byli bardzo wysportowani i gotowi do wielu poświęceń dla tak szczytnego celu. Potem zaczęły się schody, ponieważ gang wbiegł do labiryntu, który był bardzo skomplikowany. Początkowo Biedronka i jej towarzysz błądzili, lecz nie trwało to długo. Wreszcie dogonili złoczyńców. Nie mieli oni szans, by uciec.

Wtedy ni stąd ni z owąd pojawił się Król Ciemni. Był bardzo zły na swoją bandę, że nie zepsuła tych świąt i nie ukradła Dzieciątka. Biedronka i Czarny Kot bardzo zdenerwowali się na Władcę.

– Nie możesz niszczyć świąt! Ważniejszego święta dla ludzi nie ma! Wszyscy przez cały rok czekają na Wigilię i Boże Narodzenie. Jesteśmy gotowi na każde poświęcenie, żeby uratować święta – powiedział Czarny Kot, a zaraz po nim potwierdziła to Biedronka.

– Posłuchajcie – rzekł Król Ciemni - zawsze w naszej rodzinie każdy chłopak musiał zepsuć chociaż jedną Wigilię w swoim życiu, gdy tego nie zrobił, rozpływał się w mroku.

Nagle cała banda i Władca Ciemni zaczęli znikać. Biedronka i Czarny Kot wzięli Dzieciątko na ręce i pobiegli w stronę Maryi i Józefa. Gdy dotarli do nich i oddali im na ręce małego Jezuska, Maryja zaczęła płakać ze szczęścia, że nie stała się żadna krzywda jej dziecku.

Wtedy cała Święta Rodzina zaczęła się unosić do nieba, aż zniknęła. Stamtąd bacznie obserwuje Biedronkę i Czarnego Kota.

Po tych niesamowitych zdarzeniach superbohaterowie przemienili się na powrót w Alana i Asię i wrócili do domów, w których bliscy czekali już na nich z wieczerzą wigilijną. Nazajutrz wszyscy świętowali Boże Narodzenie. Kilka dni potem Alan zadzwonił do Joanny i umówił się z nią na pierwszą randkę.

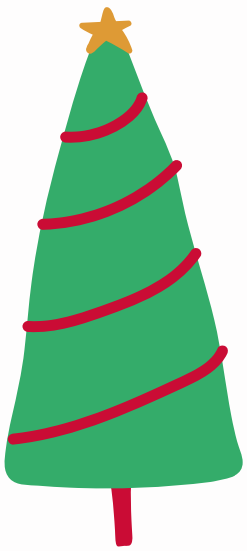

Kuźma Daria
Klasa VI

MOJA ŚWIĄTECZNA PRZYGODA

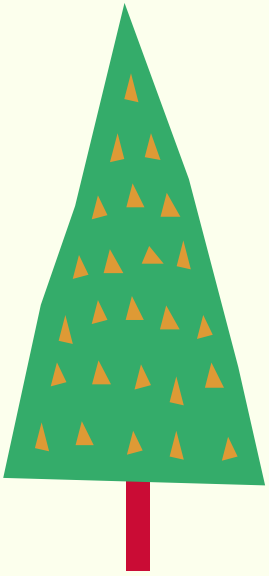

Chciałabym wam opowiedzieć niezwykle ciekawą przygodę świąteczną, którą przeżyłam rok temu w święta Bożego Narodzenia. Wszystko zaczęło się pewnego mroźnego wieczoru dzień przed wigilią. Leżałam w łóżku rozmyślając o prezentach, które jutro przyniesie mi Święty Mikołaj.

Nagle usłyszałam straszny huk, aż zerwałam się z łóżka. Pobiegłam szybko obudzić mojego starszego brata. Gdy wbiegłam do pokoju okazało się, że on też się obudził i usłyszał ten dźwięk. Nie wiedzieliśmy co zrobić.

- Może obudzimy mamę? - Zapytałam. Lecz po minie brata zauważyłam, że jest bardzo nie zadowolony z mojego pomysłu.

- Lepiej nie. Mama już dawno śpi. Lepiej sprawdźmy to sami. - Powiedział.

- Boję się trochę, ale musimy to sprawdzić. - Odpowiedziałam.

Założyliśmy buty i kurtki. Gdy wyszliśmy na dwór bardzo się przestraszyliśmy. Przed naszym domem rozbiły się sanie Świętego Mikołaja! Mieszkaliśmy na wsi i nikt obok nas nie mieszkał. Najbliższy dom znajdował się ok. pięćset metrów dalej. Podeszliśmy bardzo ostrożnie bliżej. W rozbitych saniach zobaczyliśmy nieprzytomnego Świętego Mikołaja. Pobiegliśmy obudzić rodziców

- Mamo! mamo! Wstawaj! - Zaczęliśmy krzyczeć.

- Co się stało dzieci? - Zapytała.

Opowiedzieliśmy jej całą historię, którą wy już znacie. Mama od razu wstała z łóżka, ubrała się, wzięła apteczkę, którą mieliśmy w domu i wyszła na dwór. Mikołaj leżał dalej nieprzytomny. Mama sprawdziła czy nie jest ranny, na szczęście nie był. Razem z tatą przenieśli Świętego Mikołaja na fotel do salonu. Czekaliśmy, aż się obudzi. Gdy do niego podeszłam od razu otworzył oczy.

- Gdzie ja jestem? Gdzie moje sanie i renifery? - krzyknął przestraszony Mikołaj. Mimo strasznego wypadku, wyglądał on jakby mu się nic nie stało.

- Pańskie sanie się rozbiły, był pan nieprzytomny i przynieśliśmy pana do naszego domu, aby pomóc. - Odpowiedziała uprzejmie mama.

Mikołaj zerwał się z fotelu, wyszedł na dwór. Gdy zobaczył sanie bardzo się przestraszył. Sanie były w tragicznym stanie, renifery leżały i odpoczywały na łące.

- Gdzie mój worek z prezentami? - Zapytał rozglądając się Mikołaj.

Wszyscy zaczęliśmy szukać zaginionego worka.

- Widzę! Wisi tam na drzewie. - Krzyknęłam wskazując palcem na worek wiszący na drzewie obok naszego domu.

-Świetnie! Teraz tylko wezwać moje elfy, aby naprawiły sanie.

Dobrze, a teraz dobranoc. Wesołych Świąt! - Powiedział Święty Mikołaj.

- My ci pomożemy! - Krzyknęliśmy.

-Jak wam mama pozwoli. - Odpowiedział Mikołaj spoglądając na mamę.

-Oczywiście że możecie. Uważajcie na siebie i szybko wracajcie. -Powiedziała mama.

-Dobrze mamo. - Powiedziałam razem z bratem.

Mama wróciła do domu.

-Wy zajmiecie się workiem, a ja spróbuje coś zrobić z zepsutymi saniami. -Powiedział Mikołaj.

-A co z rozdaniem prezentów?- Zapytałam.

-Spokojnie mam urządzenie do spowalniania czasu, które pomoże nam z rozdaniem prezentów.

- Powiedział z zadowoleniem Mikołaj.

-To tak zdążasz co roku na czas z prezentami. - Powiedział mój brat.

-Ale gdzie on jest? Na pewno go miałem.
- Powiedział szukając po zniszczonych saniach. - No nie znowu zapomniałem. No cóż mamy jeszcze dużo czasu. - Powiedział spoglądając na zegarek.
- A ile dokładnie mamy czasu? - Zapytałam.
- Jedną godzinę.
- A ile domów?
- Zapytałam.
- Całą waszą miejscowość - Powiedział spokojnie.
Przestraszyłam się trochę, ponieważ nasza wieś jest bardzo duża jest tu około dwieście domów.
Nie wiedziałam do końca czy damy sobie radę, ale po zastanowieniu stwierdziłam że Mikołaj w jedną noc okrąża całą planetę i na pewno damy radę.
-A co z saniami? - Zapytał mój brat.
-Ja się tym zajmę, a wy idźcie po worek. - Powiedział Mikołaj.
Poszliśmy po worek, trochę się bałam. Na szczęście worek nie wisiał tak wysoko, więc z łatwością mogliśmy go zdjąć. Worek był dość ciężki, więc musieliśmy go nieść we dwoje.
Gdy wróciliśmy do Mikołaja sanie były naprawione. Nie było widać, aby kiedykolwiek były zniszczone. Do dziś nie mam pojęcia jak tak szybko ktoś może je naprawić. Mikołaj już siedział w saniach i czekał na nas. Włożyliśmy worek do sań.
-Wsiadajcie! - Krzyknął Mikołaj.
Wsiedliśmy do sań. Nie wiedzieliśmy co zrobić. Nagle Święty Mikołaj znikł, sanie jechały same. Z worka wyskoczyły dwa elfy i zaczęły rzucać prezentami w stronę różnych domów.
Zobaczyłam Świętego Mikołaja, który skacząc po dachach łapie prezenty i wskakuje do kominów.
Do końca czasu zostały tylko dwie minuty, a w worku były tylko dwa prezenty. Gdy w saniach pojawił się Mikołaj, zostały tylko ostatnie prezenty, które należały do mojej rodziny.
Mikołaj podwiózł nas do naszego domu. Pożegnał nas i odleciał saniami. Weszliśmy do domu zmęczeni, pierwsze co zobaczyliśmy to mnóstwo prezentów pod naszą choinką oraz cały dom bardziej wystrojony niż był, a była to nagroda za naszą
pomoc. Nie zapomnę nigdy tego dnia. Ciekawi mnie to czy w tym roku wydarzy się też coś ciekawego.

Matusik Patrycja
Klasa VIIa

"MAGICZNY KALENDARZ"

Na początku tej historii wypadałoby się przedstawić. A więc mam na imię Rozalia i mam czternaście lat. Właściwie to nie ma we mnie niczego szczególnego. Opisałabym siebie jako nieśmiałą i niezdarną nastolatkę, która nie potrafi nawet poprawnie odrobić matematyki. Moimi jedynymi pasjami jest czytanie, słuchanie muzyki czy spędzanie czasu samotnie, nic ciekawego. Mimo tego od zawsze marzyłam, aby być w czymś lepszą, niestety nic nie było takie, jak chciałam. Pechowiec to kolejne idealne określenie na takiego człowieka jak ja, ale zapewne już się zorientowaliście. Lecz wystarczy o mnie, w końcu to nie jest w tym najważniejsze. Chciałabym opowiedzieć wam o tym, co magicznego przeżyłam.

Był pierwszy grudnia, a przynajmniej tak wskazywał kalendarz powieszony na mojej ścianie o miętowej barwie. Popijałam lemoniadę, oglądając kreskówki w telewizji, wiele osób wyśmiewało mnie z tego powodu i twierdziło, że powinnam skupić się na czymś bardziej pożytecznym. Czułam się przez to źle, bo naprawdę uwielbiałam oglądać wszystko, co animowane, nigdy też nie rozumiałam fenomenu niektórych filmów skierowanych do moich rówieśników. Były mdłe, nudne i niesamowicie przewidywalne, a animacje to co innego! Każda z nich miała grom rozbudowanych bohaterów, pięknych piosenek i fabułę, która bawiła lub wzruszała do łez. Większość osób z mojej klasy wyśmiewało się ze mnie z tego powodu oraz z tego, że bałam się różnych dziwnych rzeczy. Interesowałam tym, co dziecinne według innych i potrafiłam rozpłakać się przez jedno głupie przezwisko. Od zawsze wolałam ciszę, spokój i swój pokój, w którym zwykle się zaszywałam. Nawet z moją rodziną nie spędzałam zbyt dużej ilości czasu, po prostu mnie denerwowała i to od zawsze. Moja mama bardzo wiele ode mnie wymagała, ciągle czułam presję, tata był wiecznie zapracowany, a dziadkowie surowi. Każdy z nich nie był kimś, z kim miałabym ochotę się pośmiać. Mam też młodszego brata Williama, to ja wybrałam mu imię, z czego byłam bardzo dumna. On był najbardziej znośnym członkiem rodziny, no chyba, że postanowił mi przeszkadzać, przynosząc do mnie zabawki. Muszę przyznać, iż nie przepadam za okresem świątecznym, a dlaczego? Odpowiedź jest prosta, przyjeżdżają do nas krewni. Oni są jeszcze bardziej irytującymi osobami. Gdybym miała opisywać ich wszystkich, pewnie skończyłabym dopiero po tygodniu.

- Roza, chodź przywitać się z ciocią Larą!

Głos mojej mamy przerwał mi oglądanie, westchnęłam przeciągle , czyli nie będzie spokojnego dnia. Niechętnie ruszyłam schodami na dół i zatrzymałam się przed drzwiami, z których po chwili wyłoniła się znajoma twarz. Ciocia pochodzi z Anglii i jest przeciwieństwem mojej mamy, chociaż są siostrami. Jej blond włosy zawsze były uczesane w idealny długi warkocz, nosiła eleganckie ubrania i miała szeroki uśmiech. Cała rodzina ściskała się z nią. Ja za czułością nigdy nie przepadałam! Nie rozumiałam całowania w policzek osoby widzianej tak rzadko, dlatego po prostu wyciągnęłam w jej stronę dłoń. W życiu nie byłabym w stanie zdobyć się na coś więcej.

- Roza, zachowuj się -prychnęła mama.
- Ale niczego złego nie zrobiłam... - odparłam i posłałam jej zaskoczone spojrzenie
- Oczywiście, że nie –odpowiedziała ciocia Lara, uśmiechając się ciepło.

To było miłe, zazwyczaj nikt nie przyznaje mi racji. Potem ciocia przekroczyła próg i ruszyła wraz z dorosłymi w stronę salonu, najpewniej czegoś się napić.

- Myślisz, że ma dla nas prezent? - zapytał mnie William z nadzieją.
- Pewnie tak , jak zawsze – odparłam wzruszając ramionami.

Potem udałam się na górę, aby posłuchać muzyki na słuchawkach. Po dwudziestu minutach do drzwi zapukała znajoma blondynka.

- Coś się stało ciociu? - spytałam, wyjmując z uszu słuchawki.

Ona usiadła obok mnie i podała mi kalendarz.

- Wiem, że jest jeszcze wcześnie, ale postanowiłam już ci to dać.
- Dziękuję! - podziękowałam grzecznie.

Był to taki kalendarz, w którym znajdowały się czekoladki. Skoro był pierwszy grudnia, to trafiła z prezentem idealnie, po co odmawiać sobie słodyczy?

– Mam nadzieję, że ci posmakują – uśmiechnęła się kobieta. – A teraz muszę wracać do twoich rodziców.

Po tych słowach wróciła na dolne piętro, a ja przyjrzałam się opakowaniu. Było kolorowe i ładnie ozdobione, ale widniała na nim dziwna instrukcja. Było tam napisane, że przed zjedzeniem powinno się pomyśleć życzenie. Nie zrozumiałam tego, ale postanowiłam przetestować, może ta jakaś niespodzianka? Otworzyłam okienko z jedynką i zastanowiłam się nad tym, czego mogłabym sobie zażyczyć.

– Chciałabym mieć ciastka – pomyślałam, zjadając czekoladkę.

Nie sądziłam, że coś się stanie, ale ku mojemu zdziwieniu w moje oczy rzuciło się kilka ciastek znajdujących na podłodze. Nie wierzyłam własnym oczom, takie rzeczy nie mogły się dziać naprawdę. Schyliłam się, żeby sprawdzić, czy to nie dowcip i ciasteczka okazały się być prawdziwe. Zaciekawiona ponownie przyjrzałam się instrukcji. Udało mi się wyczytać, że codziennie można życzyć sobie tylko jednej rzeczy. Wtedy już wiedziałam, że jestem w niesamowitej sytuacji.

Przez następne dni w dalszym ciągu korzystałam z kalendarza. Drugiego dnia chciałam nowej książki, trzeciego odrobienia lekcji, czwartego ciszy i spokoju, piątego więcej śniegu, szóstego wpłynęłam na programy w telewizji, a siódmego wyższe kieszonkowe. Miałam wrażenie, że po prostu śnię na jawie i to moja wyobraźnia, ale to działo się naprawdę! Czułam się szczęśliwa, iż dostałam takowy podarek. Co prawda miałam zamiar zapytać o to ciocię, lecz obawiałam się, że mi nie uwierzy albo odbierze magiczny kalendarz. Moje życzenia były dość głupie i nie do końca użyteczne, choć dla mnie po prostu przyjemne. Zawsze marzyłam o tym, aby cokolwiek przeżyć, no i stało się. Dni mijały spokojnie, a ja wypowiadałam kolejne pragnienia, aż do dwudziestego czwartego grudnia. Był to już ostatni dzień. Wtedy postanowiłam zrobić coś pożyteczniejszego. W końcu to było ostatnie życzenie, które mogło się w jakiś sposób spełnić. Uznałam, że poproszenie o zdrowie będzie najlepsze. Chciałam, aby osoby z pobliskiego szpitala wyzdrowiały. Od tych wydarzeń minął rok. Teraz już wiem, że życzenie zadziałało, chociaż kompletnie nikt mi nie uwierzył. Tak szczerze, to spodziewałam się takiego obrotu spraw, lecz ja wiem, że to nie był sen ani moja fantazja. Moja ciocia nigdy nie przyznała mi racji, ale czuję, że ona też o tym wiedziała. Wierzę w to z całego serca.

Nędza Zuzanna
klasa VIII

ŚWIĘTA?
ŚWIĘTA... ŚWIĘTA!!!

Był piękny zimowy dzień, gdy obudziłam się na dworze sypał śnieg. Pobiegłam szybko do okna, z zaciekawieniem rozglądałam się po zaśnieżonym świecie. Widok był niesamowity, cała okolica wyglądała jak posypana wiórkami kokosowymi, tylko gdzieniegdzie wystawały zielone jeszcze drzewa.

Nagle zobaczyłam chłopca, który szedł smutny. Miał na sobie podziurawione spodnie i potargany podkoszulek. Biedak trząsł się z zimna. Z sąsiedniego domu wybiegły dzieci sąsiada i zaczęły rzucać w niego śniegiem i śmiać się, że jest brudny i wygląda mało świątecznie. Ubrałam się szybko i pobiegłam do mamy powiedzieć jej o tym, co widziałam. Gdy skończyłam ubrałyśmy się ciepło i wyszliśmy na podwórko. Sąsiedzi i ich dzieci nie byli zgraną rodziną. Mieli wszystko, co tylko chcieli, przez dużą ilość pieniędzy wyśmiewali się ze skromniejszych i mówili, że biedakom się pracować nie chce i dlatego nie mają na wszystko, czego by chcieli. Ich córka Ania chodziła ze mną do tej samej klasy. Uważała się za najlepszą dziewczynę w szkole. Mówiła, że nauczyciele nie powinni zadawać zadań domowych, ponieważ ona ma ważniejsze sprawy na głowie takie jak na przykład zdobycie kolejnego poziomu w grze. Ania nigdy nie robiła zadań i nie uczyła się na sprawdziany oraz kartkówki. Twierdziła, że jeśli przepisze od koleżanki to nic się nie stanie.

Gdy wybiegłyśmy z domu chłopiec leżał na ziemi przykryty śniegiem, był cały zimny. Mama zabrała go do domu i położyła do łóżka, przykryła kocem, a potem poszła do sąsiadów. Opowiedziała im wszystko, co się wydarzyło, a ich córka Ania i jej brat Antek kłamali, że to nie jest prawdą, bo wiedzieli, że gdy jest babcia w domu to nie ujdzie im płazem. Po rozmowie z sąsiadami mam wróciła do domu. Chłopiec się obudził i bał, że chcemy mu zrobić krzywdę tak jak Ania i Antek. Mama zaparzyła mu ciepłej herbatki z miodem i cytryną, powiedziała, że koniecznie trzeba jechać do sklepu by kupić mu nowe ubrania. W drodze do sklepu - Wiktor - bo tak było mu na imię opowiedział swoją historię. Miał trzynaście lat, mieszkał sam w piwnicach bloku, bez rodziny, ponieważ jego rodzice zostali porwani. Co roku sam spędzał Święta. Chodził po ulicy i prosił ludzi o jedzenie, jednak większość osób biła go i mówiła by uciekał jak najdalej. Opowiedział nam też o tym, że od trzech lat nie chodził do szkoły, ponieważ nie miał pieniędzy na książki i nowe ubrania. Jego dom spłonął w pożarze i jedyne rzeczy jakie mu zostały to zdjęcie jego rodziny i książka pt. "Opowieść wigilijna,, , którą bardzo lubił. Jego rodzina była pomocną, miłą i kochała się. Miał brata i siostrę, których bardzo kochał. Siostra była bardzo śliczną dziewczynką, dlatego pewna pani zabrała ją, gdy tylko zobaczyła samą na ulicy. Rodzice Wiktora i jego brat

- Kacper - bo tak było mu na imię poszli szukać Jagody (ich siostry) i nie wrócili.

Gdy zrobiliśmy zakupy był już wieczór. Chłopiec przebrał się w piżamę. Mama zrobiła na kolację zupę, ponieważ na dworze było bardzo zimno.

Podczas kolacji rozmawialiśmy trochę. Po zjedzeniu mama pościeliła mu łóżko i poszliśmy spać. Od tamtego czasu minęło kilka dni i wreszcie nadeszły ŚWIĘTA:

- Wiktorze, dzisiaj jest Wigilia!!- powiedziałam patrząc na kalendarz.

- Jak ja się cieszę, że wreszcie spędzę Wigilię w ciepłym domu - powiedział chłopiec i z uśmiechem na twarzy przetarł zaspane oczy.

Wyjrzeliśmy przez okno, biały puch osiadł się na drzewach i domach. Pobiegliśmy szybko do mamy, która właśnie nakrywała do stołu.

- Mamo czy będziemy piec pierniczki?- zapytałam z podekscytowaniem.
- Tak, najpierw zjedzcie śniadanie i tata z Wiktorem pójdą po choinkę, a my będziemy piec ciasta i pierniczki.
Po zjedzeniu śniadania, każdemu zostały przydzielone obowiązki. Nagle stało się coś dziwnego. Do mamy zadzwonił obcy numer. Był to sąsiad, który chciał przeprosić za wszystko, co zrobiły jego dzieci. W końcu zaczęłyśmy robić ciasto na pierniczki. Parę minut później mama włożyła ciasteczka do piekarnika i zadzwoniła, aby złożyć babci życzenia, tak się zagadała, że zupełnie o nich zapomniała, przypomniała sobie dopiero wtedy, gdy z drzwi prowadzących do kuchni zaczął się wydobywać dym:
- Moje pierniczki- powiedziała mama z zdenerwowaniem.
Słodkości były twarde jak skała i całe czarne. Zaczęłyśmy piec od nowa. Mąka unosiła się w powietrzu. Byliśmy brudne od mąki, ale szczęśliwe. Tak minęła nam połowa dnia. Późnym popołudniem zaczęliśmy przystrajać dom świątecznymi ozdobami i choinkę. Było około godziny dziewiętnastej, gdy ktoś zapukał do drzwi. Był to sąsiad:
- Dobry wieczór, Wesołych Świąt!! Przepraszam, że nachodzę was tak późną porą, ale mam do sąsiadów prośbę- powiedział ze łzami w oczach.
- Dobry wieczór. Nic się nie stało, proszę niech pan wejdzie- powiedziała mama.
- To jaką ma pan prośbę- zapytał tata podając mu rękę.
- Potrzebuje pieniędzy. Moje dzieci zapragnęły na Święta dużo prezentów. Nie chcieliśmy z żoną, żeby dzieci były nieszczęśliwe, więc kupiliśmy im wszystko czego chcieli, ale nie przewidzieliśmy tego, że dzieci chcą tak drogie rzeczy i skończyły nam się pieniądze - powiedział spuszczając głowę w dół.
- Och, sąsiedzie drogi, w Święta nie powinno się niczym martwić. Oczywiście pożyczymy wam te pieniądze - powiedziała mama.
- Jesteście wspaniałymi ludźmi nigdy wam tego nie zapomnę - odparł.
Usiedliśmy przy stole i zaczęliśmy spożywać potrawy wigilijne. Gdy zjedliśmy połamaliśmy się opłatkami i śpiewaliśmy kolędy. Około godziny dwudziestej pierwszej uklękliśmy do modlitwy, a następnie poszliśmy spać. Te święta były najlepszymi w moim życiu, zyskałam nowego przyjaciela i okazało się, że nasi sąsiedzi to w gruncie rzeczy dobrzy ludzie.

Pres Oliwia
klasa VII

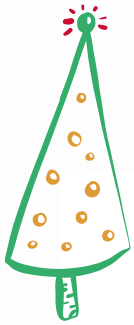

ŚWIĘTA? ŚWIĘTA ŚWIĘTA !!!

Pewnego pięknego, słonecznego ranka... Nie, tak na pewno nie można było zacząć tego opowiadania. Pewnego mroźnego, burzliwego ranka... O tak już lepiej... Dwunastoletnia dziewczynka o imieniu Anastazja nie mogła doczekać się, aż nadejdą święta. Jej rodzice nie byli ich zwolennikami, bo zawsze, gdy ona oznajmiała im, że niedługo będą musieli przygotować wszystko na nie, kupić dzieciom prezenty, a na dodatek, powinni zaprosić resztę rodziny (za którą nie zbyt przepadali), robiło im się słabo. Nie dlatego, że nie lubią spędzać czasu ze swoją rodziną, w żadnym wypadku, lecz dlatego, że po prostu nie lubili rok w rok oglądać Kevina Samego w domu, a także słuchać marudzenia dzieci o to, że nie dostały prezentów, o których marzyły.

Skąd ja to wiem? Bo to ja byłam tą Anastazją, a to historia o tym, jak zostałam Świętym Mikołajem.

Tak, jak już wcześniej wspomniałam, było bardzo zimno i deszczowo. Wiatr wiał, jak oszalały, a ja marzyłam tylko o niezapomnianych świętach z moją rodziną. Wybraliśmy się, wtedy do kościoła, na mszę świętą, żeby ksiądz Jerzy Mieczyński (proboszcz naszej parafii), pomodlił się za nas, żeby święta minęły nam radośnie, bez żadnych wypadków i żebyśmy w okresie świątecznym byli razem z najbliższymi. Po mszy świętej zobaczyłam dookoła, szczęśliwe rodziny z dziećmi. Pomimo że pogoda nie dopisywała, nie martwili się tym. A moi rodzice uciekli w popłochu. Zrobiło mi się trochę smutno, ponieważ takie uśmiechy chciałam widywać u mnie. Na twarzach moich rodziców, mojego rodzeństwa. Postanowiłam, że w tym roku tak będzie. Kiedy przyjechaliśmy do domu, podeszłam do mamy i powiedziałam:

- Mamo, wyleciało mi z głowy. Przed wyjazdem do kościoła, dzwoniła ciocia Gosia i poprosiła mnie, żebym powiedziała wam, że prosi cię i tatę, abyście przyjechali pomóc jej ze złożeniem nowych mebli, dla dziecka, które urodzi się za 3 miesiące.

Oczywiście blefowałam. Po prostu nie chciałam, by rodzice widzieli, jak dekoruje dom, bo to miała być niespodzianka , a gdyby gdzieś pojechali to, miałabym dużo więcej czasu.

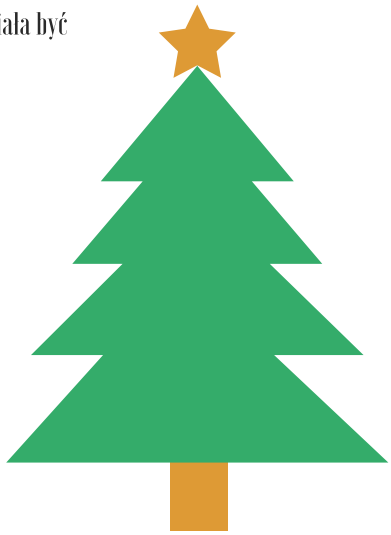

- Naprawdę? Ciocia teraz, w święta chce, abyśmy pomogli jej ze składaniem mebli? Nie mogła poprosić kogoś innego? Dość już mamy na głowie.
- odpowiedziała trochę zdenerwowana mama.
- Mamo, ale wujek nie może pomóc w tym cioci Gosi, bo przyjedzie dopiero na święta. Przecież wyjechał za granicę, żeby trochę zarobić pieniędzy. Jak urodzi się dziecko ciężko mu, będzie dorobić za granicą. Dziecku trzeba poświęcić dużo uwagi.
- powiedziałam ciągnąć dalej kłamstwo.
- Dobrze powiedz jej, że przyjedziemy jeszcze dzisiaj o godzinie 15:00.

Mama się nabrała. Teraz wystarczyło powiadomić o całej akcji ciocię. Mam nadzieję, że mi pomoże, bo wszystko teraz zależy tylko od niej. Dzwoniłam trzy razy. Za czwartym odebrała.

- Coś się stało Anastazjo? - Zapytała.
- Ciociu musisz mi pomóc.
- W czym?
- Chcę w tym roku mieć niezapomniane święta. Chciałam pomóc trochę mamie i tacie, dekorując za nich cały nasz dom, ale żebym mogła to zrobić jako niespodziankę, muszę ich odciągnąć od domu. - Powiedziałam.
- Rozumiem. A jak mogę ci pomóc? - Zapytała.
- Powiedziałam mamie, że chciałaś, aby pomogła ci, w składaniu mebli dla dzidziusia. Nie masz chyba jeszcze złożonych?
- Masz szczęście, że coś mnie powstrzymało od tego, bo miałam wczoraj je złożyć. Tak naprawdę to nie byłaby pomoc tylko dla ciebie, ale też dla mnie.
- Czyli zgadzasz się? - Szczęśliwa zapytałam.
- Tak zgadzam się. A kiedy przyjadą, bo muszę się przygotować?
- Będą jeszcze dzisiaj o godzinie 15:00. - odparłam.
- Dobrze. W takim razie czekam na nich.
- Dziękuję ciociu. Miłego dnia.
- Nawzajem. - Odpowiedziała.

Nadszedł ten czas. Rodzice, pojechali, a ja razem z moją młodszą o rok siostrą, zaczęłam robić ozdoby świąteczne z papieru, które będziemy zawieszać po całym domu. Kiedy skończyłyśmy, ja zaczęłam rozwieszać je od pokoju rodziców, a Maja (tak miała na imię moja siostra) od salonu. Gdy skończyłyśmy te pomieszczenia, poszłyśmy udekorować pozostałe. Została nam tylko choinka.
W tej samej chwili zadzwonił telefon. Był to mój tata.
Odebrałam, włączając na głośnomówiący.

- Halo?
- Cześć córuś! Już niedługo będziemy w domu. Za jakieś pół godzinki powinniśmy być. - powiedział tata.
- Tak szybko skończyliście?

Byłam bardzo zdenerwowana i zdziwiona. Zajęłam się ozdobami i nie zauważyłam, jak czas szybko minął.

- Szybko? Nie ma nas w domu jakieś 4 godziny. Wszystko w domu dobrze?
- Yyy... tak tato. Nic się nie stało. Oglądam sobie filmy świąteczne, z Mają. - kłamałam, żeby nie zdradzić niespodzianki.
- To dobrze chciałem się tylko upewnić, że nic wam nie jest. To do zobaczenia w domu - powiedział z ulgą.
- Okej. To pa.

Odłożyłam szybko słuchawkę i razem z Mają zabrałyśmy się za ubieranie choinki. Zostało nam nawet trochę czasu, na założenie światełek.
Wszystko wyglądało przepięknie. Byłyśmy zadowolone. Jakieś 5 minut później zadzwonił dzwonek do drzwi. Byli to rodzicie. Otworzyłam drzwi, a mama z tatą padli z wrażenia. Przytulili nas tak mocno, jak nigdy wcześniej.
- Dziękujemy. - powiedzieli.
- Ładnie to wszystko wygląda? - zapytałam zadowolona siebie.
- Tak córuś nie wiesz, jak nam pomogłyście. Zamartwialiśmy się wczoraj oto, czy zdążymy to wszystko przygotować. Jeszcze raz dziękuję. - powiedział tata.
- Ja też. - dopowiedziała mama.
- Chciałyśmy, żebyście mieli więcej czasu wolnego w święta i bardziej się cieszyli z czasu spędzonego z nami i resztą rodziny.
- Przepraszamy, że pomyślałyście, że nie lubimy spędzać z wami czasu. Wiem jak to, jest. - z żalem powiedziała mama.
- Jak to? - Maja zapytała.
- W waszym wieku moi rodzice, nie za bardzo interesowali się co się ze mną działo. Dlatego teraz ciężko mi jest spędzać z nimi czas w każde nadchodzące święta. Nie chcę, żebyście miały tak samo. Mama zrzuciła ten ciężar, który cały czas nosiła na swoich barkach.
- Od teraz obiecujemy wam, że każde wolne chwilę będziemy spędzać z wami, żeby nadrobić ten stracony czas.
- Naprawdę? - bardzo szczęśliwa ze słów ojca zapytałam.
- Tak! Naprawdę!

Od tamtej pory rzeczywiście tak się działo. Każdy wolny czas spędzaliśmy razem.
Nie było dnia ani godziny, w której nie myślałam, o tej chwili. W chwili, kiedy nareszcie mogłam zacząć zwierzać się komuś bliskiemu, który zawsze będzie przy mnie i będzie mnie wspierał, w każdej sytuacji. Trzy lata później ktoś musiał nam pomagać skręcać meble. Urodził mi się braciszek. Nazwaliśmy go Maciuś. Jak już trochę podrósł to razem z nami, rozwijał nową tradycję, w której w każdą sobotę rozmawialiśmy, o tym, co nas trapi, żeby się trochę zbliżyć do rodziny.
Pewnie zastanawiacie się, o co chodzi z tym, że zostałam Świętym Mikołajem. Przecież Mikołaj nie rozdaje tylko prezenty, ale też miłość i szczęście. Ja pomogłam rodzicom, dlatego rozdałam szczęście najbliższym, tak jak Święty Mikołaj daje je dzieciom. Ja nadal wierzę, że to trochę też jego zasługa. Myślę, że patrzy na nas jakimś swoim sposobem i pomaga nam rozdawać takie prezenty. Sam już nie da rady, dlatego musimy go trochę wyręczyć.

Trojanowska Agnieszka
klasa VI

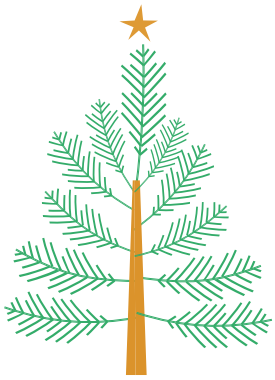

MAGICZNA OPOWIEŚĆ DZIADKA

Zima była wyjątkowo piękna tego roku. Dachy domów i drzewa już bez liści okryte były białym puchem. Na oknach pojawiły się malowane przez mróz wzory,
a w powietrzu wirowały malutkie płatki śniegu. Jedynie kolorowe światełka z ozdób świątecznych sąsiadów wyróżniały się na tle śniegu.
Ja byłam już przebrana w moją reniferową piżamę i trzymając czerwony kubek ze słodkim, parującym kakaem, razem z rodzeństwem, czekałam na naszego dziadka, który zobowiązał się do opowiedzenia jakiejś świątecznej historii.
Siedzieliśmy na czerwonych fotelach ustawionych w okrąg.
W końcu przyszedł i dziadek ubrany w czarne spodnie i białą koszulę w brązowe renifery z dużymi, czerwonymi nosami. Z wysoko podniesioną głową i poważnym wyrazem twarzy podszedł do wielkiego „tronu" przygotowanego specjalnie dla niego, jak zresztą było co roku.
Wszyscy nagle umilkli, patrząc wprost na starszego mężczyznę, który w ciszy się wszystkim przyglądał. Można było usłyszeć jedynie cicho brzmiącą piosenkę świąteczną „Santa Claus is comin' to town".
- Nie wiecie pewnie, po co was tu wszystkich ściągnąłem...
Mówił tak co roku.
- Wszyscy macie swoje już rodziny i pewnie wolelibyście spędzić tę Wigilię w swoim gronie... - mówiąc to, patrzył na piękny krajobraz za oknem.
– Jednak nie wyobrażałbym sobie, aby was tutaj dzisiaj nie było.
Każdy się lekko uśmiechnął. Nikt z obecnych – od najstarszego syna dziadków, aż po najmłodszego w towarzystwie trzyletniego wnuka – nie wyobraża sobie bycia w innym miejscu, niż w domu dziadków. Mogliby mieszkać na drugim końcu kraju, ale w święta zawsze by powracali do tego wiekowego, drewnianego domku, który ledwo ich wszystkich mieścił.
-Opowiem wam dzisiaj historię bardziej prawdziwą, niż któremukolwiek z was mogło się kiedykolwiek wydawać – omiótł ich wszystkim wzrokiem. – Był sobie pewien chłopak imieniem Teodor. Chłopczyk miał dziewięć lat i od urodzenia mieszkał w domu dziecka. Był bardzo uczynny
– często pomagał opiekunom sprzątać albo gotować – wszyscy go tam lubili, był małym oczkiem w ich głowach. Teodorowi jednak brakowało do pełnego szczęścia jednej, ale za to bardzo istotnej rzeczy – rodzinnej miłości.

Tego dnia zawsze rozpoczynały się przygotowania do Wigilii – był to bowiem 23 grudnia. Wszyscy podopieczni mieli wtedy dużo zadań domowych, między innymi musieli posprzątać swoje pokoje i zrobić ozdoby, które następnego dnia będą rozwieszać po całym domu. Teodor wyjątkowo wcześnie uporał się ze swoją częścią pracy, dzięki czemu mógł później odpocząć i patrzeć z utęsknieniem przez okno na szczęśliwe rodziny
przechadzające się parkiem naprzeciwko. Ojcowie gonili swoich synów i córki, a matki siedziały na ławkach i pobłażliwie kiwały na nich głową, kiedy turlali się po śniegu. Zawsze jednak dołączały do zabawy, kiedy „przypadkiem" dostały śnieżną kulką prosto w twarz.
Chłopczyk w rozżaleniu pytał sam siebie, co takiego zrobił, że nie zasłużył na takie szczęście, jakim jest rodzina.
Całe dnie mu na tym przelatywały, dopiero wieczorami wstawał z parapetu, kiedy opiekunka wołała go, że czas na sen.
Tego dnia wyjątkowo wcześnie musiał się położyć spać, ponieważ następnego dnia była Wigilia i mieli od rana do wieczora cały zaplanowany dzień – trzeba było ubrać choinkę, przystroić cały dom i pomóc w ugotowaniu potraw na Wigilijną kolację.
Chłopak zszedł z parapetu i powolnym krokiem poszedł do swojego pokoju.
- Wyjeżdżasz gdzieś? – spytał kolegę, z którym dzielił pokój, kiedy zauważył, że pakuje wszystkie swoje ubrania do niedużej torby.
- Tak! – odpowiedział mu kolega z iskrzącymi od szczęścia oczami, radośnie się uśmiechając.
- Przeprowadzam się do nowej rodziny!
- Och – czarnowłosy chłopczyk westchnął zdezorientowany. Jednak chwilę później
się uśmiechnął. – Cieszę się z tobą.
Spojrzeli na siebie nawzajem z uśmiechem. Po chwili w drzwiach pojawiła się para. Byli bardzo uśmiechnięci, bardzo cieszyli się, że mogą wziąć w końcu chłopca do siebie.
- Gotowy? – odezwała się miłym tonem kobieta.
Chłopak skinął głową i tylko szybko powiedział „Do zobaczenia!" do byłego współlokatora i już go nie było. Teodor położył się na swoje łóżko, patrząc cały czas na drzwi, w których jeszcze przed chwilą stali ludzie. Był zazdrosny, musiał to przyznać, jednak równocześnie bardzo cieszył się ze szczęścia kolegi.

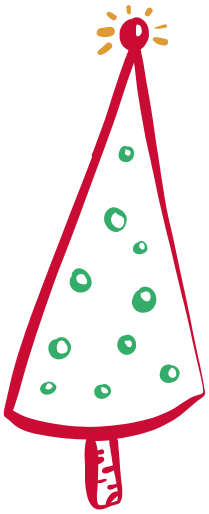

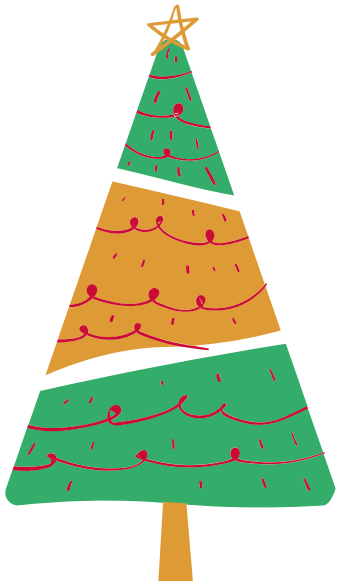

Rano obudził go głos swojej opiekunki.

- Wstawajcie, mamy dzisiaj dużo do roboty!

Westchnął, jednak wstał i ślamazarnie wsunął na siebie pierwsze lepsze ubrania – czerwony podkoszulek z narysowanym reniferem i czarne dresy. Powolnym krokiem zszedł po schodach do kuchni na śniadanie. Po nim zawsze zostawali informowani o swoich zadaniach na cały dzień, dlatego Teodor, mimo że zjadł już swoją miskę z płatkami z mlekiem, dalej siedział w miejscu.

- Dzisiaj macie wyjątkowo dużo do zrobienia! – rudowłosa kobieta próbowała przekrzyczeć rozmawiające i śmiejące się w głos dzieci.

– Nie będę się powtarzać, dlatego słuchajcie uważnie! – powiedziała ostrzej, dzięki czemu wszyscy umilkli i w jadalni nastała cisza.

Kobieta powiedziała wszystkim po kolei, jaka będzie ich dzisiejsza rola.

W końcu nadeszła pora Teodora. – Ty będziesz miał dzisiaj wyjątkowe zadanie – zwróciła się do niego. – Jak już wcześniej mówiłam, przyjedzie do nas dzisiaj pewna rodzina. Spędzą z nami cały dzień, łącznie z kolacją. Twoim zadaniem jest oprowadzenie ich i dotrzymanie im towarzystwa.

Przyjadą za godzinę, dlatego od razu pójdź się przebrać w eleganckie ubrania – miło się uśmiechnęła.

Chłopak skinął głową do kobiety, potwierdzając, że zrozumiał.

- To tyle! Zabierajcie się do roboty.

Teodor wstał i razem z wrzeszczącym tłumem kierował się na piętro. Gdy był już w swoim pokoju, przebrał się w przygotowaną wczoraj i wyprasowaną już białą koszulę i czarne spodnie, a na stopy wsunął również czarne eleganckie buty. Ledwo zdążył się ubrać, a ktoś zapukał do drzwi. Kiedy powiedział „proszę", zza drzwi wyłoniła się rudowłosa czupryna kobiety, która rozdzielała obowiązki.

- Chodź, przyjechali już.

Razem zeszli na dolny korytarz, gdzie goście ściągali kurtki i przebierali swoje buty na ciepłe kapcie dla gości. Były to trzy osoby – dorosły mężczyzna, dorosła kobieta i prawdopodobnie ich syn – chłopiec mniej więcej w wieku Teodora. Dorośli mieli przyjazne wyrazy twarzy, za to ich syn już mniej.

Wyglądał, jakby zmuszono go do przyjechania.

- Dzień dobry – Teodor się przywitał.

- Dzień dobry – goście odpowiedzieli w tym samym czasie.

- Jestem Teodor – uśmiechnął się zaczerwieniony. Nie często mógł poznawać nowe osoby. Po szkole od razu musiał wrócić do domu.

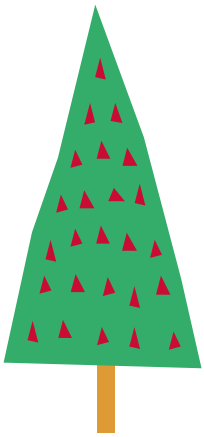

Kobieta przedstawiła się, jako Barbara, a mężczyzna, jako Władysław. Chłopczyk nie był zbyt chętny do przedstawienia się, dlatego jego mama przedstawiła go za niego.
Miał na imię Rafał.
- Zapoznajcie się dzieciaki, my musimy coś omówić – wskazała ręką na dorosłych gości.
Weszli do gabinetu, tym samym zostawiając dzieci w holu.
- Więc... - Teodor zaczął rozmowę. – Skąd jesteś?
- Z Krakowa – westchnął.
Teodor pokiwał głową.
Rafał nie jest bardzo rozmowny, z tego, co widzę – pomyślał.
- Co tu robicie? – spytał Teodor. – Nie chcę być niemiły, ale po prostu pytam z ciekawości. Nie wytłumaczyli mi...
- Przyjechali po jakiegoś dzieciaka – powiedział.
- Och – westchnął. – Nie cieszysz się?
- Co ty – Rafał sarknął. – Wręcz nie mogłem się doczekać.
- Widzę, że ociekasz entuzjazmem – Teodor parsknął śmiechem.
- Nie uśmiecha mi się po prostu przygarnianie jakiegoś przybłędy – wytłumaczył.
– Bez obrazy, oczywiście – uśmiechnął się wrednie.
O, jak miło – pomyślał ironicznie.
- Ty możesz być szczęśliwy, bo masz kochającą rodzinę, z którą możesz spędzać czas, a takie „przybłędy" nie mają takiego szczęścia – Teodor zmarszczył brwi.
– Masz wszystko i możesz się tym dzielić, z kimś, kto tego nie ma. Jesteś niesamowitym szczęściarzem.
- Chętnie się z tobą wymienię – Rafał westchnął.
- Jak ty możesz tak mówić...
- Normalnie – przewrócił oczami. – Moi rodzice są niesamowicie wkurzający, cały czas tylko mówią mi, co mam robić, nigdy...
- Przynajmniej ich masz. – Teodor przerwał Rafałowi.
- Ty to pewnie masz luz całe dnie – oparł się wygodniej o ścianę. – Całe dnie pewnie leżysz i nie masz żadnych obowiązków. I uwierz mi, rodzice wcale nie są tacy fajni, ciesz się wolnością.

Teodor był zszokowany, że ktoś tak myśli. Rafał właśnie krytykował coś, o czym chłopak codziennie marzył, tak bardzo chciał mieć prawdziwą rodzinę, że codziennie w nocy mu się śniło, że właśnie taką ma. Nie rozumiał chłopaka, wolałby całe dnie pracować, ale mieć tę otoczkę miłości, która napędzałaby go do roboty. Rodzina byłaby najlepszą nagrodą za wypełnianie obowiązków. Po kilku minutach ciszy Barbara i Władysław wyszli z gabinetu dyrektorki placówki. Popatrzyli z uśmiechem na chłopców, siedzących na ławce pod drzwiami.

- Polubiliście się? – zapytała ich kobieta, na co obydwoje nie patrząc na nich,

skinęli głowami.

- Pański syn jest naprawdę miły – powiedział Teodor z sympatycznym uśmiechem.

- Bardzo nam miło, że tak mówisz – popatrzyła z uśmiechem na swojego męża.

- Oprowadzę państwa.

Przeszli cały dom – przez kuchnię na parterze, aż po salę zabaw na czwartym piętrze. Weszli później do pokoju chłopaka i tak długo rozmawiali – pytali się Teodora, jaki jest jego ulubiony kolor,albo jakiego chciałby mieć w przyszłości zwierzaka. Chłopak z uśmiechem na twarzy odpowiadał na każde ich pytanie.

Rozmawiali tak długo, że przerwała im opiekunka, która wołała ich na obiadokolację wigilijną.

Rodzice polecili Rafałowi już zejść na dół, a Teodorowi zostać, ponieważ chcieli mu coś powiedzieć.

- Więc... – kobieta zaczęła.

- Nie jesteśmy tutaj bez przyczyny – popatrzyli na siebie.

- Rafał mi powiedział, że bierzecie, któregoś dzieciaka ze sobą do domu.

Pokiwali głową, patrząc na niego, jakby chcieli mu coś przez to przekazać.

- Mnie? – z szeroko otworzonymi oczami wskazał na siebie ręką

-Ciebie – kobieta się zaśmiała.

Teodor rzucił się na nich i ich przytulił.

- Dosyć tych czułości, musimy iść na kolację.

- Mogę się was o coś tylko zapytać? – spytał Teodor.

- Jasne.

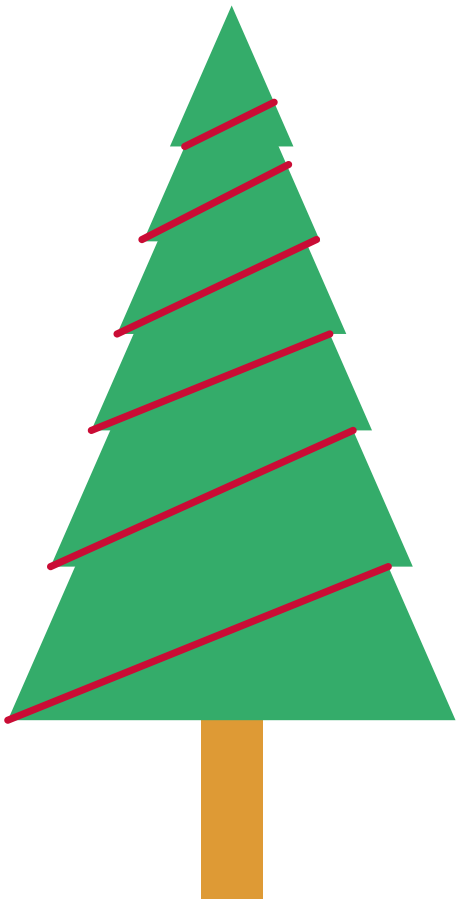

Zeszli na parter, gdzie usiedli przy stole i zjedli kolację wigilijną. Połamali się opłatkiem i pośpiewali kolędy. W końcu nadszedł czas, kiedy Barbara i Władysław mieli wziąć Teodora do siebie do domu.
Poszli na korytarz i zaczęli ubierać kurtki i buty.
Teodor pobiegł szybko po swoje rzeczy, a w tym czasie rodzice omawiali różne sprawy z dyrektorką placówki.
- Ty skarbie zostajesz – powiedziała Barbara do Rafała.
- Co? – spytał zdziwiony chłopak.
- Podobno chciałeś się wymienić miejscem z Teodorem. – powiedział Władysław. –zostaniesz tu na noc, jeśli ci się spodoba, możesz tu zostać na zawsze.
- Ym, okej? – chłopak miał minę, jakby miał się rozpłakać, jednak się zgodził.
Rodzina spakowała walizki Teodora do bagażnika i pojechali do domu. W tym czasie opiekunka zaprowadziła wszystkie dzieci – łącznie z Rafałem – do ich pokoi. Rafał położył się na starym łóżku Teodora i próbował zasnąć. W środku nocy jednak nie wytrzymał i szybko pobiegł z płaczem do gabinetu dyrektorki, błagając ją, aby zadzwoniła po jego rodziców, aby jak najszybciej go odebrali.
Po dwudziestu minutach przyjechali. Rafał od razu rzucił się w objęcia rodziców.
- Jednak wolisz wrócić z nami? – zaśmiał się Władysław.
- Ta-ak – zająknął się. – Tylko proszę, nie zostawiajcie mnie więcej. Proszę.
- Jasne, że cię nie zostawimy, głuptasie jeden.
- Kochamy cię przecież.
Mężczyzna przyciągnął ich do mocnego uścisku.
Te święta są wyjątkowe – pomyślał Teodor. – Tak jak wszystkie przyszłe.
- Teodor zyskał rodzinę – dziadek kontynuował. – A Rafał dowiedział się, co jest najważniejsze.
- Rodzina? – spytała mała kuzynka.
- Sama sobie odpowiedz – dziadek się uśmiechnął.

Trojanowska Ania
klasa VII b
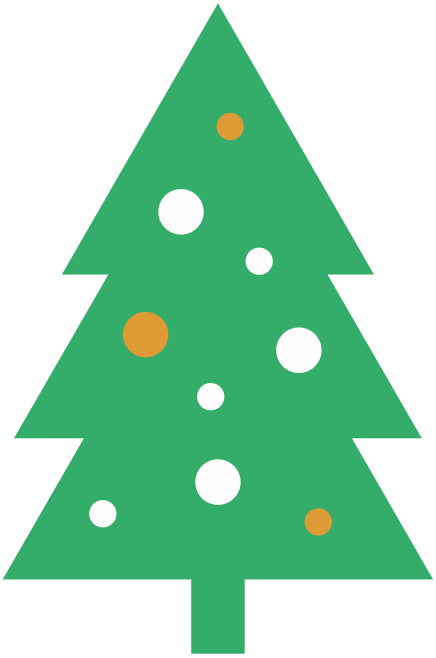
DZIĘKUJEMY
WSZYSTKIM UCZESTNIKOM
I ŻYCZYMY ZDROWYCH,
SPOKOJNYCH
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
SPĘDZONYCH W GRONIE
NAJBLIŻSZYCH !!!